

Wygrani i przegrani 2025. Kto pograży się jeszcze bardziej, a kto utrzyma na fali?

STR. 4-5

Aleksander Kwaśniewski o politycznych wyzwaniach w nowym roku

STR. 6-8

Prof. Mario Rosetti: Sztuczna inteligencja to największa rewolucja człowieka

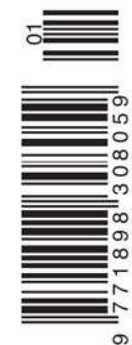
STR. 18-19

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

*magazyn
na Nowy Rok*

Piątek-niedziela 2-4.01.2026 | Nr 1 (2512) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT) | www.i.pl |
Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



Lpszego roku

W poniedziałek magazyn

● W świecie, w którym diagnoza często decyduje o życiu, medycyna nuklearna staje się jedną z jej najważniejszych gałęzi ● Jak ubrać pierwszą damę?

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Arlena Sokalska
redaktor naczelna „Polski”



BLIŻEJ CZY DALEJ?

Nasze mózgi są tak skonstruowane, że lepiej pamiętamy złe rzeczy. Trzeba się trochę wysilić, by przypomnieć sobie te dobre. Dlatego, gdy myślę o ubiegłym roku, widzę prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tego Donalda Trumpa, który krzyczy na Wołodymira Zełenskigo w Gabinetcie Ovalnym. I tego, który rozwija czerwony dywan przed Władimirem Putinem na Alasce i się z nim serdecznie wita. I tego Donalda Trumpa, który pod koniec roku na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy wygłasza z pełną powagą: „Putin powiedział mi, że Rosja pomoże w odbudowie Ukrainy i chce, by odniosła ona sukces”. Stojący obok Zełenski tylko uśmiechnął się pod nosem.

Jednak ja coraz częściej, słuchając i patrząc na Trumpa, mam poczucie głębokiego zażenowania, sprawiające, że nie chcę dłużej słuchać tego, co mówi i patrzeć na to, co się dzieje.

Podobne uczucia towarzyszą mi, gdy słucham niektórych wypowiedzi prezydenta Karola Nawrockiego. Na przykład tych, które padły w Poznaniu podczas obchodów rocznicy powstania wielkopolskiego: „Polska wspólnota narodowa jest otwarta na Zachód, ale też gotowa do obrony zachodniej granicy”. Nawet trudno sobie wyobrazić, co prezydent miał na myśli.

Bo prawdziwe zagrożenie jest na Wschodzie i wielkość z nas o tym wie i rozumie, na czym ono polega. Na razie Rosja pozostaje na etapie prowadzenia z nami wojny hybrydowej i oby tylko tak zostało.

Głównym celem Putina jest cały czas podbicie całej Ukrainy i choć wielu polityków wciąż mówi, że jest coraz bliżej pokoju, ja w to nie wierzę. Liderzy mówią, że 90 proc. ugody jest już uzgodnione, problem w tym, że Kreml nigdy nie zaakceptuje tych 10 proc. A wśród nich jest nieustające żądanie Rosji, by Ukraina wycofała się z całego Donbasu. Czego ta nigdy nie zrobi, bo otworzyłaby tym samym łatwy dostęp do reszty swojego terytorium.

Niech ta przekłeta wojna się wreszcie skończy. Ale nie za wszelką cenę.

I oby 2026 nie był gorszy niż rok 2025.

”

Mam wszelkie powody do dumy z Polski. A moje najlepsze noworoczne życzenia dla Europy i Europejczyków brzmią: bądźcie jak Polska - energiczni, odważni i bezpieczni. Powodzenia

Premier Donald Tusk w przesłaniu do Europy na platformie X

GWÓZDŹ W BUCIE, CZYLI RADZIMY SOBIE!

W Nowym Roku wypada składać życzenia wszelkiej pomysłowości, ale najpierw... coś Państwu opowiem.

Nowy rok witałem w zasypanym śniegiem Stroniu Śląskim. Tym samym, które półtora roku temu niemal zostało zmiecione z powierzchni ziemi przez wodę z przerwanych wałów pobliskiej tamy. Dziś w okolicach trwa protest przeciwko budowie zbiornika zabezpieczającego przed kolejną powodzią, choć nawet wielu miejscowych uważa, że trzeba go w końcu zbudować. Miejscowi ludzie opowiadali mi, jak mierzyli się z tą powodzią. Dla niektórych to była już trzecia taka klęska. Dlaczego się nie wyprowadzili? „Bo tu się urodziłem, tu całe życie spędziłem i tu umrę” - powiedział mi jeden z nich. Dom po powodzi osuszył, wyremontował i żyje dalej. Ale przez pierwsze tygodnie to było miejsce, gdzie wieczorami widać tylko było ogieńki świec - bo nie było prądu,

Leszek Waligóra
publicysta



drogami jeździło się jakoś nakoło, przez góry - bo i dróg nie było. Most po półtora roku już jest. I wbrew niektórym politykom nikt tu nie mówi, że dopiero. Wiedzą, że pewnych rzeczy szybciej zrobić się nie da. Że jak jest ciężko to najpierw muszą liczyć na siebie, potem na sąsiadów, a potem dopiero na władze. Te lokalne, a na końcu - te centralne.

I sobie radzą i się nie wyprowadzą. Choć mogłoby być

im łatwiej. I tego Państwu życzę. A mogłoby, bo wystarczy sobie przypomnieć raport, jaki ujrział światło dzienne w ostatnich dniach ubiegłego roku. Według tego raportu 500 najbogatszych ludzi świata wzbogaciło się w ubiegłym roku o 2,5 biliona złotych. I bogacą się w najszybszym tempie w historii. Według ekonomistów w USA tamtejsi miliarderzy powiększają swój majątek 1000-krotnie szybciej niż 25 pro-

cent najbiedniejszej warstwy społeczeństwa. U nas zapewne to inaczej nie wygląda. Powód?

Korzystają z wszelkiej maści ulg. Tak jak polscy milionerzy i miliarderzy uciekają w fundacje rodzinne, dzięki którym - w przeciwieństwie do szarego Kowalskiego - nie płacą podatków. Uciekają w inwestycje - np. w kryptowaluty, dzięki którym nie płacą podatków. Albo korzystają z preferencji dla big techów, które, obracając miliardami... praktycznie nie płacą podatków. Żeby wszystkie firmy żerujące na wykorzystaniu ludzi, po prostu za to płaciły. Ta cała bukmacherka, producenci uzależniających używek i napojów i cała masa uśmiechniętych hochsztaplerów, którzy mówią innym jak żyć, choć sami żyją... zupełnie inaczej. Ot, wystarczyłoby równe traktowanie, a byłoby już w tym nowym roku lepiej, czyż nie?

Wychodzi więc na to, że nam wszystkim życzę zdrowia, a najbogatszym - podatków.

BROŃMY HONORU MIKOŁAJA

W icemarszałek Senatu Magdalena Biejat doniosła

na Tomasa Karolaka do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w sprawie zbrukania wizerunku Mikołaja. W reklamie polskiego browaru przebrany za świętego aktor nie tylko taszczy w worku butelki, ale z bezwstydną nonszalancją zdrowo sobie popija pod choinką zbudowaną z flaszek. Miał być zapewne świąteczny, rubaszny żart, a wyszła z tego afera, bo krąg oburzonych stale się powiększa. Już w poprzednich latach niektórzy krzywili się na reklamy Coca Coli, które za władnęły masową wyobraźnię, sprawiając, że wymyślona przez speców od marketingu postać Mikołaja wy-

Janusz Michalczyk
publicysta



parła skutecznie inne jego wizerunki.

Prawdopodobnie inspiracją dla reklamy polskiego piwa był amerykański film „Zły Mikołaj”, w którym Billy Bob Thornton jest złośliwym, oblesnym pijakiem, zatrudnionym jako święty od prezentów w centrum handlowym.

Tamten Mikołaj przechodzi jednak metamorfozę, odnajdując w sobie tęsknotę za światem prawdziwych wartości. Natomiast Karolak wcielił się w prostą postać,

która chyba już mało kogo śmieszy.

Jeśli potraktujemy sprawę poważniej, możemy dojść do wniosku, że doszło do dekonstrukcji pewnego mitu czy rytuału. Co prawda, jedynie małe dzieci wierzą w Mikołaja fruującego po niebie w saniach załadowanych paczkami i ciągniętych przez renifery, ale przecież z niekłamną przyjemnością niemal wszyscy zanurzamy się w nastroj rodem z baśni i przepęlnia nas radość. Każdy mit przechowuje jakąś część

prawdy o naturze ludzkiej - w tym przypadku chodzi o to, by zostać bezinteresownie obdarowanym. Dawniej Mikołaj potrafił też przynieść różgę niegrzecznym, co pomagało dyscyplinować dokuczające ponad miarę bachory, a w głębszej warstwie przywoływało ideał sprawiedliwego opiekuna. I mamy przecież rytuał wręczania przez Mikołaja paczek zaciekawionym i lekko przerażonym małodziałom, które w zgodzie z tradycją powinny zostać przepytane na okoliczność posłuszeństwa wobec rodziców.

Mądrzy ludzie twierdzą, że potrzebujemy mitów i rytuałów, aby nie zagubić się w chaotycznej rzeczywistości. Dlatego należy bronić honoru Mikołaja.

Z czego jutro ...? JAK RZĄD MOŻE DOKONAĆ TRANSFORMACJI OBYWATELSKIEJ PAŃSTWA?

Zostatnim dniem roku 2025 urzędowa aplikacja mObywatel zaczęła mówić „ludzkim głosem” i tłumaczyć procedury tak, aby jej użytkownik nie musiał już przedzierać się przez gąszcz zakładek i stosownych wniosków do ich realizacji. Zamiast szukać wniosku o wydanie dokumentu tożsamości w sytuacji jego utracenia wystarczy zakomunikować to zdarzenie cyfrowemu asystentowi, który ma nawet rozumieć kontekst naszej potrzeby.

Podobne rozwiązania nastawione na rozwiązywanie problemu są stosowane od dekad w Polsce w sektorze prywatnym. Pionierem były banki elektroniczne, które jeszcze w czasach papierowych umów, pieczętek i fizycznych podpisów wprowadzały rozwiązania dla swoich klientów bez konieczności pojawiania się w ich siedzibach. Z tego standardu bankowego oszczędzającego czas ich klientów nie korzystały kolejne rządy, które zamiast wysyłać pracowników urzędów np. do osób niepełnosprawnych w celu załatwienia ich spraw wydawały pieniądze na windy i podjazdy dla wózków inwalidzkich w urzędach. Jednak w „święto demokracji”,

Andrzej Sadowski

Centrum. im. Adama Smitha



czyli wybory do osób niepełnosprawnych wysyłano mobilne urny, aby również i one mogły skorzystać z przysługujących im praw wyborczych.

W postpeerelewskim ciągłym systemie III Rzeczypospolitej obywatel nadal traktowany jest jak tzw. petent, który musi zabiegać w urzędach o potwierdzenie praw konstytucyjnych i ustawowo mu należnych oraz pilnować terminów w przeciwieństwie do praktyki innych demokracji. Dlaczego w Polsce do tej pory nie przyjęto rozwiązań z innych państw Unii Europejskiej jak np. w Belgii, w którym to urzędy mają obowiązek informowania obywatela o przysz-

Dzisiejsza demokracja w państwach europejskich ma wymiar coraz bardziej socjalny niż wolnościowy

gającym mu prawie do emerytury. Obywatel kończąc 65 lat nie musi składać wniosków o skorzystanie z przysługującego mu prawa do emerytury, bowiem to urząd wysyła do niego stosowne pismo z krótką informacją, że „od dziś jesteś emerytem. Podaj numer konta bankowego, abyśmy mogli wypłacać Twoje miesięczne świadczenie”. Dlaczego zatem w Polsce urząd wypłacający świadczenia nie miałby podobnie traktować obywateli, którzy osiągnęli wiek emerytalny? Skoro de facto urząd ten odpowiada za obsługę dystrybucji m.in. emerytur corocznie wysyła papierową pocztą kilkanaście milionów formularzy PIT, to dlaczego nie miałby wysyłać analogicznych powiadomień jak departament emerytur w Belgii?

Dzisiejsza demokracja w państwach europejskich ma wymiar coraz bardziej socjalny niż wolnościowy, dlatego sys-

temy redystrybucji świadczeń mają charakter kompleksowy i zintegrowany. Osoba mająca prawo do emerytury w Polsce mogłaby podobnie jak w Belgii otrzymać całościowy pakiet różnego rodzaju zabezpieczeń związanych m.in. z dopłatami do czynszu lub obniżki w wynajmie mieszkania, czy zniżki na prąd, wodę i transport publiczny ale przede wszystkim dotyczących świadczeń medycznych. W Belgii system emerytalny nie kończy się na comiesięcznym przelewie tylko jest to zintegrowany pakiet różnego rodzaju świadczeń, o które obywatel nie musi wysyłać wniosków, bo mu się najzwyczajniej z mocy prawa i urzędu należą.

Państwa i korporacje uprawiają nie od dziś szpiegostwo przemysłowe, starając się wykraść przełomowe technologie. W znacznej mierze przełomowymi są te, które poprawiają jakość życia wszystkich obywateli i oszczędzają sporą część ich życia. W systemach takich jak w PRL można było stracić znaczną jego część w kolejkach w oczekiwaniu na zakup przydzielonego na kartki mięsa, czy latami czekając na przydział samochodu czy mieszkania. Przejmująco

ten stan oddaje to „Psalm stojących w kolejce” wykonany 18 grudnia 1980 przez Krystynę Prońko w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Ówczesny system trzymający obywateli i Polskę w karchach socjalizmu i tym samym gospodarki niedoboru za nic miał czas, który był mierzony w niekończących się papierkowych procedurach, na których pozytywne załatwienie nie starczało niejednokrotnie życia jednego pokolenia. Nie inaczej jest dziś w III RP, o czym świadczą wyroki wydawane po kilku dekadach od rozpoczęcia się procesu, które zabierają zdrowie a nawet życie tym, którzy walczą o uczciwe i sprawiedliwe wyroki.

Administracja w Polsce, do której należy sektor usług dla obywateli jakim jest wymiar sprawiedliwości, nota bene niesłusznie uznany w wyniku błędnego odczytania Monteskiusza za jedną

Prawdziwa obywatelska transformacja instytucji państwa jest możliwa każdego dnia, a nie tylko 1 stycznia

z trzech władz, chociażby w wyniku upowszechnienia się zastosowania AI jak to ma już miejsce w mObywatelu powinna podobnie jak m.in. w Belgii zapewniać za płacone podatki najwyższy poziom ich zwrotu w postaci świadczonych usług. Przekształcenie urzędów w punkty usług publicznych i ich integracja w wspólne centra zamiast ich mnogości jak jest dziś, to nie tylko niezamarnowane setki miliardów złotych oraz godzin życia, ale przede wszystkim konwersja państwa i jego instytucji w służebność dla obywateli.

Do tej pory cykliczne wybory czy to powszechnie, czy prezydenckie nie zmieniły charakteru państwa na bardziej obywatelski. Mogły zaś to uczynić bez zbędnej zwłoki decyzje każdego bez wyjątku rządu. Prawdziwa obywatelska transformacja instytucji państwa jest możliwa każdego dnia, a nie tylko 1 stycznia odkładanego na kolejny rok z rządu, jak powrót do 22 proc. Stawki VAT.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989.

TUSK: POKÓJ W UKRAINIE CORAZ BLIŻEJ

Premier Donald Tusk ocenił po rozmowach m.in. z liderami europejskimi, że pokój w Ukrainie jest na horyzoncie. Podkreślił, że kluczowa jest koordynacja działań rządu i prezydenta na arenie międzynarodowej i że liczy na spotkanie z Karolem Nawrockim

Karolina Wrońska

Premier Donald Tusk uczestniczył we wtorek przed południem w rozmowach na wysokim szczeblu ws. zakończenia wojny w Ukrainie. Poinformował, że brali w nich udział liderzy kluczowych państw europejskich, a także premier Kanady Mark Carney, szefowie instytucji europejskich oraz sekretarz generalny NATO Mark Rutte.

- Oceniliśmy rezultat tego pierwszego etapu tych bardzo serio już negocjacji, w które zaangażowali się liderzy Ukrainy, Europy i Stanów Zjednoczonych oraz Kanady. Pokój jest na horyzoncie - powiedział szef rządu. Doprecyzował, że mówi o najbliższych tygodniach, a nie najbliższych miesiącach czy latach.

Zaznaczył, że podstawą do nadziei, że wojna może się zakończyć, jest amerykańska deklaracja gotowości uczestnicze-

nia w gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawarciu pokoju. - Włącznie z obecnością amerykańskich wojsk, na przykład na granicy czy na linii kontaktowej między Ukrainą i Rosją. Te dość jednoznaczne deklaracje pojawiły się po raz pierwszy. Zobaczymy, na ile konsekwentni będą nasi partnerzy z drugiej strony Atlantyku - powiedział Tusk.

Dodał, że pokój wymaga ze strony Ukrainy kompromisowego podejścia w kwestiach terytorialnych. Podkreślił, że konieczne byłoby przeprowadzenie referendum, w którym naród ukraiński wyraziłby swoją wolę.

Zdaniem Tuska, niewykluczone, że niedługo trzeba będzie podejmować decyzje ws. przyszłości Ukrainy i regionu, dlatego rząd i ośrodek prezydencki powinny w interesie Polski koordynować wszystkie działania

w wymiarze międzynarodowym.

Premier potwierdził, że otrzymał z Kancelarii Prezydenta notatkę z przebiegu wideokonferencji przywódców USA i Ukrainy z europejskimi liderami, w której Polskę reprezentował prezydent Nawrocki. Zapowiedział, że jego kancelaria również podzieli się informacjami z wtorkowych rozmów. Dodał, że administracja prezydenta USA Donalda Trumpa „preferuje kontakty z prezydentem, w Europie rząd jest oczywiście uznawany za głównego partnera”.

- Wyciągnijmy z tego wnioski i musimy tutaj bardzo precyzyjnie koordynować nasze działania i nie ma tutaj miejsca na żadne anse czy pretensje, to jest kluczowa sprawa dla bezpieczeństwa Polski. Będę liczył na pilne spotkanie z panem prezydentem - podkreślił szef rządu.

Jak podkreślił, w interesie Polski jest to, by niezależnie od różnic poglądów, w kwestiach bezpieczeństwa ośrodki władzy koordynowały działania w wymiarze międzynarodowym. - Tym bardziej, że niewykluczone (...) że jeszcze w styczniu będziemy musieli wspólnie, wszyscy, i to wymaga pełnej solidarności instytucji i w ogóle Polaków, podejmowali decyzje dotyczące przyszłości Ukrainy, przyszłości tej części świata. Dlatego jestem tutaj absolutnie otwarty i gotowy do pełnej współpracy - powiedział Tusk.

Wtorkowa rozmowa z udziałem przedstawicieli europejskich państw, premiera Kanady i szefa NATO, była jedną z wielu prowadzonych w ostatnim czasie w różnych formatach, poświęconych perspektywom zakończenia wojny na Ukrainie i następem rozmów pokojowych.



Premier oczekuje na pilne spotkanie z prezydentem ws. Ukrainy

Intensywne rozmowy na temat pokoju wciąż trwają. Doradcy ds. bezpieczeństwa krajów koalicji chętnych spotkają się 3 stycznia w Ukrainie, a następnie dojdzie do rozmów przywódc-

ców tych państw 6 stycznia we Francji - poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Oświadczenie to złożył Zełenski na portalach społecznościowych po rozmowie ze swoim głównym przedstawicielem w negocjacjach mających zakończyć wojnę z Rosją, sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, Rustemem Umierowem.

„Właśnie Rustem Umierow zdał mi relację z porozumienia z doradcami ds. bezpieczeństwa narodowego państw koalicji chętnych w sprawie spotkania w najbliższym czasie. Planujemy je na 3 stycznia w Ukrainie. Wkrótce po tym będziemy rozmawiać już na poziomie liderów - takie spotkania są potrzebne. Planujemy je 6 stycznia we Francji” - napisał Zełenski w komunikatorze Telegram. PAP

WYGRANI I PRZEGRANI 2025. KTO UTRZYMA SIĘ NA FALI?

Wygrana Karola Nawrockiego, świetne notowania Grzegorz Brauna i Konfederacji, seria wpadek i błędów Szymona Hołowni, koniec marzeń o prezydenturze Rafała Trzaskowskiego. 2025 rok obfitował w wydarzenia, które jednym pomogły w politycznej karierze, a czasami stały się jej początkiem, innym odebrały to, na co ci pracowali przez lata

Dorota Kowalska



Trzaskowski i Hołownia mieli być młodymi wilkami polskiej polityki. Obaj przegrali

W nowym roku czas na podsumowania tego starego, bo wiadomo przecież, że jedni ostatnie dwanaście miesięcy mogą uznać za udane: zyskali, umocnili swoje pozycje; inni wręcz przeciwnie. Najważniejszym wydarzeniem politycznym w Polsce 2025 roku były bez wątpienia wybory prezydenckie i to one w dużym stopniu generują sytuację na polskiej scenie politycznej, ale też ocenę jej najważniejszych graczy.

Wygrani. Czy utrzymają się na fali?

I tak **Karol Nawrocki** bez dwóch zdań jest największym wygranym 2025 roku, bo rzadko zdarza się, aby mało znany opinii publicznej historyk, właściwie bez doświadczenia politycznego, został prezydentem, w tym wypadku Polski. W kampanii prezydenckiej Nawrocki wypadł średnio, w każdym razie fajerwerków nie było, a i tak wygrał z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim. Wprawdzie wygrał o włos, ale jednak. I nie przeszkodziły mu w tym afery, jakie ujrzały światło dzienne, żeby wspomnieć chociażby o udziale Nawrockiego w kibicowskich ustawkach, znajomości z przestępcami czy sprawę słynnej kawalerki. Kontrowersji wokół, wtedy jeszcze kandydata, Nawrockiego było znacznie więcej, ale najwidoczniej wyborcom to nie przeszkadzało.

Sam Nawrocki jest na pewno bardziej konserwatywny i radykalny niż jego poprzednik Andrzej Duda. Niektórzy twierdzą, że bliżej mu do Konfederacji niż Prawa i Sprawiedliwości. Zresztą, wybory prezydenckie wygrał głosami wyborców Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna.

Z wykształcenia historyk, za rządów Prawa i Sprawiedliwości Nawrocki został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a potem szefem IPN.

Jego współpracownicy podkreślali, że to mistrz autorklasy, człowiek zdolny do wszystkiego, bezkompromisowy, nastawiony na cel, potwornie ambitny. Gra twardo. Okazuje się, że także jako prezydent RP. W ciągu pięciu miesięcy urzędowania zawetował więcej ustaw niż Andrzej Duda podczas 10 lat swojej prezydentury, odmówił nominacji sędziowskich, oficerskich i właściwie nikt nie ma już dzisiaj wątpliwości, że zrobi wszystko, aby utrudnić życie ekipie rządzącej. Otwarcie mówi zresztą, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP. Wydaje się też, że Nawrocki chciałby być nie tylko prezydentem, ale i liderem prawej strony sceny politycznej; w każdym razie pogłoski o jego ambicji i bezwzględności nie były przesadzone.

Dalej: **Grzegorz Braun**, radykał i skandalista - on też może zaliczyć miniony rok do udanych.

Polska
Piątek-niedziela, 2-4.01.2026

Lista jego występów jest długa: zgasił w Sejmie świece chanukowe zapalone z okazji żydowskiego Święta Świąteł. Zrobił to przy użyciu gaśnicy. W Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie przerwał wykład historyka prof. Jana Grabowskiego pt. „Polski (narastający) problem z historią Holocaustu”. Wyrwał mikrofon ze statywu, kilkakrotnie uderzył nim o pulpit, przewrócił głośnik i krzychał: „Dość tego!”. Do dyrektora instytutu prof. Miłocha Reznika wykrzykiwał: „Won! Znikaj z Polski! Znikaj z Warszawy, prowokatorze”. W styczniu 2023 roku Braun wyniósł z sądu w Krakowie choinkę i wyrzucił ją do kosza na śmieci. Drzewko było udekorowane przez sędziów ze stowarzyszeń „Iustitia” i „Themis” bombkami we flagi polskie, ukraińskie, unijne oraz hasła wspierające sędziów i społeczność LGBT. Jego wystąpienia w europarlamencie przeszły do historii; dla wielu to osoba, która powinna zniknąć z życia publicznego.

Braun jest zwolennikiem całkowitego zakazu aborcji, mniejszość LGBT nazywa „tęczową rewolucją”, Unię Europejską nazywał „dziełem szatana” i „eurokołchozem”, mimo że sam jako europoseł zarabia w nim całkiem spore pieniądze. Uważa też, że trzeba walczyć z „ukrainizacją Polski”.

Nikt w wyborach prezydenckich nie dawał Braunowi najmniejszych szans, ale ten w I turze zdobył 6,38 procent poparcia i uplasował się tuż za podium, wyprzedzając marszałka Sejmu Szymona Hołownię, Magdalenę Biejat czy Adriana Zandberga. Szok? Tak, bo komentatorzy sceny politycznej nie spodziewali się, że ktoś o tak antysemitycznych, antyunijnych, antyukraińskich poglądach zajmie dobre, czwarte miejsce.

Na Brauna głosowali przede wszystkim czterdziesto- i pięćdziesięcioletkowie. Czy znali jego poglądy? Trudno powiedzieć, ale należy zakładać, że tak, skoro wybrali właśnie jego z grupy trzynastu kandydatów. Zresztą, popularność Brauna nie słabnie - jego partia jest dzisiaj czwartą, a według niektórych badań trzecią siłą polityczną Polsce, bo z sondażu przeprowadzonego kilka dni temu przez Ogólnopolską Grupę Badawczą wynika, że Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna po raz pierwszy wyprzedziła Konfederację i uplasowała się tuż za Koalicją Obywatelską i PiS-em.

I tu dochodzimy do trzeciego wygranego tego roku - mowa o **Sławomirze Mentzenie**, jednym z dwóch liderów Konfederacji. Zdolny, młody, ale wydawało się mniej popularny niż Krzysztof Bosak, został kandydatem Konfederacji w wyborach prezydenckich. I cieszył się sporym poparciem. Był nawet moment, kiedy przewidywano, że to nie Nawrocki, a właśnie Mentzen wejdzie do II tury wyborów,

co przyprawiało o ból głowy sztabowców tego pierwszego.

Mentzen nie jest w polityce nowicjuszem - to przedsiębiorca i doradca podatkowy, doktor nauk ekonomicznych. Od 2022 roku prezes partii Nowa Nadzieja, od 2023 r. współprzewodniczący rady liderów federacyjnego ugrupowania Konfederacja Wolność i Niepodległość, poseł na Sejm X kadencji.

Z powodzeniem podbija media społecznościowe - stał się najpopularniejszym polskim politykiem na platformie Tik Tok - w styczniu 2023 r. jego materiały miały ponad 40 milionów wyświetleń. Rok później opanował YouTube'a. Niektórzy właśnie tu upatrują źródła jego sukcesu - w umiejętności lansowania się w internecie. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Na jego wiece przedwyborcze przychodziły tłumy, także ci, którzy mieli dość duopolu, szukali jakiegoś alternatywy, szukali jakiegoś trzeciego. I postawili na Mentzena.

Ten na prezydenturę raczej nie liczył, za to na miejsce w przyszłym rządzie zdecydowanie tak. Konfederacja to dzisiaj silny gracz na scenie politycznej i wybory prezydenckie tylko to potwierdziły. Bez niej ciężko będzie po kolejnych wyborach parlamentarnych chwycić za ster władzy. Wydaje się też, że liderom Konfederacji chodzi o coś więcej: o rządu dusz na prawicy. To na nich głosują młodzi, nie na Prawo i Sprawiedliwość, dzisiaj Mentzen stawia się więc w roli tego, który rozdaje karty.

Co do drugiej strony sceny politycznej - ten rok za udany na pewno może uznać **Włodzisław Czarczasty**. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia kongres krajowy Nowej Lewicy ponownie wybrał go na przewodniczącego partii; kilka dni wcześniej, zgodnie z umową koalicyjną, to właśnie on zastąpił Szymona Hołownię w fotelu marszałka Sejmu.

Czarczasty to wytrawny polityczny gracz: należał do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, potem do Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna. Został jednym z liderów Stowarzyszenia „Ordynacka”, któremu szefował do kwietnia 2017 roku.

Nie żył tylko polityką. Był szklarzem w zakładzie szklarskim, kierownikiem na budowie, na przełomie lat 80. i 90. kupował towar w Chinach, a potem sprzedawał go w Rosji. Był też dyrektorem Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma-Art, a na początku lat 90. wraz z żoną zaangażował się w działalność oficyny wydawniczej Muza.

Wreszcie prezydent Aleksander Kwaśniewski powołał go w skład Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Od marca 2000 roku do sierpnia 2004 roku zajmował stanowisko sekretarza KRRiT. Potem wiadomo - Lew Rywin przyszedł do Adama Michnika.

Według przyjętego przez Sejm w 2004 roku raportu z prac komisji śledczej badającej aferę Lwa Rywina autorstwa Zbigniewa Ziobry Czarzasty miał być członkiem „grupy trzymającej władzę”, która wysłała Lwa Rywina z korupcyjną propozycją do „Gazety Wyborczej”. Nie potwierdził tego sąd, ale polityczna kariera Czarzastego się załamała. Ale przeczekał. W 2012 roku został przewodniczącym wojewódzkich struktur SLD na Mazowszu, potem szefem SLD.

W 2019 roku zawiązał porozumienie z Robertem Biedroniem (prezesem partii Wiosna) i Adrianem Zandbergiem (jednym z liderów Lewicy Razem), funkcjonujące pod nazwą Lewica. Tego samego roku dostał się do Sejmu, podobnie cztery lata później. Wybrano go na wicemarszałka Sejmu X kadencji. W zawartej uprzednio umowie koalicyjnej między KO, Polską 2050, PSL i Nową Lewicą ustalono, że Włodzimierz Czarzasty w połowie kadencji zostanie marszałkiem Sejmu. I tak się stało. To dla niego szansa: i na poprawę własnych notowań, i swojego ugrupowania, choć już dziś Nowa Lewica zdaje się być obok Koalicji Obywatelskiej najważniejszą siłą w koalicji 15 października.

Jest wreszcie **Donald Tusk**, którego nikomu przedstawiać bliżej nie trzeba. To, obok Jarosława Kaczyńskiego, najbardziej doświadczony polski polityk, najbardziej znany na arenie międzynarodowej, były szef Rady Europejskiej, jeden z założycieli Platformy Obywatelskiej. Ktoś mógłby powiedzieć, że przegrana w wyborach prezydenckich Rafała Trzaskowskiego to także jego porażka, ale Tuszkowi wiele się w tym roku jednak udało. W październiku 2025 roku, już oficjalnie, Platforma Obywatelska, Inicjatywa Polska i Nowoczesna połączyły siły, tworząc wspólnie właśnie Koalicję Obywatelską.

Dzisiaj notowania KO są najlepsze od wielu lat - w niektórych sondażach sięgają grubo ponad 30 procent poparcia i to właśnie KO jest wiodącą siłą na polskiej scenie politycznej. To na pewno zasługa Tuska. Wreszcie Tusk, jako premier, trzyma koalicję 15 października twardą ręką; jej koniec obwieszczano w tym roku przynajmniej kilka razy, mimo to wciąż trwa. Rząd pracuje, do Sejmu trafiają kolejne ustawy, wiele z nich wchodzi w życie. Przyspieszył proces rozliczeń rządów Prawa i Sprawiedliwości, co na pewno cieszy wyborców, którzy się ich domagali. Tusk ma dwa lata do wyborów parlamentarnych i robi wszystko, żeby je wygrać.

Przegran.

Czy wyjdą z dołka?

Czas na największych przegranych mijającego roku. Tu dwa nazwiska plasują się na czele listy. I tak **Szymon Hołownia** stracił

cił najwięcej w ciągu ostatnich miesięcy - tak w oczach kolegów, jak i swoich wyborców. Powód? Tuż po przegranych wyborach prezydenckich odwiedził w prywatnym mieszkaniu jednego z najważniejszych europosłów Prawa i Sprawiedliwości - Adama Bielana. Potem do mieszkania Bielana przyjechali prezes PiS Jarosław Kaczyński i wicemarszałek Senatu Michał Kamiński.

Kilka dni później Onet napisał, że Hołownia spotkał się z prezesem co najmniej dwukrotnie w ostatnich tygodniach. Panowie omawiali ponoć, jak obalić rząd Donalda Tuska. Według części informatorów portalu stawką Hołowni był fotel premiera w „rządzie technicznym” zależnym od Kaczyńskiego. Według innych Hołownia negocjował zachowanie fotela marszałka Sejmu. Obie te wersje się nie wykluczają.

Zapachniało zdradą. Sam Hołownia zarządził, że nie zamierza wchodzić w koalicję z PiS-em, że chce „zdynamizowania” koalicji rządzącej, „re-startu nadziei, którą przyniosła dwa lata temu” i wciąż będzie rozmawiał z wszystkimi.

Jako marszałek Sejmu nawet powinien, tyle że niekoniecznie nocą w prywatnym mieszkaniu - ma przecież swój wielki gabinet przy Wiejskiej.

Hołownia stracił - niektórzy mówią nawet, że wszystko, na co ambitnie pracował przez ostatnie pięć lat, że to jego polityczny koniec.

Już przed nocnym spotkaniem w mieszkaniu Adama Bielana Hołownia nie był w komfortowej sytuacji. W wyborach prezydenckich wypadł słabo: wyprzedził go nie tylko Karol Nawrocki i Rafał Trzaskowski, ale także Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun. Polska 2050 nigdy nie miała tak słabych notowań, jak obecnie, a po aksamitnym rozwodzie z ludowcami nie weszły do Sejmu, gdyby wybory do parlamentu odbyły się dzisiaj.

A jeszcze cztery lata temu, w 2021, notowania Ruchu Polska 2050 szły w górę, sięgały nawet 19 procent poparcia. Ruch był liderem na opozycji, a działał na polskiej scenie politycznej za ledwie od roku. Z czasem do Hołowni zaczęli zresztą dołączać politycy Koalicji Obywatelskiej. Przyszedł jednak lipiec 2021 roku i do polskiej polityki wrócił Donald Tusk. Ten powrót wszystko zmienił, a notowania Hołowni zaczęły pikować w dół.

W kwietniu 2023 roku lider Polski 2050 ogłosił oficjalnie, że do wyborów parlamentarnych idą razem z ludowcami pod nazwą Trzecia Droga. Z czasem stało się jasne, że gdyby ugrupowania Hołowni i Kosiniaka-Kamysza weszły do Sejmu, zdobyłyby znaczące poparcie, a Prawo i Sprawiedliwość mogłoby nie uzyskać większości. Zdawali sobie z tego sprawę liderzy innych ugrupowań opozycyjnych, na swój sposób wspierając Trzecią Droge.



Premier Tusk i prezydent Nawrocki - mimo konfliktu - w tym roku mogą czuć się wygrani

Przyszedł 15 października 2023 roku. Wynik Trzeciej Drogi zaskoczył nawet jej liderów: 14,40 procent poparcia, czego nie spodziewali się najwięksi optymiści.

Kosiniak-Kamysz został wicepremierem i szefem MON, Szymon Hołownia marszałkiem Sejmu. W roli marszałka na pewno dodał izbie kolorytu. Opanowany, konkretny, kiedy trzeba - stanowczy. Kilka jego ripost przejdzie zapewne do historii polskiego parlamentaryzmu.

Ale ten czas minął, a popularność Hołowni nie przełożyła się na notowania Polski 2025 czy Trzeciej Drogi. W końcu liderzy ogłosili koniec koalicji.

A sam Szymon Hołownia zaczął zaskakiwać. Po spotkaniu w mieszkaniu Adama Bielana wspominał, że namawiano go do przeprowadzenia zamachu stanu i niezaprzyjęcia Karola Nawrockiego. Szumu było co niemiara. W końcu poinformował, że złożył aplikację w publicznym naborze ogłoszonym przez sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa na funkcję Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Nie wygrał konkursu. I nie wygrał tego roku.

Kolejnym przegranym jest na pewno **Rafał Trzaskowski**. Miał zostać prezydentem RP, cały czas prowadził w sondażach. Przegrał bezpośredni pojedynek z Karolem Nawrockim; wielu twierdzi, że na własne życzenie. To był dla Trzaskowskiego drugi wyścig do Pałacu Prezydenckiego i druga porażka.

Tymczasem Trzaskowski ma CV, którym mógłby obdzielić przynajmniej kilka osób. Zna języki obce, był doradcą sekretarza Komitetu Integracji Europejskiej Jacka Saryusza-Wolskiego, doradcą delegacji Platformy Obywatelskiej w Parlamencie Europejskim, europosem, stał na czele sztabu wyborczego

Hanny Gronkiewicz-Waltz w trakcie kampanii samorządowej, potem został ministrem administracji i cyfryzacji.

W listopadzie 2017 roku pokonał w I turze Patryka Jakiego w walce o prezydenturę Warszawy. Sześć lat później, wiosną 2024 roku, walczył o reelekcję. To był dla Trzaskowskiego ważny sprawdzian. I nie chodziło o to, czy wygra wybory na prezydenta Warszawy - to było niemal pewne. On miał wygrać w I turze, II tura byłaby dla niego porażką. Wygrał. To był właściwie nokaut: Trzaskowski zostawił daleko z tyłu Tobiasza Bocheńskiego z Prawa i Sprawiedliwości i Magdę Biejat z Lewicy.

Pałac Prezydencki miał być zwieńczeniem jego politycznej kariery, taką wisienką na torcie. Przegrał ten wyścig z politycznym nowicjuszem.

Zbigniew Ziobro też tego roku nie może zaliczyć do udanych. Był ministrem sprawiedliwości, namaszczany swego czasu na następcę Jarosława Kaczyńskiego, jest dziś właściwie człowiekiem poszukiwanym. Na początku listopada Sejm uchylił Ziobrze immunitet i zgodził się na jego zatrzymanie i ewentualne tymczasowe aresztowanie. Śledczy zamierzają postawić byłemu ministrowi sprawiedliwości łącznie 26 zarzutów, w tym założeń i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą oraz ustawiania i ręcznego sterowania konkursami na dotację z Funduszu Sprawiedliwości. W momencie kiedy śledczy stawali Ziobrze zarzuty, ten przebywał na Węgrzech i już z nich nie wrócił. Chciał, żeby przesłuchano go albo w Budapeszcie, albo w Brukseli, ale prokuratorzy odrzucili tę propozycję.

Ziobro pojechał więc do Brukseli, gdzie - jak twierdzi - mieszka i leczy się w związku z chorobą nowotworową.

Na Węgrzech wciąż za to przebywa Marcin Romanowski, jeden z najbliższych współpracowników Ziobry, jego zastępca w Ministerstwie Sprawiedliwości, odpowiedzialny za Fundusz Sprawiedliwości. Dostał tam azył polityczny. On też ma postawione zarzuty, on też jest ścigany przez śledczych.

Jak mówią politycy koalicji rządzącej, „nigdy wcześniej w historii Polski po 1989 roku nie było sytuacji, żeby były prokurator generalny, były minister sprawiedliwości i jego zastępca uciekali z Polski jak zwykli bandyci”. I jeszcze: „to są rzeczy, o których będziemy kiedyś czytać w książkach od historii”.

W połowie stycznia Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa ma rozpatrzyć wnioski o areszt dla Ziobry. Niektórzy twierdzą, że nie ma już dla niego powrotu do polskiej polityki, w każdym razie dzisiaj były minister sprawiedliwości to spory kłopot i obciążenie dla Prawa i Sprawiedliwości. Bo, jak zauważają eksperci, nawet część wyborców PiS-u nie darzy Ziobry sympatią i chce, aby ten stanął się przed śledczymi.

I tu trzeba wspomnieć o **Jarosławie Kaczyńskim**, bo z jednej strony prezes wygrał wybory prezydenckie - wyszła wygrał jego kandydat, z drugiej strony-partia rozlała mu się w rękach, a notowania PiS są najsłabsze od lat. Jak wynika z badań, 25 procent wyborców PiS z roku 2023 roku jest dzisiaj w gronie wyborców Konfederacji i Grzegorza Brauna. To nowość dla Prawa i Sprawiedliwości, którego pozycja na prawicy była dotąd niezagrażona. Spełnił się więc czarny sen prezesa Kaczyńskiego, bo wyrósł mu po tej stronie sceny politycznej konkurent, co więcej - nie jeden, a dwóch.

Do tego dochodzi wewnętrzna wojna poszczególnych

frakcji. Wszystko wzięło się stąd - o czym było przed chwilą - że choć PiS wygrał wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, partia traci w sondażach. Politycy PiS dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu, tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które są pokłosiem starych. Jeden z nich toczy się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, a grupą, na czele której stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Ci drudzy połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku. W grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawiecki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy. Jarosław Kaczyński widział, co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje. Tyle tylko, że Mateusz Morawiecki nie pojawił się na posiedzeniu kierownictwa PiS. Niektórzy odebrali to jako wypowiedzenie posłuszeństwa prezesowi.

O tym, jak bardzo PiS jest dzisiaj podzielony, niech świadczy fakt, że w partii odbyły się trzy wigilie. Pierwszą zorganizował dla wszystkich prezes Kaczyński. Drugą, dla swoich ludzi, były premier Mateusz Morawiecki. Trzecią - dla swoich - były wicepremier Jacek Sasin.

Nastroje w Prawie i Sprawiedliwości są bardziej niż nerwowe. W każdym razie prezes Kaczyński powodów do zadowolenia raczej mieć nie może.

KWAŚNIEWSKI: TO BĘDZIE POLITYCZNIE GORĄCY ROK W KRAJU I NA ŚWIECIE

Wszystkie te lata, które wydawało się, że będą spokojne, zazwyczaj spokojne nie były, zawsze coś się działo. Gdyby przyjąć najlepszy scenariusz dla Polski, to politycy powinni się skupić wokół spraw zupełnie zasadniczych, czyli różnymi pomysłami i sposobami powinni dojść do ułożenia współpracy między prezydentem a rządem dla dobra Polski. Czy to będzie możliwe? Bardzo bym chciał, ale nie widać chęci po obu stronach. Czynniki zewnętrzny będzie grał ogromną rolę, bo w ciągu dosłownie tygodni mogą się zdarzyć rzeczy, które wstrząsną również Polską – mówi Aleksander Kwaśniewski, były prezydent RP

Dorota Kowalska

Panie prezydencie, wybory prezydenckie i wygrana Karola Nawrockiego to chyba najważniejsze polityczne wydarzenia mijającego roku, prawda?
Prawda.

Spodziewał się pan, że Karol Nawrocki te wybory wygra?
Szanse były wyrównane i Trzaskowski mógł wygrać te wybory, gdyby jego kampania była przygotowana lepiej, gdyby struktury partii, które go wspierały, działały właściwie. Kiedy przy elektoracie powyżej dwudziestu milionów różnica głosów między kandydatami wynosi trzysta tysięcy, to znaczy, że wybory można było wygrać. Gdyby ta różnica wynosiła milion albo więcej, można by powie-

dzieć, że procesy społeczne poszły w tę stronę, że nic się już zrobić nie da. Więc, jak powiadam, te wybory mogły być dla Trzaskowskiego wygrane. Niewielka różnica głosów nie jest w Polsce sensacją, bo mamy społeczeństwo bardzo spolaryzowane. Natomiast konsekwencje wyboru Karola Nawrockiego są kolosalne, bo oznaczają prawdopodobnie dwa lata bezwzględnej walki między rządem i prezydentem, prezydentem i rządem. To z punktu widzenia interesów Polski bardzo źle, a biorąc pod uwagę sytuację międzynarodową, wręcz katastrofalnie.

Tę wojnę zresztą już widać: weta, brak nominacji sędziow-



Aleksander Kwaśniewski: Konsekwencje wyboru Karola Nawrockiego są kolosalne, bo oznaczają dwa lata bezwzględnej walki między rządem i prezydentem

skich, oficerskich, przepychanki słowne na linii duży i mały pałac.
Widać ją było już wiele miesięcy wcześniej, bo słowa, jakie padały w trakcie kampanii wyborczej, też były bardzo obraźliwe i takie, powiedziałbym, niedające szansy na normalny dialog po wyborach.

Jakie jeszcze, pana zdaniem, wydarzenia polityczne w Polsce minionego roku były ważne i będzie miało swoje konsekwencje w przyszłości? Mam wrażenie, że sporo dzieje się na prawicy, dominacja PiS nie jest już taka oczywi-

sta. Na prawicy dokonuje się silne przesunięcie na prawo. Stawiam tezę, że rok 2025 kończyliśmy w sytuacji, kiedy wspólne poparcie dla partii Grzegorza Brauna i Sławomira Mentzena było porównywalne z poparciem dla Prawa i Sprawiedliwości. To jest oczywiście nowa sytuacja. Nie twierdę, że dobra, bo, moim zdaniem, radykalna prawica w Polsce jest niebezpieczna, bardziej niebezpieczna od PiS-u ze względu na swoje poglądy antyeuropejskie, ze względu na swoje poglądy rasistowskie, antysemickie. To zjawisko, niestety, ma miejsce, a to, co mnie w nim martwi, to fakt, że

wśród tych wyborców bardzo radykalnie prawicowych jest sporo ludzi młodych.

Z czego to się bierze? Mamy aż tak prawicowe społeczeństwo, tak bardzo konserwatywne?

Przyczyn jest wiele. Pierwsza rzecz - mamy 20 lat duopolu, bo od 2005 roku rządzi na przemian PiS i Platforma. To powoduje poszukiwania jakiejś alternatywy. Szkoda, że te poszukiwania idą głównie w prawą stronę sceny politycznej, że na przykład poparcie dla partii Razem utknęło w miejscu. Po drugie, jesteśmy niewątpliwie społeczeństwem

bardziej prawicowym niż lewicowym. To jest oczywiste i tak jest od wielu lat. Myślę, że zmienił się krajobraz medialny, sposoby komunikowania, dzisiaj ogromne znaczenie mają social media, co też mocno pomaga twardej pracy. Widać to chociażby po sukcesach Kanału Zero. I tak mówiąc szczerze, może to pani sprawi przykreść, to ostatnie tchnienie tej tradycyjnej prasy, tradycyjnych kanałów radiowych czy telewizyjnych.

No tak, dzisiaj liczy się to, co w sieci: na platformie X, na TikToku, na YouTube i chyba już tego nie zmienimy. Właśnie.

A wracając do prawicy, wielu ekspertów twierdzi, że za chwilę Konfederacja i Korona Polski Brauna będą silniejsze niż PiS.
To idzie w tę stronę, tak.

Bo młodzi głosują na nich, na PiS głosuje wyborca starszy, który siłą rzeczy powoli odchodzi.

Tak właśnie się dzieje. Myślę, że rok 2025 skończyliśmy z poparciem dla tych obu grup prawicowych mniej więcej podobnym, ale w roku 2026 może nastąpić przesunięcie w stronę radykalnej prawicy.

Coś się przez ten ostatni rok udało koalicji rządzącej?



Aleksander Kwaśniewski: Te wybory mogły być dla Trzaskowskiego wygrane

Udało się wiele rzeczy, głównie w sferze działań zarządzających. Udało jej się przede wszystkim utrzymać, nie rozpaść się, co nie było takie oczywiste po przegranych wyborach prezydenckich, po batalii o dotrzymanie umowy koalicyjnej i wybór Czarzastego na marszałka Sejmu, po rekonstrukcji rządu. Trochę tych problemów koalicja miała, ale trwa i myślę, że dotrwa do wyborów parlamentarnych. Natomiast oczywiście głównym problemem tego rządu jest możliwość realizacji dużych programowych celów, bo tutaj napotyka na opór w postaci prezydenta i jego weta - to jedno. Kolejna sprawa: koalicja trochę przyspieszyła procesy rozliczeń, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że minęły już dwa lata od końcówki rządów PiS-u, to oczekiwanego efektu społecznego, że ludzie winni, tacy jak Ziobro, będą rozliczeni - nie ma. Jest za to frustracja wielu wyborców Koalicji Demokratycznej. Natomiast ważne, że gospodarka się rozwija - to dobrze, inflacja jest niższa niż była - to też dobra wiadomość. Jesteśmy dwudziestą gospodarką świata, to jest jednak coś! Jesteśmy dzisiaj krajem, do którego chętnie przyjeżdżają inwestorzy. Więc, tak jak mówię, a ocena dwóch lat rządów koalicji 15 października jest generalnie dobra, choć oczywiście bez fajerwerków, których być nie może ze względu na prezydenta poprzednio Dudę, teraz Nawrockiego, ze względu na wewnętrzną różnicę zdań w samej koalicji, ze względu na sytuację zewnętrzną, bo jednak jesteśmy w stanie potężnego zagrożenia i mnóstwo pieniędzy musimy wydawać na kwestie zbrojeniowe, więc siłą rzeczy nie starcza ich innym, chociażby służbie zdrowia.

Wspomniał pan o Włodzimierzu Czarzastym. Osobiście nie rozumiem tego ataku na niego, tego wypominania mu przeszłości, przecież wszyscy ją znali. Czarzasty był wicemarszałkiem Sejmu i nikomu ta przeszłość nie przeszkadzała. I nagle PiS, prezydent Nawrocki wracają



Kwaśniewski: Wspólne poparcie dla partii Brauna i Mentzena było porównywalne z poparciem dla PiS

do niej, coś tam pokrzykują o komunizmie, o PZPR. To jest dowód bezradności. Jeśli nie można o Czarzastym powiedzieć nic złego w związku z jego działalnością jako wicemarszałka, to sięga się po takie właśnie argumenty, mocno już zamierzczone. PZPR nie istnieje od 1990 roku. Więc mówimy o przynależności do partii, której od 35 lat nie ma na polskiej scenie politycznej. Dodatkowo hipokryzja wielu ludzi z obozu prawicowego polega na tym, że oni PZPR-owców, którzy poszli do nich na służbę, bardzo lubią, a tych, którzy nie poszli, obrażają w rozmaity sposób. Teraz przeczytałem, że wśród doradców pana prezydenta Nawrockiego będzie Andrzej



Kwaśniewski: Myślę, że Hołownia przyjął formułę marszałkowania zbyt spektakularną

Zybertowicz, który już doradzał prezydentowi Dudzie. Przypominam, że on także należał do PZPR. Te podwójne standardy i ta hipokryzja to coś bardzo typowego dla naszej prawicy, niestety.

Dla wielu pewnym zaskoczeniem, nie będę ukrywać, że negatywnym, jest Szymon Hołownia, który w minionym roku wykonywał jakieś dziwne gesty. Jego ugrupowanie właściwie przestało istnieć. Co się stało? Czemu Hołownia poniósł polityczną porażkę?

Nie, jego ugrupowanie wciąż istnieje. Słyszę, że będzie siedmiu kandydatów na stanowisko prezesa Polski 2050, co oznacza, że każdy członek partii startuje tam na przewodni-

czego. Mówię o tym oczywiście z sarkazmem, ale nie przekreślajmy ich - wciąż trwają. Myślę, że w tym środowisku od początku panował przesadny optymizm programowy, zakładano, że w Polsce jest już takie zmęczenie duopolem, że ktoś, kto określi się jako trzecia siła, będzie się cieszył ogromnym poparciem. Tak nawet w pewnym momencie było. Tylko Platforma Obywatelska szybko zrozumiała, że to niebezpieczne, Donald Tusk wrócił do Polski i Platforma odbudowała swoją pozycję, a nawet zbudowała ją silniejszą aniżeli parę lat wcześniej. Więc myślę, że w Polsce 2050 w założeniu strategii politycznej było za dużo optymizmu

zmu - to po pierwsze. Po drugie - nie bez winy jest sam Szymon Hołownia.

Zżarły go ambicje?

Tak, zdecydowanie tak. I też popełnił błędy - ta partia powstawała w rezultacie niezłego wyniku wyborczego w wyborach prezydenckich pięć lat temu, ale później trzeba było skupić się na budowaniu struktur. Myślę, że Hołownia, który z impetem wszedł w rolę marszałka, też chyba nie zdawał sobie sprawy, że to show, które organizował, na początku wyzwołało duże zainteresowanie, ale nie da się go utrzymać w wymiarze czterech lat kadencji.

Dlaczego?

Dlatego, że to parlament, a nie show. Nie da się każdej wypowiedzi kolejnego posła dowcipnie puentować. Myślę, że Hołownia przyjął formułę marszałkowania zbyt spektakularną, zbyt obliczoną na efekt. Ta formuła musiała się wyczerpać. Zabrakło mu wagi politycznej, którą powinien zbudować jako marszałek Sejmu. Popełnił dużo osobistych błędów. Moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie brał udział w wyborach prezydenckich 2025 roku, bo nie mógł liczyć na dobry wynik, a został uznany za tego, który nie pozwala wygrać najpopularniejszemu kandydatowi koalicji demokratycznej. Już nie mówię

o takich błędach zupełnie do obrony, jak nocne wizyty w prywatnym mieszkaniu Adama Bielana, żeby spotykać się z Jarosławem Kaczyńskim. Marszałek to jest ten człowiek w Polsce, który naprawdę nigdzie nie musi iść, żeby spotykać się z liderami partii, bo ma piękny gabinet marszałkowski w Sejmie. Oczekuję, że ten gabinet powinien być miejscem spotkań z liderami wszystkich partii politycznych. Liczę, że Włodzimierz Czarzasty też znajdzie czas, żeby spotkać się z Jarosławem Kaczyńskim czy panem Mentzenem. Tak wyglądają polskie realia - marszałek jest od tego, żeby z nimi rozmawiać, co nie znaczy, że ma się z nimi zgadzać, a już na pewno, że ma z nimi knuć. Natomiast rozmawiać trzeba, żeby poznawać wzajemne pozycje i dać sobie szansę na przekonywanie do własnych racji.

Co w tym roku? To się wydaje rok dość spokojny politycznie w Polsce, bo nie mamy żadnych wyborów. Konfederacja będzie rosła w siłę, koalicjanci będą się między sobą kłócić, czy może będziemy mówić i pisać o czymś zupełnie innym? Jak pan przewiduje?

Wszystkie te lata, które wydało się, że będą spokojne, zazwyczaj spokojne nie były, zawsze coś się działo. Gdyby przyjąć najlepszy scenariusz dla Polski, to politycy powinni się skupić wokół spraw zupełnie zasadniczych, czyli różnymi pomysłami i sposobami powinni dojść do ułożenia współpracy między prezydentem a rządem dla dobra Polski. Czy to będzie możliwe? Bardzo bym chciał, ale nie widać chęci po obu stronach. Czynnikiem zewnętrznym będzie gra ogromną rolę, bo w ciągu dosłownie tygodni mogą się zdarzyć rzeczy, które wstrząsną również Polską.

Właśnie, niektórzy eksperci twierdzą, że jakieś zawieszenie broni, czy nawet zgnyły pokój na Ukrainie, że posłuży ugrupowaniom prawicowym, między innymi Konfederacji, które bazują na strachu, na nastrojach antyukraińskich, to paliwo wtedy się wyczerpie i notowania tych partii mogą nie być tak wysokie. Pan też tak uważa?

Zacznijmy od tego, co ma się wydarzyć na Ukrainie, bo moim zdaniem tutaj trzeba rozpatrywać bardzo różne scenariusze. Niewątpliwie Amerykanie i osobiście Trump chcą doprowadzić do jakiegoś układu. Oczywiście to nie będzie żaden pokój, a już na pewno nie będzie to długotrwały i sprawiedliwy pokój, bo nie ma takiej możliwości wobec polityki Putina, który chce mieć całą Ukrainę w swojej strefie wpływu. Więc to,

co się może wydarzyć w najbliższych tygodniach, to rozejm. Warunki tego rozejmu, jak widać, też nie są łatwe do uzgodnienia, bo twardym żądaniem rosyjskim jest to, żeby tereny Donbasu, które teraz są w rękach Ukraińców, zostały im oddane. Tymczasem Ukraińcy nie mogą się stamtąd wycofać, ponieważ to całkowicie podważa sens tej wojny. Jak wytłumaczyć żołnierzom, którzy od czterech lat walczą o te skrawki Donbasu, żeby się teraz wycofali i oddali te ziemie, i to jeszcze za co? Za nic. Gdyby tym czymś było członkostwo Ukrainy w NATO, można by mówić o wielkim sukcesie, ale przecież nie będzie żadnego członkostwa w NATO. Więc nawet dogadanie tego rozejmu jest bardzo trudne ze względu na postawę rosyjską i ze względu na komplikacje czysto techniczne.

Czyli?

Wprowadzenie linii demarkacyjnej między Ukrainą a Rosją i porównywanie jej do tego, co mamy między Koreą Południową i Północną jest o tyle nietrafione, że zastosowane rozwiązanie może być takie samo, ale długość granicy jest nieporównywalna. To tysiąc kilometrów, które musiałyby być obsadzone przez jakieś międzynarodowe grupy wojskowe, które pilnowałyby, aby ten rozejm był utrzymywany. Więc nawet w sensie czystej logistyki to wymaga co najmniej



Kwaśniewski: Trump chce doprowadzić do jakiegoś układu. Oczywiście to nie będzie żaden pokój

kilku miesięcy przygotowań. Wiem, że Francuzi są gotowi tam jechać, Brytyjczycy są gotowi, Turcy mówią, że są gotowi. Dobrze, tylko to się nie stanie z dnia na dzień. Oni nie przyjadą do Ukrainy w dwa-dzieścia cztery godziny i nie zabezpieczą tej granicy. Kolejna rzecz - oczywiście do brzo, że przestaną ludzie ginąć, ale jak ten rozejm będzie wykorzystany przez Putina? Będzie wykorzystany tak, że Putin przegrupuje swoje wojska, jeszcze je dobroi, będzie ćwiczył żołnierzy z Północnej Korei i będzie się szykował do kolejnej fazy ataku na Ukrainę, żeby osiągnąć swój cel i podporządkować sobie. Może za-

czekać z tym na koniec kadencji Trumpa. Zobaczymy, co będzie. W każdym bądź razie rozejm będzie rozejmem cały czas kruchym, wymagającym działań wojskowych ze strony społeczności międzynarodowej, ale on wywoła również takie konsekwencje, które dla Ukrainy mogą być bardzo niekorzystne.

Jakie?

Pierwsza rzecz, jeżeli do tego rozejmu dojdzie, to nieoczekiwany Donald Trump ogłosi światu, że to trzynasta, czternasta, piętnasta wojna, którą skończył. Będzie przekonywał wszystkich, że zaprowadził na Ukrainie pokój, że to jest jego wielkie osiągnięcie, za które należy mu się Pokojowa Nagroda Nobla. Wiemy, że to nie będzie żaden pokój. Natomiast w wielu środowiskach w świecie tak to zostanie przyjęte, czasami nawet cynicznie, że skoro jest pokój, to nie ma powodów pomagać już finansowo Ukrainie, nie ma powodów pomagać Ukrainie militarnie. Nie trzeba się już tym problemem zajmować, a to będzie wielki błąd, bo Ukraina w takiej sytuacji zostanie rzeczywiście i osamotniona, i pozbawiona tego, co jest jej niezbędne. Więc, jeżeli chcemy dzisiaj dyskutować o jakimś rozejmie, to trzeba od razu mówić o gwarancjach bezpieczeństwa, które Ukraina musi dostać. Na razie ich nie widać. Dwa - trzeba mówić

o odbudowie Ukrainy, o zamrożonych rosyjskich aktywach, które powinny być wykorzystane na odbudowę Ukrainy, bo nie może być tak, że agresor rzuca bombę, a później nic go nie interesuje. Będzie woleli obserwować bardzo wiele wydarzeń, które będą miały ogromny wpływ także na Polskę.

A konkretnie?

Jeżeli ten konflikt zakończy się na warunkach, które trudno będzie uznać za sukces świata demokratycznego, a tak się stanie, czyli będzie to bardziej sukces Putina aniżeli nasz,

dokończenie na str. 8

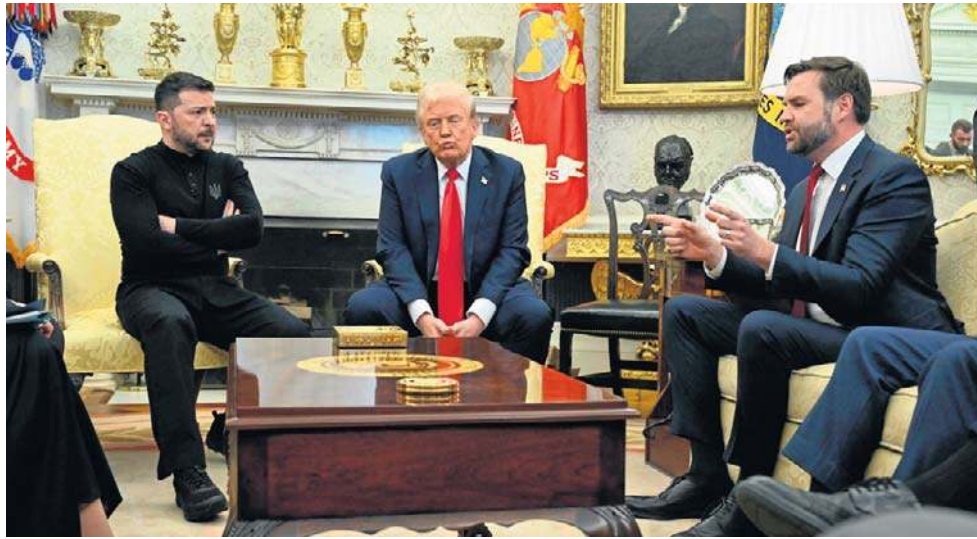
dokończenie ze str. 7

więcej, pojawi się silny argument, że Ameryka i Trump sprzedali Ukrainę, to oczywiście pojawi się pewien problem dla prezydenta Nawrockiego i prawicy, która kocha Trumpa i która będzie musiała wtedy pokazywać, że to wszystko ma jakiś sens - to jedna sprawa. Dwa - oczywiście zakończenie tej wojny i zmniejszenie konieczności pomocy Ukrainie osłabi cyniczną grę antyukraińską, którą prowadzi prawica, ale ona będzie musiała w jakiejś formie trwać. Ciekawsza jest inna rzecz: jak w wyniku tego rozejmu zachowa się ludność ukraińska, chociażby Ukrainki mieszkające w Polsce. Jeżeli zdecydują się wrócić do siebie, to będziemy mieli kolosalne problemy na rynku pracy.

Zdecydowanie tak!

To znówu będzie wielki problem dla rządu, który oczywiście będzie mógł mówić: „Nie chcieliście mieć Ukraińców u siebie, to teraz macie!”. Ale problem nie zniknie. Trzeba będzie zastąpić Ukraińców w sklepach, serwisach, w szpitalach. Jest również możliwy inny scenariusz, że w rezultacie rozejmu z Ukrainy będzie wyjeżdżało sporo zdembilizowanych żołnierzy - oni tam mają w tej chwili osmiusettyśmianą armię, ale przy braku środków finansowych będzie ją trudno utrzymać na tym poziomie. Wciąż jeżeli ta armia będzie się zmniejszała, to ileś tam dziesiątek tysięcy młodych, bojowych, ale sfrustrowanych po tej wojnie ludzi, często z tym syndromem PTSD, wyruszy w świat. I to nie będą tak mili uchodźcy jak kobiety z dziećmi w 2022 roku. Więc tu możliwych scenariuszy jest dużo, w każdym razie wojną w Ukrainie, samymi Ukraińcami będą grały różne ugrupowania. Byłoby dobrze, żeby grały w sposób pozbawiony cynizmu, ale kiedy patrzę na partię Mentzena czy Brauna, to nie mam złudzeń, że będą cynicznie wykorzystywać różne wydarzenia po to, aby zatrzymać przy sobie ten skrajnie radykalny elektorat.

Nie rozczarował pana Donald Trump? Muszę powiedzieć szczerze, i to nie tylko moje zdanie, że kiedy poznaliśmy kulisy osławionego już planu pokojowego dla Ukrainy, to niektórzy przecierali oczy ze zdziwienia. Rozmowy z Rosjanami prowadzili trzej panowie, którzy nie mają żadnego doświadczenia dyplomatycznego, okazało się, że bez zmużenia oka przyjęli plan, który zaproponowali im Rosjanie. Mówimy o największym światowym mocarstwie, to wygląda niewiarygodnie.



Aleksander Kwaśniewski: Uważam, że amerykańska demokracja znalazła się w głębokim kryzysie

Wygląda bardzo wiarygodnie, bo oni to robią. Mówi pani o rozczarowaniu, uważam, że amerykańska demokracja znalazła się w głębokim kryzysie. Już pierwszy wybór Donalda Trumpa świadczył o tym, że kraj, który ma najlepsze uczelnie na świecie i w końcu trzysta pięćdziesiąt milionów ludzi, nie może wyłonić ze swojego grona osoby, która jest politycznie kompetentna. Przecież mają Kongres, mają senatorów, mają gubernatorów, jest cała długa lista ludzi przygotowanych do pełnienia funkcji prezydenta. Tymczasem prezydentem zostaje człowiek, który, jak mówią niektórzy, nie odniósł nadzwyczajnych sukcesów w biznesie deweloperskim, ale odniósł sukces jako showman prowadzący programy telewizyjne - wtedy wszyscy go poznali. W pierwszej kadencji Trump nie czuł się pewnie, więc otaczał się ludźmi, którzy mieli wysokie kompetencje, jak generał McMaster, który był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, czy wieloletni ambasador John Bolton, który później zajął jego miejsce, czy ludzie z Kongresu, jak Mike Pompeo, sekretarz stanu. Krótko mówiąc, działał w tym gronie doświadczonych republikkańskich polityków. Już wtedy jego polityka była, mówiąc krótko, oryginalna, żeby użyć najdelikatniejszego słowa, a zakończyła się czymś, co w historii Stanów Zjednoczonych nie miało miejsca, czyli nieuznaniem wyniku wyborczego, podburzaniem ludzi i wysyłaniem ich na Kapitol. To rzeczy zupełnie nowe w historii amerykańskiej.

Teraz jest jeszcze gorzej?

Teraz, w drugiej kadencji - miał cztery lata, żeby się do niej przygotować - Trump jest dużo bardziej niebezpieczny, bo otoczył się ludźmi, którzy wyznają trumpizm, kochają go miłością bezwzględna, nie mają ani siły, ani ochoty, żeby mieć inne zdanie czy go krytykować. I w rezultacie mamy, co mamy.

Wydaje mi się, że groźniejsze jest to, że czasami są to ludzie, którzy nie mają żadnych kompetencji.

Do tego zmierzam. Początek negocjacji z Rosją w sprawie Ukrainy od samego startu był fatalny, bo już wtedy ówczesny sekretarz obrony, a dzisiaj już wojny, Pete Hegseth powiedział, że tereny, które ma Rosja, będą rosyjskie, a Ukraina nie wejdzie do NATO. Jeżeli dwie główne pozycje negocjacyjne oddaje się w pierwszych sekundach rozmów, to gdzie jest później przestrzeń do negocjacji? Został popełniony zupełnie zasadniczy błąd, bo można było powiedzieć: „Dobrze, rozmawiamy i o terenach okupowanych, rozmawiamy o NATO, ale coś za coś”. W rezultacie Amerykanie ustawili się od samego początku na pozycjach defensywnych. Putinowi było w to graj. Wystanie do negocjacji ludzi, którzy wiedzą, jak sprzedaje się tereny pod inwestycje budowlane, czyli Wittkofa i Kushnera pokazuje, jak bardzo to wszystko jest niekompetentne. Jedyną osobą, która wykazuje tam pewną wiedzę i doświadczenie polityczne, jest sekretarz stanu Marco Rubio, ale on trzymany jest trochę z boku. Trump mówi wprost, że prowadzi politykę transakcyjną, bo jego zdaniem nie ma różnicy między sprzedażem domów w Nowym Jorku i robieniem wielkiej polityki. No niestety, jest wielka różnica i szkoda, że Trump nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Trump będzie cały czas prowadził politykę transakcyjną?

Tak, on inaczej nie umie. Natomiast Putin będzie grał swoje. Putin jest 25 lat przy władzy, jego ekipa to doświadczone, polityczne lisy. Oni dzisiaj wykorzystują fakt, że Trumpowi zależy na nagrodach, honorach, wyrazach uznania, a kadencja kończy mu się za trzy lata. Więc Rosjanie będą wykorzystywali pośpiech Trumpa prowadzący często do ustępstw,

które są nie do zaakceptowania. Natomiast problem z Trumpem polega na tym, że on nie ma żadnej wrażliwości - dla niego sprzedać Ukrainę to nic strasznego. No, Boże kochany, Ukraina nie będzie niepodległa, nie będzie suwerenna i co z tego?

Słabo to brzmi.

Słabo to brzmi. Ale mówię o tym wszystkim, może nawet trochę pewne kwestie wyostrażając, bo to będzie miało w sposób nieuchronny wpływ na Polskę, polską sytuację polityczną, nasze poczucie bezpieczeństwa. Jesteśmy krajem granicznym, jesteśmy wschodnią flanką NATO. To, co Trump mówi w tej chwili o NATO, to, co mówi o tej doktrynie strategicznej wobec Europy, to są rzeczy niosące dla nas ogromne zagrożenia, bo system gwarancji, który działał od 1999 roku, do którego dążyliśmy, starając się wejść do NATO, może zostać podważony. I to nie ze względu na jakieś racjonalne argumenty, tylko ze względu na ideologiczne widzimisię paru ludzi związanych z Trumpem. Człowiek, który pracował z Trumpem, jest przekonany, że tej strategii, w której mowa o tym, że Europa umiera, ginie, Trump nawet nie czytał. Podpisał list przewodni i tyle.

A kto mu to napisał?

Ludzie od D.J. Vance'a, bo to ich sposób myślenia. Vance



Kwaśniewski: Nie zdziwię się, jeżeli Orbán te wybory - przy różnym udziale grup finansowych - wygra

Polska
Piątek-niedziela, 2-4.01.2026

zresztą w podobnym duchu występował i przemawiał swego czasu w Monachium.

Myśli pan, że ten rok - 2026 - to czas, w którym Europa powinna się ogarnąć? Widać już zresztą pewne oznaki przebudzenia.

Uważam, że mówienie o „ogarnianiu Europy” trzeba skończyć. Trzeba po prostu działać, dlatego że nawet jeśli Trump skończy swoją kadencję, nawet jeśli przyjdą inni prezydenci Stanów Zjednoczonych, to nigdy już nie wrócimy do tradycyjnej formuły współpracy transatlantyckiej. Także z tego względu, że zmienia się społeczeństwo amerykańskie. W Ameryce jest coraz mniej ludzi pochodzenia europejskiego. Największe mniejszości to te z Ameryki Łacińskiej czy Azji. W związku z tym musimy wiedzieć, że Amerykanie nie będą z taką czułością patrzeć na NATO, na Unię Europejską, na więzi transatlantyckie, jak w przeszłości. I stąd Europa musi wziąć na siebie dużo więcej odpowiedzialności, a ma do tego potencjał. Mamy ludzi, ponad pół miliarda Europejczyków, mamy dobre uczelnie, mamy pieniądze, mamy dobrze rozwiniętą opiekę społeczną. W Europie ludzie żyją coraz dłużej, to oczywiście dobre, chociaż pociąga za sobą problemy, bo trzeba się nimi opiekować. Ale Europa naprawdę nie jest skazana na katastrofę i te wszystkie opowieści o tym, że za chwilę zniszczą nas gender, LGBT, to propaganda prawicy daleka od rzeczywistości.

Panie prezydencie, to, co ważne w tym roku na świecie, to na pewno wybory na Węgrzech, prawda?

Prawda.

Myśli pan, że rzeczywiście jest duża szansa, że Viktor Orbán odda władzę?

Zobaczymy. Po raz pierwszy ma rzeczywiste silnego przeciwnika, bo Peter Magyar, jego główny konkurent, to człowiek, który wywodzi się z partii Orbana, więc dużo wie o praktyce działań Orbana i może być dla niego zagrożenie.

niem. Ale trzeba też pamiętać, że Orbán ma duże zasoby administracyjne, finansowe, może działać. I też muszę to jasno powiedzieć, jest bardzo utalentowanym człowiekiem. Poznałem go wiele, wiele lat temu i wśród polityków węgierskich od zawsze wyróżniał się - co tu dużo gadać - talentem. On ten talent używał kiedyś dla dobrych celów, teraz dla złych, ale talent ma. Więc w żaden sposób bym go nie lekceważył. Powiem szczerze, nie zdziwię się, jeżeli on te wybory - przy różnym udziale grup finansowych i różnych trikach wyborczych - wygra.

Wydaje się, że ten rok będzie bardzo intensywny w polityce zagranicznej, prawda? Będzie się dużo na świecie działo.

Będzie, ale niech mi pani powie, w którym ostatnio się nie działo? Musimy się przyzwyczaić, że co rusz coś się dzieje. Nie rozmawialiśmy ani przez moment o tym, co może się wydarzyć w Chinach.

A co tam się może wydarzyć?

Chiny na przykład, widząc że zamieszanie między Stanami Zjednoczonymi, Europą, Rosją, mogą zaatakować Tajwan. No i co wtedy?

Co wtedy zrobi Donald Trump? Odda Chinom Tajwan? Pozwoli go zająć?

Nie za bardzo będzie mógł oddawać, bo Tajwan ma swoje wojsko, swój rząd, ale może dojść do potężnej awantury. Oczywiście, w długim wymiarze Tajwan nie wygra z Chinami, ale będzie straszne zamieszanie. A proszę sobie wyobrazić taką sytuację: Chiny atakują Tajwan i wprowadzamy sankcje na Chiny, przestajemy kupować rzeczy z Chin. I?

Zamieszanie na światowych rynkach.

Nie na rynkach. Produkcja większości krajów stanie, bo właśnie nie ma produktów, w których nie byłoby jakichś chińskich komponentów.

To nikt takich sankcji nie wprowadził!

Jeśli nie wprowadzi, to Tajwan zostanie zniszczony. Przed takimi dylematami, wyborami możemy za chwilę stanąć.

A nie rozmawialiśmy jeszcze o Strefie Gazy, o Syrii, o wielu innych miejscach, w których wciąż jest gorąco.

Właśnie. Wiele rzeczy może się wydarzyć. Nie ciągnijmy tych wątków, bo tu trzeba by wysnuć różne scenariusze - wyszłaby książka, nie rozmowa. Ale powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju, i te na świecie.

RUCHY NA GLOBALNEJ SZACHOWNICY

Kto skuteczniej przesuwiał pionki na globalnej szachownicy? Niekoniecznie Trump – byli skuteczniejsi. Oto moja subiektywna ocena przywódców, o których było i będzie głośno

Grzegorz Kuczyński

Politycy, nawet ci najwięksi, też czekają na Nowy Rok. Oto moja subiektywna ocena przywódców, o których głośno było w kończącym się roku. Wielu z nich będzie bohaterami mediów również w 2026.

Kto wygrał?

Xi Jinping - Chiny nie uległy Stanom Zjednoczonym w handlowej wojnie, którą rozpoczął Donald Trump. Negocjacje trwają, a Pekin wspiera Rosję w wojnie z Ukrainą i konfrontacji z Zachodem, kupując węglowodory i pomagając gospodarczo na różne sposoby. Chiny skutecznie przejmują kolejne zasoby metali ziem rzadkich na świecie i zbroją się do przyszłej inwazji na Tajwan i starcia z USA w Azji i na Pacyfiku.

Aleksander Łukaszenko - białoruski dyktator trzyma się mocno. W otwartą wojnę z Ukrainą nie dał się wciągnąć, ale za swoje wsparcie może liczyć na gospodarcze fory od Rosji. W kraju opozycja zmiążdżona, a co ważne, Łukaszenko znów wrócił ukanie do strategii rzekomego lawirowania między Moskwą a Zachodem. Pozbył się z kraju większości kluczowych więźniów politycznych w zamian za zdjęcie części sankcji USA - z opcją dalszego ocieplenia relacji z Trumpem.

Narendra Modi - wzór dla całego tzw. globalnego Południa, jak się poruszać między Wschodem a Zachodem i dobrze przy tym zarabiać. Premier Indii nie uległ (do tej pory) Trumpowi mimo nałożenia ceł i dodatkowych sankcji za import rosyjskiej ropy. Ta jest bowiem tak tania, że generalnie indyjska gospodarka jest na plus. Modi spotkał się z Xi Jinpingiem, przyjął Putina, a jednocześnie zyskuje na współpracy z Zachodem. Pokazuje, że jest silnym globalnym graczem.

Benjamin Netanjahu - niezatapialny „Bibi” urzęduje w Bliskim Wschodzie według własnej koncepcji i trzyma władzę w Izraelu (unikając więzienia za korupcję). Mimo rosnącej krytyki w USA, potrafi utrzymać dużą wojskową i dyplomatyczną pomoc Trumpa. Pokonał Hamas i Hezbollah, zadał ciężkie ciosy Iranowi. Wzmocnił pozycję Izraela w Syrii, może więc ignorować krytykę ze strony wielu krajów, w tym europejskich.

Władimir Putin - kolejny rok prowadzi wojnę na wyniszczanie z Ukrainą mimo sankcji za-



Modi spotyka się z liderami Zachodu, ale również z Łukaszenką czy Putinem. Ten ostatni tanio sprzedaje mu ropę



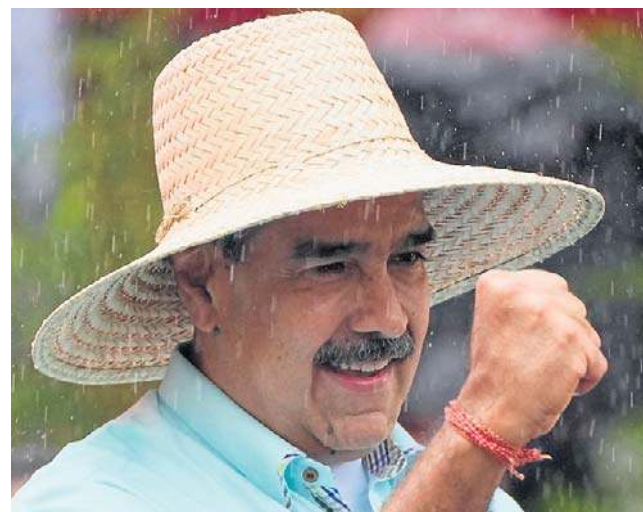
Maia Sandu utrzymała Mołdawię na kursie europejskim

chodnich. Umocnia sojusz z Chinami. W kraju nie ma opozycji. Co najważniejsze, potrafi wodzić Trumpa za nos. Gra skutecznie na czas w sprawie rokowań pokojowych, co więcej - to on narzuca agendę i potrafi przekonać administrację amerykańską, że główna wina za wciąż toczącą się wojnę spoczywa na Ukrainie i Europie.

Maia Sandu - Mołdawia to mały i biedny kraj, w skali międzynarodowej niewiele znaczący. Jednak prezydent Sandu udowodniła, że nawet w geopolityce stosuje się zasada walki Dawida z Goliatem. Mimo gospodarczych trudności i niesamowicie potężnej presji Moskwy, jej

obóz wygrał kluczowe wybory parlamentarne, utrzymując Mołdawię na kursie europejskim.

Ahmed al-Szara - niesamowita kariera polityczna, nawet jak na Bliski Wschód. Był liderem dżihadystów spod znaku al-Ka-idy, ścigany m.in. przez USA za terroryzm, stał się mężem stanu podejmowanym w Białym Domu przez Donalda Trumpa. Rok po obaleniu reżimu Asada, mimo problemów z Rosjanami, alawitami, друзami czy Kurdami, utrzymuje integralność państwa syryjskiego. Część sankcji została zdjęta, a Szara potrafi lawirować między Turcją, Izraelem, Moskwą, Waszyngtonem i monarchiami Zatoki Perskiej.



Maduro śpi na walizkach od dłuższego czasu

Trudno powiedzieć

Donald Trump - nie ma co ukrywać, że w ostatnim roku wszystko kręciło się wokół niego, wszyscy próbowali pojąć, co prezydent USA ma na myśli i co robi. Plany były wielkie, w tym te międzynarodowe. Nie wszystko się udało. Przede wszystkim porażką jest wojna Rosji z Ukrainą. Do pokoju wciąż daleko. Trump chwali się szeregiem zakończonych wojen, choć w części z nich pokój okazał się nietrwały. Wojny handlowe? Też mieszany skutek. Notowania w kraju nie za bardzo, do tego balast w postaci akt Epsteina. USA kilka razy pokazały siłę, ale to za mało.

Friedrich Merz - jego chadecja wygrała wybory i został kanclerzem Niemiec. Ale zapowiedziana odnowa kraju i odbudowa wpływów na arenie międzynarodowej nie przebiegają, jakby sobie życzył. Koalicja z krytykowaną wcześniej SPD krępuje ruchy na arenie krajowej. Do tego w siłę wciąż rośnie AfD. W kwestii Ukrainy i Rosji Merz przekonuje, że to USA mają decydujący głos. Daleko do odbudowy Bundeswehry, gospodarka wciąż ma kłopoty. Na forum europejskim rok zakończył porażką w kwestii wykorzystania zamrożonych aktywów rosyjskich do pomocy Ukrainie.

Wołodymyr Zełenski - na plus fakt, że Ukraina wciąż się broni - skutecznie, mimo fali powietrznych ataków i pewnych strat na froncie (które Rosja okupiła ciężkimi stratami) - a nawet kontratakuję boleśnie (uderzenia w rafinerie i tankowce). Udało mu się też wyjść obronną ręką spod presji Trumpa, a momentami te relacje wyglądały naprawdę źle. Na minus brak szans na przełom pozytywny na froncie i w dyplomacji (tutaj pozostaje minimalizowanie strat) oraz sytuacja wewnętrzna. Kolejne korupcyjne skandale i osłabienie politycznych wpływów - wide sprawa dymisji Jermaka.

Recep Tayyip Erdogan - w kraju ma sytuację pod kontrolą, opozycja zdławiona, jest porozumienie z Kurdami, lepiej w gospodarce. Odbudowuje relacje z USA, wzmacnia wpływ Turcji na Kaukazie Południowym, zyskał na upadku Asada w Syrii. Z drugiej strony porażka Hamasu i kolejne wygrane wroga, jakim jest Izrael, na Bliskim Wschodzie. Rozpadł się trójkąt astański, Ankara straciła też silną pozycję mediacyjną w konflikcie Rosji z Ukrainą.

Przegrani

Emmanuel Macron - seria porażek Francji w Afryce, problemy na krajowym podwórku (rośnie obóz Le Pen, słabe rządy). W sprawach unijnych i odnośnie do konfliktu Rosji z Ukrainą utrata wpływów. Nie udało mu się zbudować pozycji lidera Europy w relacjach z Trumpem.

Ursula von der Leyen - UE upokarzana przez Trumpa, słaba skuteczność w kwestii wojny Rosji z Ukrainą. Kolejne korupcyjne skandale w Brukseli, słabość wobec Pekinu, generalnie UE tracąca znaczenie w globalnej grze. Na koniec roku porażka w kwestii podpisania umowy z Mercosurem.

Ali Chamenei - największy przegrany roku. Wymiana ciosów z Izraelem zakończyła się ciężkimi stratami dla potencjału obronnego Iranu. Wątpliwa pomoc sojusznika - Rosji, trwała strata Syrii, klęski sojuszników z tzw. osi oporu w walce z Izraelem (Hamas, Hezbollah). Do tego kryzys gospodarczy.

Nicolas Maduro - odlicza już chyba dni do ucieczki z Caracas. Wenezuela pod presją USA, pokojowa nagroda Nobla dla liderki opozycji, brak realnego wsparcia ze strony sojuszników z Moskwy i Pekinu.



Hiszpańskie miasto Toledo było w średniowieczu jednym z najważniejszych światowych centrów wymiany handlowej

Gdzie znajduje się środek świata?

Nie ma jednego centrum – świat jest na to zbyt duży, złożony i interesujący.

Pani książka „Jak świat stworzył Zachód. Cztery tysiące lat historii” sugeruje, że właśnie Zachód jest takim środkiem wszystkiego.

Najważniejszym ośrodkiem kontaktów i wymiany, które zbudowały świat współczesnej Europy, był Lewant. Natomiast w swojej książce nie skupiałam się na szukaniu centrów, ale na powiązaniach. Poszukiwanie centrów prowadzi do skupienia się na dyfuzji lub binarnej relacji między centrum a peryferiami, zaciemniając znaczenie kontaktów i wymiany.

To inaczej sformułuję pytanie.

Czy kiedykolwiek istniało państwo, które osiągnęło absolutną supremację na świecie? Potęga co najmniej tak dominująca, jak Stany Zjednoczone w latach 90. XX wieku? Można tak powiedzieć na przykład o Imperium Rzymskim za panowania Trajana? Albo o Chinach za czasów dynastii Qing?

„Kraje” to zjawisko całkiem nowe. Wcześniejsze formacje polityczne można zazwyczaj opisać jako miasta lub imperia, a czasem jedno i drugie. Przed XV wiekiem nie było stałych kontaktów między starym a nowym światem. Nawet jeśli skupimy się tylko na Starym Świecie, Afro-Eurazji, nie da się powiedzieć, że regiony na jego obrzeżach – południowa Afryka, północna Azja czy północno-zachodnia Europa – były pod dużym wpływem potężnych imperiów, które powstały między nimi. Gdybym jednak miała wskazać jedną potęgę o największym zasięgu w starożytności, byłoby to imperium perskie Achemenidów.

Achemenidzi rządili w Persji w latach 550-330 p.n.e.

Ich imperium było tak samo duże i potężne, jak imperium

rzymskie lub chińskie imperium Han kilka wieków później. Ale, co ważniejsze, ich potęga nie miała współczesnych jej konkurentów, podczas gdy Rzymianie i Han mieli siebie nawzajem jako przeciwwagę, a także Partów i Kuszanów między sobą. W czasach Achemenidów żadnej konkurencji nie było.

W książce „Jedwabne szlaki” Peter Frankopan twierdzi, że przez długi czas nie istniała sztywna granica między Europą a Azją. Oba obszary były silnie powiązane – dopiero podbój Konstantynopola przez Turków i upadek Cesarstwa Bizantyjskiego oddzieliły te dwa światy. Podziela Pani tę opinię?

Tak, pod tym względem nasze książki są bardzo zbieżne. „Europa” jako pojęcie geograficzne sięga czasów starożytnych greckich uczonych, ale słowo to stało się powszechnie używane dopiero we wczesnym okresie nowożytnym: wcześniej dla większości Europejczyków znacznie ważniejsze było pojęcie chrześcijaństwa.

Jednym z najważniejszych wyzwań stojących obecnie

PROF. QUINN: TERMIN „CYWILIZACJA” STAŁ SIĘ UŻYTECZNĄ WYMÓWKĄ DLA RASIZMU I KSENOFOBII

– Pojęcie „cywilizacji” jest współczesną fikcją wymyśloną przez europejskich intelektualistów w XIX wieku – mówi prof. Josephine Quinn, pierwsza kobieta na stanowisku profesora historii starożytnej na Uniwersytecie Cambridge

Agaton Kozimiński

przed Europą jest napływ nielegalnych imigrantów. Jednak nasz kontynent od wieków przyjmuje nowych przybyszów z innych części świata. Dlaczego obecnie stało się to tak poważnym problemem? Co się zmieniło w porównaniu do innych epok?

Nie jestem pewna, czy rozumie to pytanie. Przecież w ostatnim czasie w Europie nastąpił gwałtowny spadek nielegalnej migracji: najnowsze dane pokazują, że w okresie od stycznia do września 2025 roku nielegalnie przekroczyło granicę Europy jedynie 112 000 osób, co stanowi spadek o 52 procent w porównaniu do analogicznych danych z 2023 roku.

Tak, ale w ostatniej dekadzie Europa przeżyła trzy duże kryzysy migracyjne.

Jeśli teraz istnieje tu jakiś problem, to nie dotyczy on uchodźców i osób ubiegających się o azyl, ani nawet migrantów ekonomicznych próbujących zapewnić lepsze życie swoim rodzinom, ale retoryki politycznej, która wykorzystuje ich cierpienie i podkreśla różnice między nimi a ich bardziej szczęśliwymi

współobywatelami w krajach, do których docierają.

Czy w ogóle można mówić o „cywilizacji europejskiej” lub „cywilizacji zachodniej”? Jakie cechy charakterystyczne ma ona Pani zdaniem?

Głównym argumentem mojej książki jest twierdzenie, że pojęcie „cywilizacji” jest współczesną fikcją wymyśloną przez europejskich intelektualistów w XIX wieku, która zaciemnia złożoną historię kontaktów, wymiany i relacji, które tworzą kulturę, w której żyje każdy człowiek. Twierdzę więc, że mówienie o jakiegokolwiek pojedynczej cywilizacji oznacza popadnięcie w pułapkę uproszczonych założeń dotyczących sposobu, w jaki przebiegają zmiany historyczne.

Inaczej to widzi choćby Samuel Huntington. W swojej słynnej książce „Zderzenie cywilizacji” wymienił osiem głównych cywilizacji świata. Czy prawidłowo sklasyfikował różne regiony świata? Huntington w swojej książce mówił o współczesnym świecie. Jako historyk starożytności mogę jedynie powtórzyć, że cywilizacje same w sobie są

politycznej, która uzasadnia wojny toczone głównie dla korzyści ekonomicznych.

W jakim stopniu globalizacja zaciera różnice między poszczególnymi regionami świata?

Różne procesy wpływały na te procesy, na przykład wynalezienie żagla w trzecim tysiącleciu p.n.e., które gwałtownie przyspieszyło ówczesne procesy globalizacyjne. Historycznie rzecz biorąc, kontakty i wymiana na odległe odległości pomogły poszerzyć światopogląd poszczególnych ludzi, niezależnie od tego, czy osiągnięto to przez podróże, handel czy wojny, ale ludzie nigdy nie kopiują nowych idei w całości. Raczej dostosowują to, czego nauczyli się gdzie indziej, do własnych potrzeb, okoliczności i lokalnego kontekstu.

Czy spróbowałyby Pani wskazać najważniejsze miasta poszczególnych okresów historycznych? Czy jest to w ogóle możliwe?

Pytanie, jakie kryterium należy przyjąć przy tego typu wskazaniach. Jeśli chodzi o kontakty i wymianę między Europą a jej sąsiadami, to w swojej książce przytaczam przykłady takie jak Byblos i Ugarit w epoce brązu, Kartagina i Milet w epoce żelaza, a w średniowieczu Palermo, Toledo i Wenecja.

KSIAŻKA

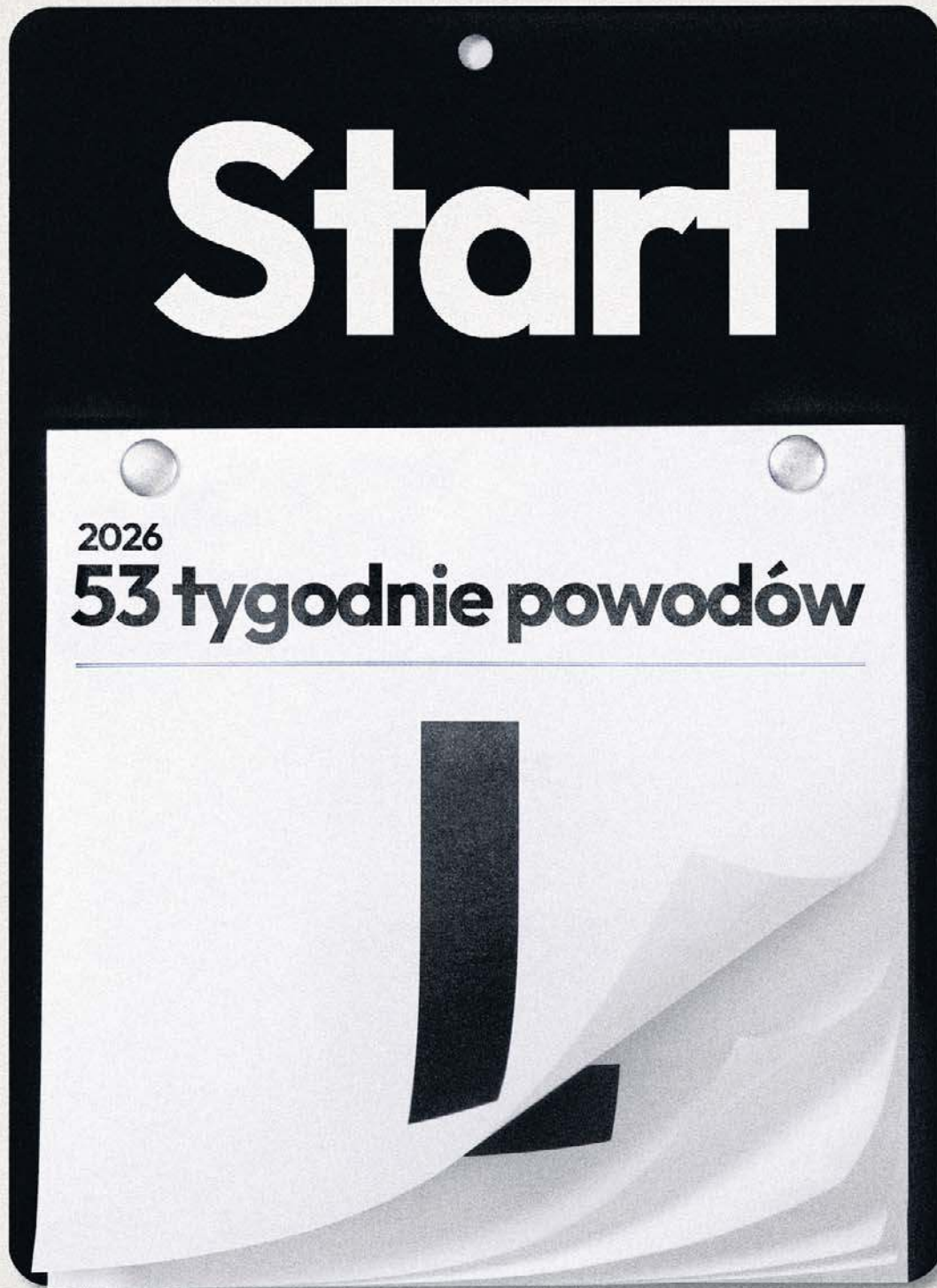


Josephine Quinn „Jak świat stworzył Zachód. Cztery tysiące lat historii”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 119 zł

PULS

#197

Kończymy stary
i zaczynamy nowy rok.
Co nam przyniesie?
Str. 14-19



Alicja Polewska

SPADŁ
I CICHÓ LEGŁ

Agata mówi o nim krótko: biały głupek. Halina wzdycha: normalnie ciężko mi się chodzi, ale kiedy zalegnie, to już zupełny dramat. Irena macha ręką: no nie wyjdę z domu i już.

Śnieg.

Co roku marzymy o białym Bożym Narodzeniu rodem z celuloidowej taśmy made in Hollywood. Bo wtedy światelka się ładnie skrzą i dzwonią dzwonki u sań, a dzieci się mniej nudzą, kiedy pada śnieg. Do tego dochodzi narodowy sport obowiązkowy, czyli zimowa wyprawa na narty do stolicy Tatr. To plus standardowe narzekanie na: tłok na zakopiance, ceny „u górala”, kolejki do fiaszów z Palenicy Białczańskiej i z powrotem. A i jeszcze „zima zaskoczyła drogowców”. Buty białe od soli, samochody brudne od brei.

Nie było White Christmas.

- Kiedyś to były zimy, nie to co teraz! Pani, jak zaczęło padać tak na Wszystkich Świętych, to potrafiło do Wielkanocy trzymać. Człowiek od razu zdrowszy był, bo zima wytłukła te wszystkie wirusy i bakterie, a teraz - patrz pani - zimy nie ma, tylko takie coś pojesienne, to i wszyscy chorują na potęgę; grypy, covidy i inne raki się z tego biorą - sędziwy mężczyzna dziarsko maszeruje z kijkami, kiedy jednak przystaje lekko zadyszany, widać, że nawet ten niezbyt długi spacer jest dla niego wysiłkiem. - To przez pogodę, pani, przez tę pogodę - przekonuje.

- Dlaczego nie lubisz śniegu? - pytam Agatę. - Wokół robi się tak bajkowo. Szkoda, że tego nie widzisz.

- Bo nie - odpowiada. Kiedy tylko wyczuje pod stopami, że coś leży na chodniku, zaczyna drobić i panicznie chwytą mnie pod ramię. Kilka razy wywinęła orła, więc teraz robi wszystko, żeby się to nie powtórzyło. Nie ufa żadnym antypoślizgowym podszwom ani raczkom dopinanym do zimowych butów. - Biały głupek - mruczy pod nosem. - Nigdzie nie idziemy! - zastrzega.

Fakt. Ślisko. Mało komfortowo.

Zima więzi.

Komunikaty pogodowe straszą już na kilka dni przed, że będzie biało/wiało/padało/zalegało, więc mniej sprawni szykują się na „swoją” wojnę z naturą. Bywa, że przez kilka dni tkwią przy oknie, patrząc na sunące saneczki dzieci. Też kiedyś tak szusowali, maszerowali dziarsko przez zasy i zawieje. Cieszyli się padającymi płatkami. Patrzą...

Jeszcze cieszy mnie, kiedy pada śnieg. Jeszcze weźmiemy Agatę na spacer, złapiemy ją z obu stron i pójdziemy niczym trojka przez puchowy tren. Pokiwam do Ireny, która dyskretnie uchylała firankę w oknie na trzecim piętrze. Pomogę Halinie przejść przez te zwąły przy krawężniku na drugą stronę jezdni. Jeszcze dam radę.

Adam Bula

WIDOK NA NOWY ROK PRZEZ
ROZBITE OKNO OVERTONA

Rok 2026 to nie będzie czas miękkiej gry. Jeśli mamy go przetrwać, nie możemy

już tracić energii na szurów, wciskających nam tematy, które nie powinny podlegać dyskusji. Bo co tu dużo gadać: wschodnie hordy znów ruszyły na Zachód i znów przyjdzie nam robić za przedmurze cywilizacji. Dokładnie jak za I Rzeczpospolitą, prawie dokładnie jak u Tolkiena.

Dziś szlachtą jest każdy Polak, który jeszcze umie czytać, albo - ambitniej - potrafi ogarnąć ze zrozumieniem choć z pół strony tekstu pisanego. Wiecie, na czym polega demokracja? Na tym, że współczesna „czworakowa hołota” nie znajduje się w swoim „podłym stanie” z urodzenia, tylko z wyboru. Bo nie mówię o tym, że ktoś urodził się mądrzejszy albo dostał w domu większy kapitał kulturowy na start. Mówię o tej części społeczeństwa, która nie ogarnia rzeczywistości na poziomie kursu wiedzy o społeczeństwie z 5 klasy podstawówki. Bo pogląd o świecie zaciąga już tylko z tiktokowych shortów, lasujących im mózg do szczytu.

Reszta musi znów ruszyć na szaniec, sięgając po sprawdzone przez przodków naszych sposoby. Z barbarzyńską hordą się nie dyskutuje o wolności słowa i cywilizacyjnych pryncypiach. Hordę się wycina w pień, jeńców nie biorąc. Choć przynajmniej nie trzeba już machać szabłą. Wystarczy ordynów zakneblować, pozbawiając ich całkiem naszej uwagi. Na pohybel im.

O czym ja gadam? Zaliczyliśmy właśnie pierwszą zmasowaną agresję - na TikToku właśnie - skierowaną bezpośrednio do naszych dzieci. Sztuczne śliczne panny, udające młode polskie patriotki, w koszulkach z orzełkami masowo powtarzają tam tekst, że choć nigdy nie żyły w wolnej Polsce, to wiedzą na pewno, że jak wyjdziemy z Unii Europejskiej, to będzie nam lepiej.

I tu sprawa jest prosta: albo mamy państwo, którego służby są w stanie zneutralizować taką zewnętrzną agresję, albo już przegraliśmy to, co mądrze się nazywa „wojną kognitywną”, która na „drabinie eskalacyjnej” jest niewiele poniżej „progu kinetycznego”. Tak czy siak, to jest wojna.

A jak na każdej wojnie, najgroźniejsza jest V kolumna - i tu jest praca dla nas. Nie mamy już kom-

fortu przyzwalać na bezkarne wymądrzanie się ewidentnym ruskim onucem i wszelkiej maści politycznym idiotom. Koniec gadki o „wolności słowa”, ponieważ wolność słowa nie istnieje bez odpowiedzialności za to słowo. Kojarzyliście Braci Kamratów? To takich dwóch „stalinowsko-faszystowskich”, prorosyjskich szurów, od lat nadających w swoim niszowym ścieku. Nie kojarzyliście? No to skojarzycie, bo do studia zaprosił ich Krzysztof Stanowski, ten, co to miał zrobić medium nowej jakości. Więc Bracia Kamraci mogli bredzić swoje nienawistne brednie, korzystając z milionowych zasięgów „Kanału Zero”.

Stanowski się tłumaczy z promowania groźnych wariatów, mając buźkę wypchaną frazesami o wolności publicznej debaty. Na litość, a znacze z historii kogokolwiek, kto szkodził sprawie niepodległości, nie robiąc za patriotę pełnego dobrych intencji? Dziś nie potrzeba już złota z kiesy Katarzyny, dziś złoto robi się na zasięgach, a najlepsze zasięgi robi się rozbijając polskie okno Overtona. Tutaj też najwięcej jest dziwnych interesariuszy, którzy chętnie wspierają takie działania.

Piszę tylko do szlachty, więc krótko, na kliknięcie w przegłądce: okno Overtona to model opisujący zakres pomysłów i poglądów, uznawany za społecznie akceptowalny w danym czasie. Można go przesuwać, by wprowadzać nowe, początkowo radykalne idee do głównego nurtu debaty publicznej. Polega to na stopniowej zmianie percepcji ludności poprzez media i działania społeczne, aż idee spoza okna staną się „rozsądne”, „populame” i w końcu „politycznie do przyjęcia”.

*nie pomagajmy Ukrainie *szczepionki szkoda * Polexit jest do dyskusji *nie ufaj lekarzom *Ukraińcy są groźniejsi od Rosjan *w Oświęcimiu nie było krematoriów *musimy bronić zachodniej granicy (najnowsze, prezydent rzucił w Poznaniu).

To kwestie, które jeszcze niedawno znajdowały się na skraj, tam gdzie w modelu Overtona są poglądy „nie do pomyślenia”. Setki takich akcji, jak promowanie Braci Kamratów, wspieranych setkami tysięcy postów opłacanych trolli i botów, z dnia na dzień robią z tego tematy „radykalne”, na prostej ścieżce do propozycji „rozsądnych”.

Więc budźcie się ludzie, bo larum grają. Trzeba nam dalej zasuwać, bo ktoś musi zapłacić za całe to żelasto dla armii, ale to tylko część zadania. Państwo (nie rząd Tuska czy Morawieckiego) mamy jakie mamy, ciągle bardziej z kartonu. I ono nie ustoi samo z siebie. Nie przy takiej zmasowanej, sieciowej agresji.

Grzegorz Braun to skutek, nie przyczyna.

Otrzymałem od prezydenta informację po rozmowie z udziałem m.in. prezydentów USA i Ukrainy, przekażemy KPRP informację o rozmowach europejskich liderów. być może w styczniu trzeba będzie podejmować decyzje ws. Ukrainy, będę liczył na pilne spotkanie z prezydentem, ważna koordynacja działań na arenie międzynarodowej

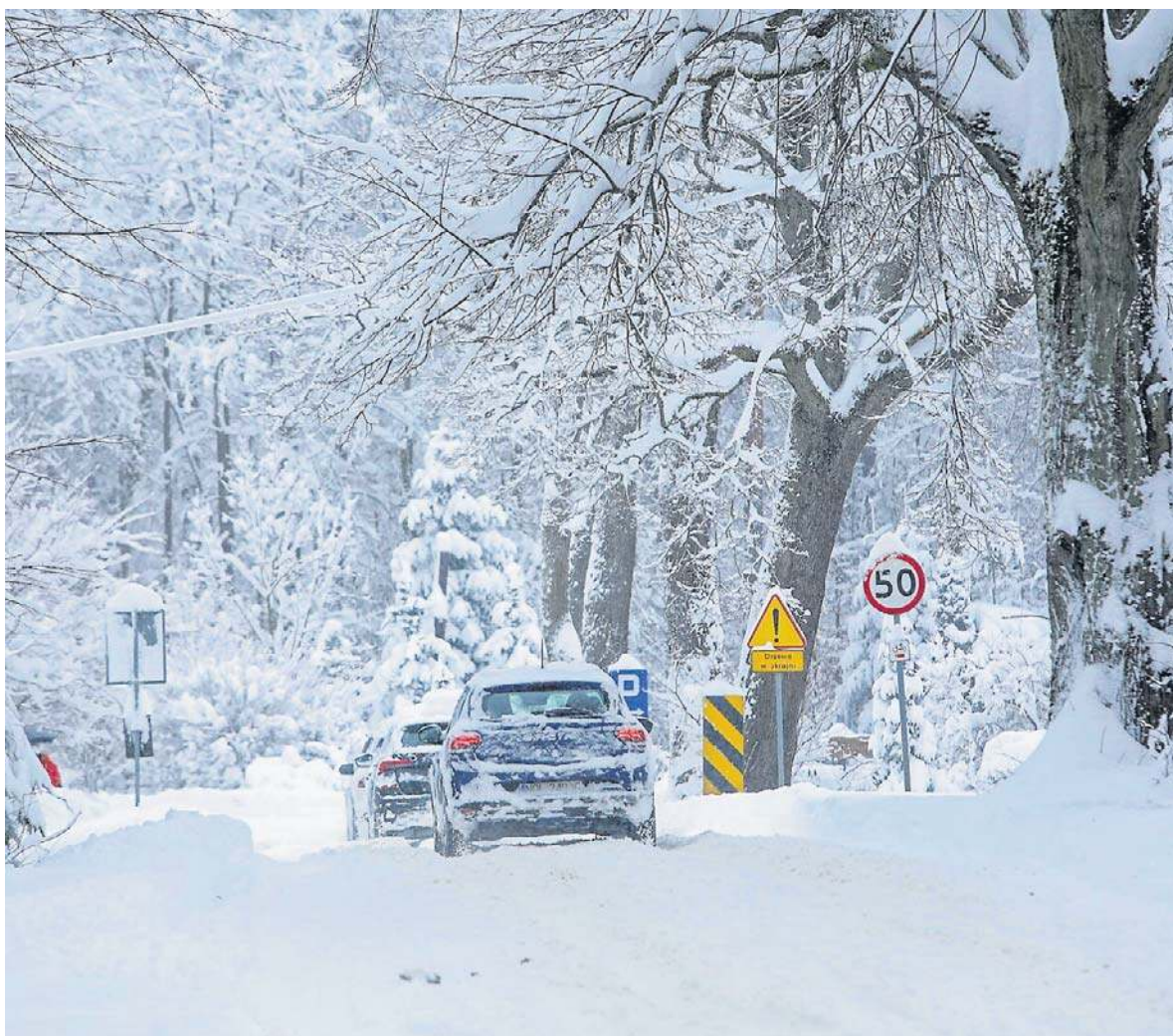
FOTOkomentarz tygodnia



**31 GRUDNIA,
KATOWICE**

Cały kraj przywitał Nowy Rok – niektórzy na plenerowych zabawach, jak mieszkańcy Katowic, inni na balach i sylwestrowych przyjęciach, jeszcze inni na tzw. domówkach. Padały życzenia, by ten 2026 był lepszy. Ale niektórzy – zważywszy na niebezpieczną sytuację na świecie i w Polsce – życzyli najbliższym i znajomym, by ten 2026 nie był gorszy niż poprzedni.

FOT. PAP



30 GRUDNIA, OKOLICE OLSZTYNA Większość dzieci, a może nawet i dorosłych, marzy o „białym Bożym Narodzeniu”. Tym razem potężne opady śniegu przyszły tydzień po świętach. Najgorzej było w woj. warmińsko-mazurskim, gdzie zasy zablokowały auta na drogach

FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK



29 GRUDNIA, MAR-A-LAGO To już siódme spotkanie Wołodymyra Zełenskigo i Donalda Trumpa. Prezydent Ukrainy usłyszał z ust prezydenta USA, że Putin chce sukcesu Ukrainy. Zachował zimną krew

FOT. PAP/EPRA



31 GRUDNIA, WARSZAWA Śnieg pada od wtorku na większej części kraju, na północy miastom zagraża tzw. cofka. Codziennie odbywają się posiedzenia sztabu kryzysowego

FOT. PAP/MARCIN OBARA

SŁOWA, KTÓRE BĘDĄ NAS PRZEŚLADOWAĆ W 2026 ROKU

Na 2025 r. wróżka Roma przepowiedziała wybór papieża Włocha, pierwszy w historii kontakt z kosmitami, abdykację Karola III, wynalezienie leku na raka i uwolnienie psów z łańcuchów.

Więc nie będę jak wróżka. Opowiem o sprawach, od których w 2026 r. na pewno nie uciekniemy. Zanim przeczytacie i straciecie dobry, noworoczny humor, przypomnijcie sobie święte słowa dobrego wojaka Szwejka: „Jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było”

Adam Willma

AI

Zabawmy się w taką grę. Na kartce papieru zapisujemy nazwiska tych wszystkich autorytetów, ekspertów i publicystów, którzy w geście politowania podnoszą brwi i przekonują nas, że strachy na Lachy z tą całą sztuczną inteligencją. Że były już przecież w historii przełomowe wynalazki, były maszyny parowe, były samochody, był prąd, był internet. I co? No i przecież nic się nie stało. Dorożkarze stali się tak-sówkarzami, parobkowie nauczyli się obsługiwać parowe młockarnie, a nawet starsze panie w okienkach kasowych płynnie przeszły z liczydeł na kalkulatory i z kalkulatorów na klawiatury komputerów. I ludzkość sobie poradziła.

Więc - nie. Sztuczna inteligencja nie jest wynalazkiem jak każdy inny. Wszystkie dotychczasowe uderzały w lud żyjący z pracy własnych rąk lub drobnych inteligenckich wyrobników. Po raz pierwszy mamy do czynienia z wynalazkiem, który w pierwszej kolejności zadaje cios z łokcia w głowy naukowców, plastyków, diagnostów, muzyków, wykładowców, tłumaczy... Po raz pierwszy od tysięcy wyrasta w naszych ogródkach Drzewo Wiadomości, które rodzi wszystkie (niemal?) potrzebne do życia owoce. Nigdy wcześniej nie było narzędzia, które tak kompleksowo wyjaśniałoby świat ludziom pod każdą szerokością i w niemal każdym języku. Przede wszystkim jednak nie stworzyliśmy nigdy wcześniej narzędzia, którego nie pojmują do końca jego twórcy. Narzędzia, które za to jest w stanie rozgryźć nasze emocje jak żaden inny człowiek. I kontrolować nas w sposób perfekcyjny.

A zatem żegnaj dawny świecie. Nic nie będzie już takie samo.

Ceny

Pytanie konkursowe: Czy ktoś pamięta, aby w ciągu ostatnich 10 lat nasze uko-



Polaryzacja wszystkim nam odbija się czkawką. Bierzymy się za łby głównie w internecie, nie zważając na to, że już połowę ruchu w sieci generują nie ludzie, ale boty. A napuszczają nas na siebie złowieszcze jaszczury

jakiś podatek? Owszem, policzyłem, abyście wy nie musieli. Obniżonych zostało w tym czasie 5 opłat (w tym PIT dla młodych i tzw. mały CIT). Abyście jednak za bardzo nie zadzierali nosa, w tym samym czasie podwyższono (lub wprowadzono) 50 innych podatków. Do słownika języka polskiego weszły m.in. opłaty: cukrowa, małpkowa, mocowa, recyklingowa, re-

prograficzna i VOD-owa, o „daninach” (medal dla polityka, który wygrzebał ten archaizm językowy) nie wspominając.

Niemal na całym świecie tendencją jest podobna. Rządy odczuwają ogromny dyskomfort, gdy w kieszeniach podatników pozostaje zbyt wiele pieniędzy. Pieniądzy, którymi można przecież kupić sobie głosy w wyborach. Problem

w tym, że po raz pierwszy nadgorliwość rządzących wyprzedziła rosnące wskutek wzrostu gospodarczego dochody. Wszystko to oczywiście ma wpływ na siłę nabywczą statystycznego Polaka, który za przeciętną pensję kupi dziś mniejszy ułamek metra kwadratowego (!) mieszkania, dłużej niż dekadę wcześniej będzie pracował na najmniejszy samochód, a przede wszyst-

kim mocniej zabolą go usługi: dentysta, fryzjer, mechanik czy elektryk. Nie wspominając o rodzinnym wypadzie na pizzę, która w najzwyczajszej bydgoskiej pizzerii kosztować będzie tyle, co w centrum Rzymu.

A gdyby przyszło wam do głowy narzekać na rok 2025, to przygotujcie portfele. W 2026 czekają już na was świeżutkie fiskalne wypieki:

podwyżka abonamentu RTV, wzrost podatku od nieruchomości, podatek węglowy (w górę m.in. materiały budowlane, AGD i części samochodowe). Do tego oczywiście akcyza, prąd, ZUS. Aaaa, no i żywność - ekonomiści prognozują wzrost o 4-5 proc.

Chiny

Bez obawy, nie zamierzam sypać banałami o chińskiej

N I E Z B Ę D N I K 2026

Styczeń

P	W	Ś	C	P	S	N
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

Luty

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	

Marzec

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Kwiecień

P	W	Ś	C	P	S	N
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

Maj

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Czerwiec

P	W	Ś	C	P	S	N
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

Lipiec

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Sierpień

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Wrzesień

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30						

Październik

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Listopad

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30						

Grudzień

P	W	Ś	C	P	S	N
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

1 stycznia Nowy Rok,
6 stycznia Święto Trzech Króli,
21 stycznia Dzień Babci,
22 stycznia Dzień Dziadka,
2 lutego Matki Bożej Gromnicznej,
12 lutego Tłusty czwartek,
14 lutego Walentynki,
18 lutego Popielec,
8 marca Dzień Kobiet,
28 marca Zmiana czasu z zimowego na letni,

29 marca Niedziela Palmowa,
1 kwietnia Prima aprilis,
5-6 kwietnia Wielkanoc,
1 maja Święto Pracy,
2 maja Dzień Flagi,
3 maja Święto Konstytucji 3 Maja,
14 maja Wniebowstąpienie Pańskie,
24 maja Zielone Świątki,
26 maja Dzień Matki,
1 czerwca Dzień Dziecka,

4 czerwca Boże Ciało,
23 czerwca Dzień Ojca,
27 czerwca - 31 sierpnia Wakacje w szkołach
15 sierpnia Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny,
15 sierpnia Święto Wojska Polskiego,
14 października Dzień Nauczyciela,
25 października Zmiana czasu z letniego na zimowy,

1 listopada Wszystkich Świętych,
2 listopada Zaduszki,
11 listopada Święto Niepodległości,
29 listopada Andrzejki,
4 grudnia Barbórka,
6 grudnia Mikołajki,
24 grudnia Wigilia
25-26 grudnia Boże Narodzenie,
31 grudnia Sylwester

POLITYKA NAJBARDZIEJ WYRAZISTYM PUNKTEM NOWEGO ROKU BĘDZIE RYWALIZACJA PREMIERA I PREZYDENTA

2026: ROK KRYZYSÓW I CZARNYCH ŁABĘDZI

Agaton Koziński
Warszawa

„Spodziewaj się niespodziewanego” - to powiedzenie stanie się mottem właśnie rozpoczynającego się roku.

Ostatnio żyliśmy w rytmie kampanii wyborczych. W latach 2023-2025 Polacy poszli do urn łącznie cztery razy. Dynamika najbliższych 12 miesięcy będzie całkowicie inna, bo nie będzie w nim wyborczego punktu kulminacyjnego. Wszyscy gracze będą zbierali argumenty przed starciem w 2027 r. Kto lepiej sobie pościeli w tym roku, ten lepiej będzie spał po kolejnych wyborach - ta logika będzie obowiązywać przez cały 2026 r.

Na pierwszym planie politycznym będziemy obserwować ścieranie się małego i dużego pałacu. Donald Tusk i Karol Nawrocki będą ostro rywalizować, a areną ich zmagania staną się m.in. obrady Rady Gabinetowej. Prezydent zaprosił rząd na takie spotkanie od razu po objęciu urzędu. W tym roku ten format będzie powracał częściej - i sta-

nie się ważnym testerem nastrojów społecznych.

W całym 2026 r. rządząca koalicja będzie konsekwentnie trzymać swój reaktywny kurs, pilnując tak naprawdę jednej kwestii: prezentowania się jako jedyna skuteczna tama przed powrotem PiS do władzy. Obserwując tempo, w jakim rozpada się wcześniej dość jednolity front na prawicy ta strategia może okazać się skuteczna. Koalicja z Tuskiem na czele będzie się w 2026 r. starać zaprezentować jako przewidywalna władza - i budować kontrast między nią a podzieloną opozycją.

Dziś prawica stała się formułą polityczną trzech prędkości. Pierwsza to PiS - partia z najszerszą bazą, ale też najbardziej obciążana latami rządów. Druga to Konfederacja - partia, która korzysta z premii za to, że u władzy jeszcze nie była. Wreszcie trzecia prędkość - Konfederacja Korony Polskiej. Ugrupowanie Grzegorza Brauna uwodzi wyborców radykalizmem, rewolucyjnym wręcz zapałem, gotowością zająć się tematami, o których inni boją się mówić.



Donald Tusk i Karol Nawrocki podczas Rady Gabinetowej. W 2026 r. odbędą się kolejne

Papierkiem lakmusowym ich rywalizacji okaże się stosunek do Unii. Im mocniej powtarzają frazę o „Eurokołchozie” Braun rośnie w sondażach, tym bardziej widać, jak zmienia się stosunek Polaków do UE. Sondażowe poparcie dla „polexitu” sięga według sondaży nawet 25

proc. To zmienia dynamikę polityczną. Rok 2026 stanie w polskiej polityce momentem testowania tego, w jaki sposób o relacjach Polski z UE należy mówić. Dziś mamy z jednej strony Brauna, z drugiej Tuska, który o Unii mówi językiem obowiązującym w chwili wchodzenia

do UE. Jest też PiS, który postuluje wyłączenia internetu w kraju. Jesteśmy w trakcie wojny hybrydowej, więc na tego rodzaju kryzysy i „czarne łabędzie” trzeba brać dużą poprawkę. One stały się już spodziewanymi „niespodziewanymi zdarzeniami”. I niewykluczone, że one przede wszystkim ułożą nam cały obecny rok.

Polaków pomysłu na relacje Warszawy z Brukselą może być na wagę wygranej w najbliższych wyborach.

Kolejnym elementem, który może odegrać istotną rolę, jest rozwój sytuacji na Ukrainie. W dwóch wymiarach: geopolitycznym (uda się przerwać walki?) i krajowym. W Polsce narastają nastroje antyukraińskie. Najumiejtniej podsyca je Braun i to jeden z powodów jego sondażowych zysków ostatnich miesięcy. Ten trend będą coraz odważniej podchwytwać inne partie, nie tylko prawicowe.

Ale 2026 r. stanie się rokiem różnego rodzaju szoków. Takich zdarzeń jak drony, które wleciało w polskie niebo może być więcej. Nie można wykluczyć krachu giełdowego - ale też wielkiej awarii prądu, czy wyłączenia internetu w kraju. Jesteśmy w trakcie wojny hybrydowej, więc na tego rodzaju kryzysy i „czarne łabędzie” trzeba brać dużą poprawkę. One stały się już spodziewanymi „niespodziewanymi zdarzeniami”. I niewykluczone, że one przede wszystkim ułożą nam cały obecny rok.

TO BĘDZIE ROK POKOJU? NA RAZIE JEDNAK NIC NA TO NIE WSKAZUJE

Karolina Wrońska
Świat

Wydarzenia na świecie następują w takim tempie, że dziś trudno prognozować, jak potoczy się sytuacja. Najważniejszy problem to kwestia pokoju w Ukrainie.

Intensywne rozmowy na temat jakiegokolwiek zawieszenia broni w Ukrainie trwają od wielu miesięcy. Podczas ostatniego w mijającym roku spotkania na linii Wołodymyr Zełenski - Donald Trump właściwie nie było postępu, choć prezydent Stanów Zjednoczonych wcześniej rozmawiał z Władimirem Putinem. Jednak po spotkaniu Trump ocenił, że uzgodnione zostało ok. 95 proc. spraw, choć przyznał, że wciąż pozostały „jedna-dwie bardzo drażliwe kwestie”, w tym kwestie terytorialne związane z Donbasem i ewentualnym zawieszeniem broni, które pozwoliłyby Ukrainie przeprowadzić referendum w sprawie przyszłego porozumienia pokojowego, bo taki warunek postawił Zełenski.

Trump z kolei znowu sugerował, że Ukraina powinna oddać część Donbasu, zanim przejmie je Rosja. - Te ziemie mogą zostać zajęte w ciągu kilku najbliższych miesięcy, dlatego lepiej zawrzeć umowę już teraz - mówił Trump. Dodał przy tym, że Putin, którego wojska próbują zdobyć Kupiańsk od pół roku i ostrzeliwują codziennie ukraińskie miasta, „pomoże w odbudowie Ukrainy i chce, by odniosła ona sukces”. Cały świat przecierał oczy ze zdumienia, słysząc te kuriozalne słowa, ale stojący obok Zełenski zachował kamienną twarz. Nie ma innego wyboru.

Tym niemniej z rozmów pokojowych na razie niewiele wynika. A szanse na Pokojową Nagrodę Nobla, co jest marzeniem Trumpa, są podobnie niskie jak w ubiegłym roku. Znaczący nawet, jakkolwiek ponuro to nie brzmi, że Norweski Komitet Noblowski prędzej byłby skłonny wręczyć tę nagrodę Putinowi niż Trumpowi. Przed nami kolejne odsłony rozmów i negocjacji, ale trudno spodziewać się przełomu.



Pod koniec 2025 roku doszło do dziewiątego spotkania Wołodymyra Zełenskiego z Donaldem Trumpem

Wybory w Stanach Zjednoczonych

Tym bardziej, że po świąteczno-noworocznej przerwie znacznie się rozkręcać w Stanach Zjednoczonych kampania wyborcza. A będzie ona dla Donalda Trumpa bardzo trudna. Tzw. połówkowe (ang. mid-terms - red.) wybory do Kongresu mogą całkowicie zmienić przebieg drugiej kadencji Trumpa. Notowania jego partii nie zachwycają, a sytuacja gospodarcza USA też nie jest najlepsza.

Nie pomoże tu nic zaklinalnie rzeczywistości - wiele posunięć Trumpa sprawiło (choćby prowadzona przez niego wojna celna), że Amerykanie odczuwają wzrost cen nawet na podstawowe produkty. Trump, który w czerwcu skończy 80 lat, będzie musiał podróżować po kraju i brać udział w wiecach, co znacznie może osłabić jego aktywność międzynarodową. A po dwóch latach od wygrania wyborów (listopad 2024) trudno wszystko zwałać na „bałagan, jaki zostawił Joe Biden”. Choć akurat to przychodzi Trumpowi najłatwiej.

Na razie sondaże pokazują, że Demokraci mają poważne szanse, by zdobyć większość w Izbie Reprezentantów, a to sprawi, że sytuacja Trumpa nie będzie już tak dobra jak wcześniej - będzie musiał szukać kompromisów w polityce we-

wewnętrznej, a na dodatek będzie podlegał większej kontroli - zarówno co do posunięć, jak i do wydatków.

Europa też głośnie

Ale również w Europie to będzie rok wyborczy. Oczy wszystkich skierują się wiosną 2026 r. na Węgry, gdzie 12 kwietnia odbędą się wybory parlamentarne. Walka wyborcza pomiędzy Fideszem obecnego premiera Viktora Orbána a opozycyjnym ugrupowaniem TISZA (Partia Szacunku i Wolności) pod wodzą Pétera Magyara będzie niesłychanie ostra. Jeśli prosijski Orbán straci władzę, co wcale nie jest oczywiste, zmieni się również układ w Unii Europejskiej. A swoje trzy grosze może do tych wyborów wtrącać również Rosja.

Podobna sytuacja może mieć też miejsce podczas wyborów na Łotwie 3 października. Wybierać parlament będą też mieszkańcy Bułgarii, Słowenii, Cypru, Danii i Szwecji. Prezydenta wybiorą z kolei Portugalczycy, zaś w Estonii głowę państwa wyznaczy Zgromadzenie Państwowe.

Oczy Europy zwrócić się wiosną na Węgry, gdzie TISZA ma realną szansę, by wygrać wybory i zakończyć hegemonię Orbána

Świąteczne **GWIAZDECZKI**



Amelia Muras



Franciszek Molak

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI

OTO NASZE ŚWIĄTECZNE
GWIAZDECZKI!

Tegoroczna edycja naszego magicznego plebiscytu za nami. Dostaliśmy mnóstwo zgłoszeń - setki uroczych zdjęć pełnych dziecięcej radości i świątecznej magii. Dziś z radością prezentujemy dzieci, które zdobyły 1 miejsca w swoich miastach i powiatach! Te urocz Gwiazdeczki podbiły serca naszych czytelników swoim uśmiechem, błyskiem w oczach i niezwykłą dziecięcą radością. Każde zdjęcie to mała dawka świątecznej magii, która rozgrzewa serca i przypomina, jak wyjątkowy jest czas spędzony z bliskimi. Gratulujemy wszystkim zwycięzcom - niech Wasze uśmiechy rozświetlają te święta!



Amelia Muras
Płock



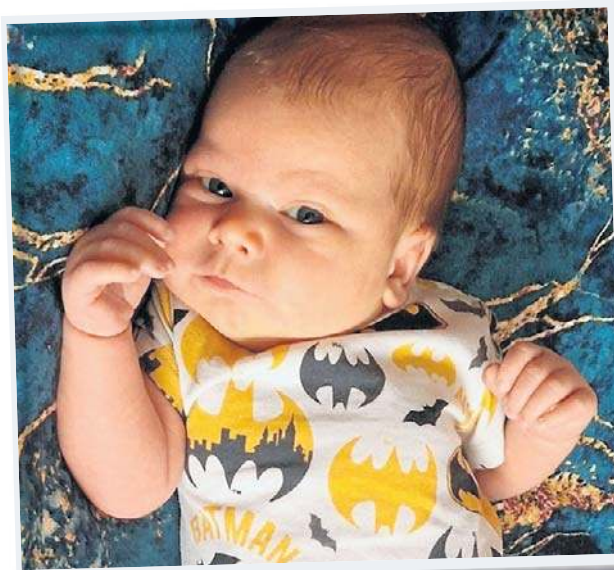
Julia Niekalo
powiat warszawski zachodni



Maria Kopec
Siedlce i powiat siedlecki



Solomiia Radovenchyk
powiat pruszkowski



Adam Ochocki
Warszawa



Oriana Sobocińska
powiaty: gostyniński i grodzki



Zuzanna Kociszewska
powiat otwocki



Antonina Brzuszkiewicz
powiat węgrowski



Julia Rowicka
powiaty: ostrowski i sokołowski

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Luiza Maliszewska
powiat nowodworski



Mikołaj Przybysz
powiat sierpecki



Nikodem Janczewski
powiat makowski



Kacper Orłowski
powiaty: pułtuski i wyszkowski



Antonina Gołębiewska
powiat ciechanowski



Kaja Rabuska
powiat łosicki



Jakub Pochylski
powiat płoński



Gabriel Markowski
powiat legionowski

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Antonina Krzysteczko
powiat garwoliński



Hanna Trojanowska
powiat sochaczewski



Franciszek Kozłowski
powiat płocki



Antoś Mrozek
Ostrolęka i powiat ostrolęcki



Zofia Perczyńska
powiat wołomiński



Szymon Tarnowski
powiat piaseczyński



Nikola Jackiewicz
powiat miński



Gabriela Santia
powiat żuromiński

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Maciej Maciejewski
powiat żyrardowski



Natan Kierpacz
powiat przasnyski



Maksymilian Witkowski
powiat mławski



Franciszek Molak
powiat otwocki



Tymon Kostaciński
powiat węgrowski



Jan Koziczyński
powiat plocki



Maksymilian Zakrzewski
Płock



Mikołaj Piszewski
powiat sochaczewski

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Oliwia Zakrzewska
Warszawa



Wiktoria Połacin
powiat legionowski



Jagoda Krysiak
powiat warszawski zachodni



Jakub Luty
powiat garwoliński



Zofia Piegutkowska
powiaty: pułtuski i wyszkowski



Antoni Jastrzębski
powiaty: ostrowski i sokołowski



Emil Kotwas
powiaty: gostyński i grodzki



Aurelia Michaluk
powiat łosicki

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Leon Niewadzi
powiat żyrardowski



Maria Fałęcka
powiat ciechanowski



Patrycja Taraszewska
powiat wołomiński



Mikołaj Płoski
Ostrolęka i powiat ostrolęcki



Nadia Wojciechowska
powiat płoński



Laura Żak
Siedlce i powiat siedlecki



Filip Latifovic
powiat miński



Hania Przydatek
powiat pruszkowski

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Maja Jankowska
powiat mławski



Kaja Grzeluk
powiat nowodworski



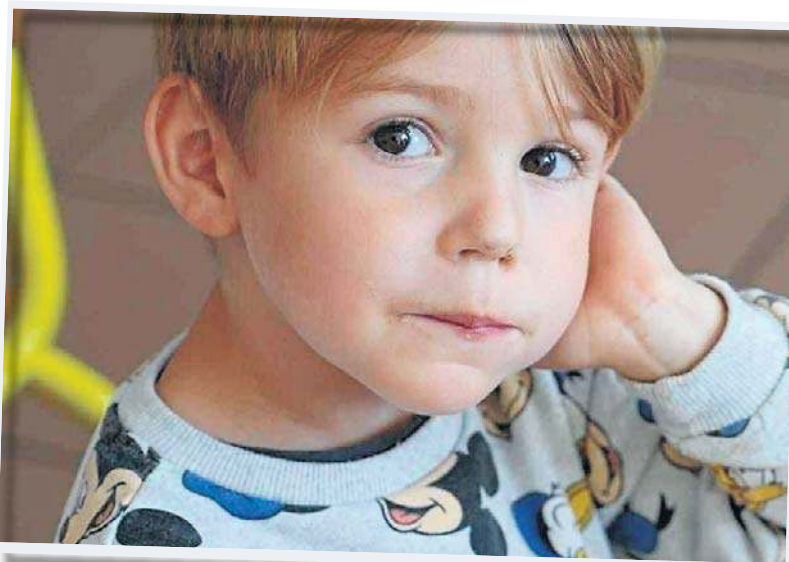
Igor Gecarz
powiat żuromiński



Marcel Łebkowski
powiat sierpecki



Natan Szymański
powiat piaseczyński



Jan Tański
powiat przasnyski



Szymon Truskowski
powiat makowski

KULTURA: NA SCENACH GWIAZDY, W KINACH HITY

Bożydar Brakoniecki
redakcja@polskapress.pl

Z zapowiedzi organizatorów i anonsów dystrybutorów wynika, że w 2026 r. nie będziemy się nudzić. Oto najciekawsze atrakcje w dziedzinie muzyki, filmu i muzealnictwa.

Ułożenie indywidualnego kulturalnego grafika wymaga czasem podpowiedzi. Poniżej najważniejsze z wydarzeń z dziedziny popkultury, choć nie tylko.

Muzycznie

Nad Wisłę zawitają topowe zespoły oraz artyści. Swoje trasy po Polsce odbędą m.in. Machine Gun Kelly, Tom Morello, Lenny Kravitz i stary ekscentryk Marilyn Manson. Polskę reprezentować będzie Dawid Podsiadło („Obrotowy Tour 2026”). W kwestii wydarzeń koncertowych znacznie się od Metalliki (19 maja, Chorzów), a potem będzie już tylko głośniejsz: Guns N' Roses (4 i 6 czerwca, Gliwice); Foo Fighters: (15 czerwca, Warszawa); Scorpions (lipiec, Gliwice i Łódź) i The Weeknd (4-5 sierpnia, Warszawa). Do tego szereg innych in-

dywidualistów: Moby, Sting, Deep Purple i Judas Priest.

Zapraszają też imprezy masowe, czyli festiwale: Orange Warsaw Festival (29-30 maja, Warszawa); Mystic Festival (3-6 czerwca, Gdańsk); Open'er Festival: (1-4 lipca, Gdynia) i OFF Festival (7-9 sierpnia, Katowice).

Dla fanów klasyki można polecić wielkanocny Misteria Paschalia Festival w Krakowie (marzec-kwiecień); stołeczny Festiwal Wielkanocny im. Ludwiga van Beethovena (marzec) i Festiwal Muzyki Organowej w Oliwie (kwiecień). A Warszawska Jesień już teraz zaprasza fanów awangardy pytaniem: „Jak sztuczna inteligencja zmienia oblicze muzyki współczesnej?”.

Filmowo

Rok 2026 nie zawiedzie także kinomanów. Na ekranach pojawią się kontynuacje, jak i zupełnie nowe produkcje. Jakie filmy warto wpisać do kametu?

Już w styczniu zobaczymy „Father Mother Sister Brother” Jima Jarmuscha, poruszającą opowieść o samotności z udziałem m.in. Cate Blanchett, Adama Drivera i Toma Waitsa. W lutym będzie mieć premierę „La Gra-

Pod egidą Ministerstwa Kultury rusza program „Polskie Stolice Kultury 2026-2028”. W 2026 r. stolicą będzie Bielsko-Biała, za rok Katowice

zia” Paola Sorrentino - wypis z ostatnich dni kadencji fikcyjnego prezydenta włoskiego państwa (Toni Servillo w swojej roli życia). Także w lutym „Wichrowe wzgórze”, nowa adaptacja powieści Emily Brontë autorstwa Emeraldy Fennell. Tym razem w rolę Catherine wcieliła się Margot Robbie.

Kwietniowy hit to „Michael”, jedna z najbardziej wyczekiwanych muzycznych biografii 2026 r. Michaela Jacksona zagra Jaafar Jackson, jego bratanek. Prócz niego zobaczymy Colmana Domingo, Nię Long i Milesa Tellera. W maju „Diabeł ubiera się u Prady 2”, kontynuacja przeboju sprzed lat. Anne Hathaway w aktorskim rozkwicie. Z kolei „Odyseja” - premiera: 17 lipca 2026 r. Z kolei w „Odysei” Christophera Nolana zobaczymy same gwiazdy, w tym m.in. Matta Damona, Roberta Pattinsona,

Anne Hathaway (ponownie), Charlize Theron i Zendayę.

Późna jesień to „The Chronicles of Narnia: The Magician's Nephew” Greta Gerwig oraz „Diuna 3” Denisa Villeneuve'a, swoisty miks „Mesjasza Diuny” oraz „Dzieci Diuny”. Stąd w rolach głównych ponownie Timothée Chalamet, Zendaya, Florence Pugh oraz Javier Bardem.

Wystawowo

W Muzeum Narodowym w Gdańsku ruszyła właśnie wystawa „Chełmowskiego wszechświat wyobrażony”. Tytuł jest nieprzypadkowy: ekspozycję otwiera wizja kosmosu, którą przenikają wyobrażenia sakralne o Bogu oraz postaciach świętych.

Muzeum Narodowe w Krakowie trwającą do czerwca wystawą „Moda Polska” udowadnia, że Polska Ludowa skutecznie konkurowała z kapitalistami w zakresie projektowania i produkcji mody. A w październiku Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w warszawskiej Królikarni zaprasza na wystawę „Rzeźba na meblościankę”. Przypomnijmy sobie, coż takiego zdobiło polskie segmenty w czasach PRL.



Władze Warszawy stawiają na nowe drogi, linie tramwajowe i metro

CZY NOWE INWESTYCJE W 2026 ROKU NA STAŁE ODMIENIĄ WARSZAWĘ?

Kamil Jablczyński
Warszawa

Jakie inwestycje w Warszawie będą przykuwać naszą uwagę w 2026 roku? To kolejny rok kiedy miasto przede wszystkim skupia się na rozwoju transportu publicznego.

Kolejny rok będziemy spoglądać w kierunku dokończenia drugiej linii metra na odcinku zachodnim. Do wybudowania zostały trzy ostatnie stacje (Lazurowa, Chranów oraz Karolin), a także Stacja Techniczno-Postojowa Mory. Tunele są już wydrążone obecnie trwają prace takie jak układanie torów w tunelach czy trzeciej szyny czy prace na stacjach. Jak słyszymy, możliwe, że testy z pociągami na terenie STP zaczną się w przyszłe wakacje, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Tam, gdzie prace uda się zakończyć przed terminem kontraktowym, wykonawca będzie chciał wpuszczać urzędników, by dokonywali odbiorów. - To będzie ogromne wyzwanie, jeśli chodzi o odbiory, zwłaszcza teren STP. Wszystko trzeba bardzo skrupulatnie sprawdzić, a w obecnej sytuacji międzynarodowej tym bardziej trzeba być wyjątkowo uważnym. Poza tym pamiętajmy, że to jest też 30 ha terenu, więc nie można zrobić tego w ciągu jednego dnia - tłumaczy nam Bartosz Sawicki.

Tramwaj do Warszawy Zachodniej

Pozostaniemy jeszcze chwilę pod ziemią, bo w przyszłym roku oddany do użytku ma zostać także pierwszy w Warszawie tunel tramwajowy. Pojazdy dojadą do Warszawy Zachodniej, która po remoncie została w końcu w całości oddana do użytku. Na poziomie -2, a więc pod przejściem podziemnym między peronami, znajdzie się część tramwajowa.

Przystanek jest już nawet gotowy, trwa jeszcze budowa tunelu. Nowy przystanek zlokalizowany jest na wysokości budynku dworca kolejowego od strony Alej Jerolimskich. Perony tramwajowe zostaną połączone z antresolą (-1) za pomocą wind, podwójnych ciągów schodów ruchomych. Całość ma być gotowa do przewiezienia pasażerów w drugiej połowie 2026 roku.

Wreszcie koniec

W połowie 2026 roku ma też wreszcie zakończyć się remont wiaduktów Trasy Łazienkowskiej nad ul. Paryską. W lutym tego roku otwarto pierwszy z nowych wiaduktów, a w marcu ruszyły prace rozbiórkowe wiaduktu południowego. Na wiadukcie południowym wykonano 99 proc. prac żelbetowych i 90 proc. prac ziemnych w jego otoczeniu. Koszt robót budowlanych wynosi około 106 mln zł, z dofinansowaniem z budżetu państwa w kwocie 101,2 mln zł, a planowane zakończenie inwestycji przewidziano na lipiec 2026 r.

Park nad Południową Obwodnicą Warszawy

W mijającym roku udostępniono trzy nowe odcinki, łącznie oddano już wszystkie sześć odcinków, ale na dwóch ostatnich możemy jeszcze spodziewać się prac wykończeniowych. Zarząd Zieleni zadeklarował, że ma przekazać do użytku mieszkańców w 2026 roku cały ukończony park. Co zostało na najbliższe miesiące? Dokończenie robót montaż lub rozbudowa małej architektury.

Tunele II linii metra są już wydrążone, obecnie trwają prace takie jak układanie torów w tunelach czy prace na stacjach



Metallica zagra na Stadionie Śląskim w Chorzowie 19 maja. Początek o godz. 20



Fani czekają na „Diunę 3” Denisa Villeneuve'a, swoisty miks „Mesjasza Diuny” oraz „Dzieci Diuny”



Margot Robbie na planie nowych „Wichrowych wzgórz” w reż. Emeraldy Fennell

SPORT WCIĄŻ NIE WIADOMO, CZY NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA ZAGRAJĄ POLSCY PIŁKARZE. BARAŻE – W MARCU

ROK ZIMOWYCH IGRZYSK I PIŁKARSKIEGO MUNDIALU, ALE – NIE TYLKO!

Adam Godlewski
Sport

Rok 2026 upłynie w światowym sporcie pod znakiem zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo oraz piłkarskiego mundialu.

Piłkarskie mistrzostwa świata po raz pierwszy zostaną rozegrane w aż trzech krajach - Meksyku, Kanadzie i USA - i w nowej, poszerzonej formule. Udział w finałach mistrzostw świata weźmie aż 48 zespołów.

Polscy kibice - na razie - na większe emocje nastawiają się w igrzyskach. Co prawda, skoczkowie narciarscy nie rękują na medale (a nie bawiąc się w eufemizmy: znów zawodzą, i to na całej linii), ale olimpijskie zawody we Włoszech rozpoczną się już 6 lutego, podczas gdy futbolowy mundial - „dopiero” 11 czerwca. A po drugie i znacznie ważniejsze, nasi piłkarze jeszcze nie wywalczyli awansu do amerykańskich finałów. Zespół Jana Urbana pozostaje w grze, 26 marca zmierzy się w półfinale baraży z Albanią na PGE Narodowym w Warszawie. A jeśli weźmie tę przeszkodę, to finałowym rywalem w dogrywce będzie pięć dni później zwycięzca z pary Ukraina - Szwecja. Już wiadomo, że - ewentualne - decydujące spotkanie Biało-Czerwoni rozegrają w Solnej (oczywiście w przypadku wygranej Skandynawów) pod Sztokholmem lub w... hiszpańskiej Walencji (tam wyznaczali swą bazę zaatakowani przez Rosję i wciąż toczący wojnę nasi wschodni sąsiedzi).



Igrzyska zimowe zaczną się 6 lutego. Raczej nie ma co liczyć na medale skoczków

Odpukać, z góry wiadomo, że bez udziału naszych reprezentantów temperatura rozbudowanego już poza granice dobrego smaku przez FIFA mundialu byłaby znacznie niższa. Liczymy jednak na awans i last dance kapitana Roberta Lewandowskiego, który przymierzany jest już do klubów MLS. A szykując się na piłkarskie emocje w Ameryce Północnej, już teraz warto zadbać o... kondycję. Od 1998 roku w finałach piłkarskich mistrzostw świata uczestniczyły 32 zespoły, teraz

Jeśli kadra Urbana zakwalifikuje się na turniej, to swe mecze rozegra o niewygodnych z punktu widzenia polskiego fana porach

Gianni Infantino zaprosił do Kanady, Meksyku i USA aż 48 uczestników. Będzie to skutkowało zwiększeniem liczby meczów z 64 do 104, i wydłużeniem turnieju o ponad tydzień. Decydujące o złotych medalach spotkanie zaplanowano na 19 lipca, a zatem 38 dni od inauguracji.

Zatem - nawet przed telewizorami - będą to bardziej zawody z gatunku triathlonowego Ironmana niż klasycznego... maratonu. Zwłaszcza że skalę trudności podnosi różnica czasu. Wystarczy wspomnieć, że jeśli kadra Urbana zakwalifikuje się na turniej, to swe grupowe mecze rozegra także o niewygodnych z punktu widzenia polskiego fana porach: o 4.00 nad ranem (z Tunezją), o 19.00 (z Holandią) oraz o 1.00 w nocy (z Japonią).

Przed naszymi piłkarzami oczywiście znacznie większe wyzwanie, bo oni dodatkowo będą zmieniać - jeśli przebrną przez baraże - także strefy klimatyczne: od Monterrey przez Houston do Dallas.

Zimowe igrzyska olimpijskie także nie będą najłatwiejsze dla kibiców - tych, którzy wybiorą się do Italii. Najdalej usytuowane areny zmagania dzieli bowiem kilkaset kilometrów. Kibice skoków największe nadzieje pokładają - i słusznie - w Kacprze Tomasiaku, ale trudno oczekiwać od nastolatka, aby ustabilizował formę na najwyższym poziomie. Jej wahania są charakterystyczne dla jego przedziału wiekowego, więc tak samo naturalne jest miejsce 5. (w Wiśle), jak i 32. (czyli eliminujące z serii finałowej w Klingenthal).

Szczęśliwie, to poza skokami, które od czasu występów Adama Małysza były uważane za jedną z naszych dyscyplin narodowych (poza futbolem, żużlem i siatkówką), mamy większe szanse na medale w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Obiecująco w sezon weszli snowboardziści, a świetną formę praktycznie od początku obecnej edycji prezentują łyżwiarze szybcy, którzy jeszcze przed Bożym Narodzeniem uzbierali dwucyfrową liczbę miejsc na podium Pucharu Świata! Elitę wśród naszych panczenistów stanowią sprinterzy, Kaja Ziomek-Nogal i Damian Żurek powinni liczyć się w walce o podium zarówno na 500, jak i na 1000 metrów. Honoru Biało-Czerwonych na długich dystansach będzie natomiast bronił Vladimir Semirunnij, który na 10 000 metrów osiągnął rezultat niewiele ustępujący rekordowi świata.

Końcówka wakacji i wrzesień to szczególnie okres dla fanów siatkówki. Nasze panie - w dniach od 21 sierpnia do 6 września - o tytuł będą rywalizować w Turcji, Azerbejdżanie, Szwecji i Czechach. W pierwszej fazie zmierzą się z Turczynkami (złotymi medalistkami z 2023 roku, z którymi Biało-Czerwone przegrały wówczas w ćwierćfinale), Łotyszkami, Niemkami, Węgierkami i Słowenkami. Męska reprezentacja Polski broni tytułu mistrza Starego Kontynentu.

Łatwo jednak nie będzie, już w grupie Biało-Czerwoni zmierzą się z Francją, Słowenią i Serbią. Ten turniej zostanie rozegrany w Rumunii, Włoszech, Bułgarii i Finlandii od 9 do 26 września.

Warto zwrócić uwagę także na duże sportowe wydarzenia, które zaplanowano w Polsce. W dniach 9-11 stycznia konkurencją dla siebie będą stanowią Wisła i Tomaszów Mazowiecki. Na Wielkiej Krokwi o punkty Pucharu Świata powalczą skoczkowie, a w Arenie Lodowej - panczeniści o medale mistrzostw Europy. Od 20 do 22 marca stolicą światowej lekkoatletyki zostanie Toruń, który zorganizuje halowe mistrzostwa świata. Na początku maja (od 2 do 8) w Sosnowcu rozegrane zostaną mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Dywizji 1A, w których Biało-Czerwoni będą rywalizować z Francją, Kazachstanem, Japonią, Ukrainą i Litwą. W dniach 1-7 czerwca w Warszawie - pod Pałacem Kultury i Nauki - odbędą się mistrzostwa świata w koszykówce 3x3 kobiet i mężczyzn. W roku 2026 w Polsce zaplanowano trzy rundy Speedway Grand Prix: 20 czerwca we Wrocławiu, 1 sierpnia w Łodzi i wielki finał mistrzostw świata na żużlu - 26 września w Toruniu.

Od 3 do 9 sierpnia w Tour de Pologne od Bałtyku (start z Gdyni) po Bukowinę Tatrzańską będą ścigać się czołowi kolarze świata. 23 sierpnia na Stadionie Śląskim w Chorzowie gości lekkoatletyczna Diamentowa Liga rozgrywana pod sztyłem Memoriału Kamili Skolimowskiej. W grudniu (3-20.12) Polska będzie jednym ze współgospodarzy mistrzostw Europy w piłce ręcznej. Nasze panie będzie można oglądać w Katowicach.

Słowem - każdy znajdzie coś dla siebie. Zapraszamy na trybuny!

GOSPODARKA. DOBRE PERSPEKTYWY POLSKI, ZŁE EUROPY

Agaton Kozirski
redakcja@polskapress.pl

Rok 2026 może stać się rokiem ożywienia inwestycji, co pozytywnie wpłynie na gospodarkę. Ale globalne ryzyka mogą przynieść trend całkowicie przeciwny.

Na papierze rok 2026 zapowiada się dobrze. Według szacunków MFW, PKB Polski wzrośnie w tym roku o 3,4 proc., a ten wzrost będzie napę-

dzany silnie rosnącą konsumpcją i ciągle rosnącymi pensjami. W gospodarce zacznie być też widoczny efekt inwestycji finansowanych z Krajowego Planu Odbudowy. Według przewidywań Komisji Europejskiej, polska gospodarka będzie w obecnym roku drugą najszybciej rosnącą pośród krajów UE. Polskie PKB pójdzie w górę o 3,5 proc., szybciej od nas rozwijać się będzie tylko Malta (3,8 proc.). Przeciętne tempo rozwoju krajów UE to wzrost o 1,4 proc. PKB.

To nie koniec dobrych wieści. Według przewidywań ekonomistów inflacja w tym roku spadnie do 2,5 proc. Pociągnie to ze sobą spadek stóp procentowych - z obecnych 4 proc. do 3,25-3,5 proc. Na pewno tę zmianę z uśmiechem przyjmą kredytobiorcy. Tańszy kredyt zaowocuje też wyższymi inwestycjami, co z kolei przełoży się na jeszcze szybszy wzrost PKB.

Oczywiście, problemem dla polskiej gospodarki jest szybko rosnący deficyt i dług publiczny - ale jeśli je uda się

utrzymać w ryzach, to obecny rok może być całkiem udany. Pod jednym warunkiem: że nad nasz kraj nie nadciągną globalne czarne chmury. A tych nie można wykluczyć. Wojna na Ukrainie, napięcia wokół

Według przewidywań KE, polska gospodarka w 2026 r. będzie drugą najszybciej rosnącą w UE. Nasze PKB pójdzie w górę o 3,5 proc.

Tajwanu, rosnący konflikt wokół Wenezueli komplikują sytuację. Trwająca wojna celna może mieć dalsze reperkusje gospodarcze, które nie ominą Europy (a więc także Polski). Wtedy te wszystkie pozytywne prognozy MFW czy Komisji pozostaną tylko na papierze.

I jeszcze jedno ryzyko, które wie, czy nie najbardziej realne: załamanie giełdowe. Indeksy Wall Street od ostatniego dołka w 2022 r. zyskały już 90 proc., właściwie co tydzień padają tam kolejne historyczne rekordy. Ale

- jak śpiewał Tyrone Davis - „what goes up, must come down” (to, co idzie w górę, musi spaść). A już Alan Greenspan mówił, że jeśli amerykańska gospodarka łapie katar, to Europa cierpi na zapalenie płuc. Jakiekolwiek tąpnięcie, choć częściowe, amerykańskiej giełdy, z którą jest powiązane ok. 60 proc. gospodarki USA, błyskawicznie przełoży się na nasz kontynent, także na stan polskiej ekonomii. I to jest ryzyko, które absolutnie trzeba brać pod uwagę w tym roku.

ekspansji. Tym bardziej, że ta ekspansja na naszych oczach zaczyna się kończyć. Chiny domykają właśnie system. Po mału, po kolei, systematycznie. Chiny zjadły świat, a my urządzamy się właśnie w ich przetyku.

Przez lata przyglądałem się, w jak przemyślny sposób za-właszczają sobie branżę sprzętu audio - zaczynając od tandetnej tanizny, kończą dziś na sprzecie z najwyższych półek. Jakże zadziwiająco odwróciły się role - w zachodnich mediach społecznościowych powstały już fora miłośników chińskich marek. Właśnie trwa finałowy akt przedstawienia: upada ostatni produkt audio w Europie - Chińczycy znaleźli sposób, aby skutecznie transportować do Europy kolumny głośnikowe. Wydawało się przez lata, że przynajmniej tę branżę - produktów (trudnych ze względu na gabaryty w transporcie) odpuszczają. Znaleźli jednak logistyczny patent, aby się opłacało.

W komentarzu na chińskiej platformie handlowej czytam wpis klienta z Ameryki Południowej: „Dziękuję wam, bracia Chińczycy, możemy dziś kupić rzeczy, na które kiedyś nie byłoby nas stać”. Pozostaje pytanie, czym w przyszłości Europa zapłaci za chińskie towary. Bardzo stare pytanie, jeszcze z czasów, gdy za porcelanę i jedwabie Chińczycy kazali płacić sobie wyłącznie srebrem i złotem. Wówczas po raz pierwszy przerobiliśmy hasło: deficyt w stosunkach handlowych.

Deindustrializacja

Tu wystarczą liczby. Według Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych inwestycje zagraniczne w UE spadły z 7,7 mld euro w 2022 r. do 218 mln euro w 2025. Z kolei udział Unii w globalnym eksporcie inwestycji spadł z 34 do 10 proc. Każdego dnia (!) w Europie znika około 500 miejsc pracy w przemyśle. Ale nasze rządy dzielnie walczą z tym zjawiskiem, prawda? Prawda.

Demografia

Wiem, wiem. Nie możecie już słuchać o tym, że wymieramy. Ja również. A jeszcze bardziej nie mogę słuchać o cudownych receptach - dodatkach, świadczeniach i innych zachętach, które miały przyczynić się do wzrostu dzietności, a okazały się kolejnym wydawaniem pieniędzy na oślep. Korea Południowa wydała na programy zwiększania dzietności 250 mld dolarów, a mimo to tkwi dziś na samym dnie demograficznego dołka. Po prostu z jakiegokolwiek powodu nie chcemy mieć dzieci. I trudno, nie pierwszy w historii. Zostaniemy więc zastąpieni przez tych, którzy dzieci chcą. Ale zanim to na-



GRAFIKA AI

Tak jak kiedyś po wschodniej stronie żelaznej kurtyny, tak i dziś zaczynamy urządzać się w świecie wymyślonym na nowo przez chińskich planistów. W dawnych czasach za jedwabie i porcelanę płaciliśmy Chińczykom złotem, a dziś?

stąpi, k a z d a z nowych inwestycji należy analizować pod kątem demograficznym. Nie stać nas na polityczne fantazje, których za 10-20 lat nie będzie miał kto utrzymać. Większość z tworzonych dziś obiektów sportowych czy kulturalnych powinna mieć wpisana w projekt możliwość zmiany przeznaczenia, gdy zajdzie taka konieczność w przyszłości. Ale, zaraz, zaraz... Zapomniałem, że „przyszłość” w polityce ma najwyżej 4 lata - tyle samo, co kadencja Sejmu.

Depresja

To nie jest normalne. W ciągu 20 lat sprzedaż antydepresantów w Europie wzrosła o 250 proc. Co szósta osoba, którą spotykamy na ulicach, cierpiała na zaburzenia psychiczne, a prawie połowa Europejczyków doświadczyła lęków albo depresji w ciągu ostatnich 12 miesięcy.

Co półtorej godziny samobójstwo popełnia jeden Polak. Statystycznie w mieście wielkości Włocławka na życie targnie się skutecznie w przyszłym roku 14 osób. Dla po-

równania - w dotkniętej pożogą wojenną Syrii będą to „zaledwie” 2 osoby.

A teraz przekręćcie globus w prawo. Te kropeczki na północ od Wenezueli to Barbados. Żyje się tam na poziomie zbliżonym do Polski. Z jedną różnicą - niemal nikomu nie przychodzi do głowy, żeby żegnać się przedwcześnie z życiem.

Barbadosyjczyku, przyjeżdż, powiedz nam, jak żyć. I co poszło nie tak.

Indie

Jako się rzekło, utkwiliśmy w chińskim przewodzie pokarmowym. Ale - spokojnie - to nie koniec metabolicznej drogi. W zarysowującej się przyszłości pojawia się inny kandydat, który ma ochotę zawalczyć o kolejność dziobania i właśnie wyciąga z rękawa asy. O ile w Niemczech osoby powyżej 65. roku życia stanowią 20 proc. społeczeństwa, w Indiach - zaledwie 10 proc. A teraz trzymajcie się mocno: o ile mediana wieku w Polsce wynosi 43 lata, w Indiach - zaledwie 28. Społeczeństwo Indii jest nie tylko młodsze od Chin, ale i liczniejsze (w

2030 r. Hindusów będzie o 100 mln więcej niż Chińczyków). Przemysł znad Gangesu coraz odważniej sięga po nowe technologie związane z półprzewodnikami, AI i przemysłem kosmicznym oraz zbrojeniovym. Żadna z polskich uczelni nie może równać się w rankingach z uniwersytetami w Bombaju i Madrasie. Gdy więc obejrysz kolejną rolę o krowich łajnach na ulicy i ludzkich szczątkach w Gangesie, sprawdź, czy wyświetliła się za pośrednictwem hinduskiego chipa albo satelity wystrzelonego z Andhra Pradesh nad Zatoką Bengalską.

Kontrola

Plany na przyszły rok? Skanowanie prywatnych wiadomości i przesiewowa kontrola podróży. Jednolita tożsamość cyfrowa i biometryczna kontrola granic. Automatyka analiza profilu wydatków i monitoring każdej transakcji B2B w czasie rzeczywistym. Raportowanie sprzedaży z Vinted, OLX, Allegro; kontrola konta bankowego bez realnego powodu oraz możliwość natychmiastowej blokady środków na koncie...

I nie myśl sobie, że rzucisz to wszystko i wyjedziesz w Bieszczady. Tysiące kamer z systemem rozpoznawania twarzy rejestruje każdy etap twojej ucieczki, a w roli dozorczy wystąpi twój własny odkurzacz. Zacierasz ręce, bo ten model nie ma obiektywu? Nie szkodzi - poradzi sobie doskonale za pomocą wbudowanego lasera.

Metropolia

Metropolia - to brzmi dumnie. A w każdym razie - prestiżowo. Ekonomiści dopowiedzą - taniej. Ale jaką właściwie Polskę budujemy? Już dziś gołym okiem widać zanikanie niektórych małych miasteczek, nie wspominając o wsiach, z których masowo wyjechały zwłaszcza młode kobiety. Polacy masowo osiedlają się w aglomeracyjnych archipelagach i nie widać w tunelu światła, które miałyby zatrzymać ten proces. A więc powtarzamy schemat, który stał się zmorem wielu krajów na świecie - zatłoczone molochoy, w których za lepsze zarobki płacimy droższą, tłokiem, zakorkowanymi i coraz mniej bezpiecznymi ulicami kontra opustoszała prowincja. Cóż z tego, że sielska, skoro wycięto z niej udogodnienia nowoczesnego świata. Żadna z dotychczasowych partii politycznych nie wprowadziła realnego programu decentralizacji. Ale czy może być inaczej w czasach, w których większą rolę w polityce odgrywają wi-

zażyłszy niż wizjonerzy?

Polaryzacja

Uskrajnieniem poglądów politycznych nie jest polską prze-

cyfiką. Pojawia się jak nowotwór w wielu krajach. Co sprawia, że pojawiają się destrukcyjne tkanki, które niszczą społeczny organizm? Czy to skutek ogólnego osłabienia społecznych organizmów? A może efekt pojawienia się narzędzi, do których nasze umysły nie były przystosowane? Bo kiedy w historii pojedynczy człowiek mógł całemu światu pokazać, kogo lub co ma w d...? (niekiedy całkiem dosłownie). Oczywiście istnieje bezsprzecznie pewne skuteczne lekarstwo na to straszliwe w skutkach rozdwojenie: hekatomba, która dotknie - bez rozróżniania - wszystkie strony internetowych barykad. Ale czy na pewno takiego lekarza potrzebujemy?

Niemcy

Nie ma nic głępszego niż satysfakcja z porażek sąsiada. Niemcy są krajem, który deindustrializacja dotyka najmocniej w Europie. Owszem, w dużej mierze na skutek pomysłów ich własnych polityków. Z polskiego punktu widzenia ważniejszy jest jednak skutek niż przyczyna. A tego jeszcze nie poznaliśmy, dopiero zacznie się wyłaniać.

Niemcy są społeczeństwem tłustych kotów - społeczeństwem, w którym trzy pokolenia zdążyły wyrosnąć w sytuacji błędnego socjalnego spokoju. Pozostaniesz bez pracy? Państwo nie pozwoli, abyś został pozbawiony podstawowych dóbr. Przechodzisz na żałosną emeryturę? Okej, lekko nie będzie, ale gdy zepsuje się lodówka, urząd kupi ci nową. W razie czego dostaniesz nowe łóżko, a nawet telewizor. Państwo i wszystkie jego biurokratyczne odnogi nie pozwolą ci zginąć. Ba - nie pozwolą zginąć uchodźcom z wszelkich szerokości geograficznych. Tak było do tej pory, ale czas socjalnego snu właśnie mija. Nadchodzi przebudzenie, a „przebudzenie” jest w niemieckim słowniku terminem złowieszcym. Bo tłusty kot zostaje kotem.

Ukraińcy

W narracji dotyczącej wojny na Ukrainie i uchodźców ukraińskich pojawiła się cecha, która w bogatym języku polskim oddawana jest różnymi słowami: patos, afektacja, nadęcie, pompatyczność... Na wysokiego konia podsadziliśmy sprawę ukraińską i z wysokiego konia przyszło jej dziś spadać. Wybuch współczucia i empatii zastąpiony został przez implozję zawodu i rozczarowania. Wieki mijają, a kłopot z nadużywaniem wielkich liter w polskiej rzeczywistości pozostaje. W emocjonalnym uniesieniu być może przyznano migrantom z Ukrainy nadmiar ułatwień i przywilejów, których prze-

cież sami się nie domagali. Dziś pisane wielkimi literami pretensje sprawiają, że z przywilejów tych państwo się wycofuje, a w społecznym odbiorze ostrze krytyki spada na samych Ukraińców. Jak to często bywało w dziejach, zabrakło Polakom rozważli, zimnej krwi, chłodnej analizy i drobnych korekt. Tymczasem pisane dziś wielkimi literami antyukraińskie hasła burzą dobre wspomnienia, które miały szansę zmieniać rzeczywistość na stulecia. Jeśli - daj Boże - rok 2026 będzie datą zakończenia tej strasznej wojny, warto o tym pomyśleć, jaką przyszłość budujemy.

Unia Europejska

Unię Europejską czeka remont generalny. Jeśli go nie przejdzie, przestanie istnieć. Paradoksalnie - drugorzędną sprawą jest to, czy przeprowadzą go federaliści, czy zwolennicy „Europy ojczyzn”. Po prostu - nie da się dłużej sterować tak skomplikowanym organizmem w sposób tak mglisty jak dotychczas. Mętny system podejmowania decyzji (negocjowanych pomiędzy Komisją Europejską, Parlamentem i Radą Europejską), przewlekłe procedury i horrendum biurokracji coraz częściej przynoszą zaturę owoce. Priorytety rozwojowe wyznaczane przez UE rozmiągają się z realnymi problemami i dążeniami zwykłych Europejczyków. Na nic zdadzą się coraz dalej idące próby wprowadzania internetowej cenzury. Tym bardziej, że współczesna Europa jest dziś czymś zupełnie innym niż kontynent, na którym powstały zębry Unii. Dość powiedzieć, że w ciągu 20 lat Belgowie (którzy goszczą dziś instytucje unijne) przestaną być większością w swoim kraju.

Zadłużenie

Zaciąganie długów jest dobre. Jesteś innego zdania? To znaczy, że z większością polityków nie jest ci po drodze. Bo zadłużamy się każdego roku coraz bardziej. I marna to pociecha, że przychody budżetowe również mamy większe. Polska już się zbliża i niebawem powita się z gąską - maksymalnym 60-procentowym poziomem zadłużenia. Co to w praktyce oznacza? Ano, że na każdym obywatelu (od niemowlęcia po stulatka) ciąży 59 tys. zł długu. A jeśli komornik miałby ścigać jedynie pracujących, zająłby im majątek o wartości 130 tys. Obsługa tego długu kosztuje rocznie około 68 mld zł. To kwota, za którą można zbudować 500 km autostrad lub 50 km metra.

Jest jeszcze jeden „drobny” problem. Każdego roku liczba Polaków, na których spadnie spłata długu, będzie się kurczyć. Ale to problem przyszłych pokoleń, prawda?

– Istnieją obliczenia tak złożone, że człowiek, wykonując je „ręcznie”, potrzebowałby ponad 10 miliardów lat, podczas gdy sztucznej inteligencji wystarczy zaledwie kilka setnych sekundy. Już sama myśl o tym, co może zrobić ta rewolucyjna technologia, przyprawia o zawrót głowy. O niej właśnie mówi światowej sławy fizyk Mario Rasetti w rozmowie z mediami watykańskimi, poświęconej różnym wymiarom ludzkiej egzystencji, które ta technologia dotknęła i – pod wieloma względami – już wywróciła do góry nogami

Alessandro Gisotti, L'Osservatore Romano

LUDZKOŚĆ NA ROZDROŻU. SZTUCZNA INTELIGENCJA TO NAJWIĘKSZA REWOLUCJA CZŁOWIEKA

Dziś sztuczna inteligencja, jak wszyscy uczymy się ją nazywać, stała się częścią naszego życia. I wydaje się, że w niektórych zastosowaniach nie potrafimy się już bez niej obejść. Zdaniem Mario Rasettiego, emerytowanego profesora fizyki teoretycznej Politechniki Turyńskiej, przez wiele lat wykładał ją na najważniejszych uniwersytetach świata - od Oksfordu po Princeton - znajdujemy się u progu prawdziwego przełomu dla ludzkości. Rasetti, jeden z najbardziej autorytatywnych głosów na świecie w tej dziedzinie, ma nadzieję, że sztuczna inteligencja będzie wykorzystywana dla dobra człowieka, a nie przeciwko niemu. Stoimy zatem wobec epokowego rozdroża. Od nas zależy, czy wybierzemy właściwą drogę.

Profesorze Rasetti, jeszcze do niedawna sztuczna inteligencja wydawała się domeną nielicznych ekspertów. Dziś jest realną, konkretną obecnością w życiu każdego z nas. Według magazynu „Time” jej twórcy zasługują na tytuł „Człowieka Roku 2025”. Czy zaskakuje pana to społeczne i kulturowe - a nie tylko technologiczne - przyspieszenie tego zjawiska?

Chcę powiedzieć, że mnie to nie zaskakuje, ponieważ znajduję się w samym środku tego procesu, żyję nim i sam musiałem dostosować się do ogromnej prędkości jego wzrostu i rozwoju. Sztuczna

inteligencja - nie ma co do tego wątpliwości - jest rewolucją. Być może największą rewolucją kulturową w całej historii homo sapiens. Jest to prawdopodobnie także zmiana antropologiczna: zmienia bowiem pewne sposoby, w jakie odnosimy się do świata naturalnego, do rzeczywistości, z którą się komunikujemy. Zadziwia nas tempo, w jakim to wszystko się dokonuje. Istnieje znany wykres, który pokazuje wskaźnik rozwoju ludzkości na Ziemi w czasie - od 8000 roku p.n.e. aż po czasy współczesne. Wskaźnik ten zależy od wielu parametrów. Krzywa ta jest praktycznie spłaszczona przy zerze od 8000 r. p.n.e., a potem zaczyna wykazywać niewielkie oznaki wzrostu. Dopiero około 1770 roku widać gwałtowny skok - prawdziwe „kolano” krzywej: z poziomej staje się niemal pionową. Punkt tego załamania odpowiada wynalezieniu maszyny parowej, a więc początkowi ery przemysłowej. W ciągu ostatnich dziesięciu lat krzywa ta jest już dosłownie linią pionową. Trzeba więc zastosować skalę logarytmiczną. A gdy to zrobimy, widzimy, że poruszamy się po krzywej analogicznej do tej z czasów rewolucji przemysłowej - ale w skalach logarytmicznych! Są więc oznaki, że tempo wzrostu jest dziś wręcz podwójnie wykładnicze: wykładnik wykładnika. Wejście w reżim podwójnie wykładniczy oznacza znalezienie się

w warunkach, w których nasze ludzkie odruchy nie pozwalają nam już nad niczym zapanować.

Zatrzymajmy się przy tym aspekcie szybkości. O uczeniu maszynowym mówi się w środowisku naukowym od ponad 50 lat, a jednak sztuczna inteligencja zdaje się nas zaskakiwać. Czy jesteśmy gotowi - na poziomie antropologicznym, poziomie ludzkiej refleksji - na „zmianę epoki”, jak powiedziałby papież Franciszek, która dokonała się w tak szybkim tempie? W tempie, jak pan mówił, mającym tak szybkie parametry, które trudno nam nawet zrozumieć pojęciowo?

W świecie sztucznej inteligencji wszystko jest ogromne! Wie pan, ile zainwestowano w AI w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich 12 miesięcy? 2,7 trylion dolarów, czyli cztery razy więcej niż wynosi włoski PKB. To wszystko jest po prostu zbyt wielkie. Jednocześnie musimy pamiętać, że sztuczna inteligencja ma bardzo niewiele wspólnego z ludzką inteligencją. Już wyjaśniam, o co chodzi. Nasz mózg jest podzie-

lony na części. Około 50 lat temu niektórzy neurobiolodzy - jednym z nich był Francis Crick, laureat Nagrody Nobla za odkrycie DNA - zauważyli w eksperymentach, że myślenie racjonalne angażuje fragment kory mózgowej: korę przedczołową, znajdującą się w przedniej części mózgu. Dwaj informatycy tamtych czasów, McCulloch i Pitts, dostrzegli, że funkcjonowanie tej kory przedczołowej da się dobrze opisać matematycznie w kategoriach binarnych, czyli przy użyciu samych ciągów zer i jedynek - dokładnie tak, jak działa komputer. Stąd narodziło się to, co dziś nazywamy sztuczną inteligencją. Nasza inteligencja nie korzysta jednak wyłącznie z tej przedniej części mózgu. Dla nas sztuczna inteligencja to w gruncie rzeczy machine learning. Za pomocą maszyn odtwarzamy jedną, pojedynczą właściwość ludzkiego mózgu - zdolność uczenia się. Tymczasem nasz mózg nie pracuje jedynie przy pomocy kory przedczołowej. Na przykład wszystko to, co wiąże się z uczuciami, emocjami i kreatywnością, realizujemy dzięki niewielkiemu gruczo-

łowi znajdującemu się w centrum mózgu, a nie w korze. To mała struktura zwana ciałem migdałowatym. I ona nie funkcjonuje w sposób binarny.

Ten ostatni aspekt jest być może jednym z paradoksów, których dziś doświadczamy w związku z maszynami wyposażonymi w sztuczną inteligencję. Wiemy, że nigdy nie będą one w stanie odtworzyć, a tym samym zastąpić, ludzkiego mózgu. A jednak odczucie - nawet przy prostym korzystaniu z narzędzi dziś bardzo rozpowszechnionych, takich jak ChatGPT - jest takie, że są one znacznie bardziej zdolne od nas do rozwiązywania złożonych problemów. Są „dobre” w obliczeniach, ale nie uczą się emocji, uczuć, nie mają świadomości...

Nie mają uczuć, nie wiedzą, czym jest świadomość, nie dysponują narzędziami, by odbierać ten poziom rzeczywistości. Rzeczywiście, być może doszło do pewnego przesadnego przedstawienia przez media czegoś, co wciąż jest w fazie rozwoju. Sztuczna inteligencja jest narzędziem, którego niezwykle szybki postęp wynika zasadniczo z rozwoju mocy obliczeniowej, jaką jesteśmy w stanie używać dzięki naszym komputerom. To czysta „brutalna siła”. AI jest tym fragmentem technologii, który odróżnia się od wszystkiego, co pojawiło się wcześniej w historii ludzkości, ponieważ pomaga nam nie tylko wykonywać czynno-

ści, które robilibyśmy mięśniami, ale także te, które wykonywalibyśmy głową - inteligencją. Jest więc narzędziem, które może przynieść nam ogromne dobro. Jednak, jak każde narzędzie, może być także użyte do czynienia zła. Jestem starym fizykiem, którego mentorami byli naukowcy uczestniczący w Projekcie Manhattan, przy budowie bomby atomowej. Dlatego już od młodości miałem szczególną wrażliwość na ten problem: fizyka jest narzędziem, które może być użyte do czynienia dobra, ale może też zostać użyte do czynienia zła. Wystarczy policzyć wszystkich ludzi, którym przedłużono życie, leczących raka za pomocą promieniowania. A jednocześnie ta sama fizyka została użyta do zabicia 300 tysięcy osób jednym ciosem w Hiroszimie. Jest to więc narzędzie, które może być używane dobrze albo źle. Dokładnie tak samo jest dzisiaj. Trzeba walczyć o to, aby sztuczna inteligencja była wykorzystywana dla dobra!

Być może tej rewolucji technologicznej nie towarzyszy w wystarczającym stopniu refleksja nad etycznymi konsekwencjami jej zastosowania w życiu człowieka. Papież Franciszek w ostatnich latach swojego pontyfikatu wielokrotnie zabierał głos na temat sztucznej inteligencji, a Leon XIV już od pierwszych chwil położył nacisk także na refleksję etyczno-antropologiczną. Jak kierować rozwo-

*WEJŚCIE W REŻIM PODWÓJNIE
WYKŁADNICZY OZNACZA
WARUNKI, W KTÓRYCH LUDZKIE
ODRUCHY NIE POZWALAJĄ NAM
JUŻ NAD NICZYM ZAPANOWAĆ*



FOT. GETTY IMAGES/BANKAI

Mario Rasetti: Prawdziwą misją, jaką stawiają sobie najbardziej świadomi spośród naukowców, jest właśnie stworzenie czegoś nowego, co w dużej mierze będzie nowym humanizmem, a nie tylko nową nauką

jem AI, aby służyła człowiekowi, a nie działała przeciwko niemu?

Prawdziwą misją, jaką stawiają sobie najbardziej świadomi spośród naukowców, jest właśnie stworzenie czegoś nowego, co w dużej mierze będzie nowym humanizmem, a nie tylko nową nauką. Denerwuję niektórych moich kolegów, gdy mówię, że sztuczna inteligencja nie jest nauką. Dla mnie jest ona bardzo wyrafinowaną i skuteczną praktyką. Musimy przekształcić ją w naukę, ponieważ dopiero wtedy będziemy w stanie nią kierować. Wszystkie słabe punkty sztucznej inteligencji można przypisać sferze etyki. Potrzebujemy ludzi dobrej woli, którym leży na sercu przyszłość rodzaju ludzkiego, a nie geopolityka, która - jak dziś widzimy - kieruje się egoizmem i dążeniem do dominacji, obojętnością. Jednym z największych problemów etycznych związanych z AI jest zrównoważenie środowiskowe: Sztuczna inteligencja ryzykuje wykoślenie się właśnie z powodu tego potwornego wzrostu, o którym mówiliśmy wcześniej. Ryzykuje zderzenie się ze ścianą - z problemem energetycznym.

Czy może pan podać jakieś konkretne przykłady, aby le-

piej zrozumieć, jak kluczowa dla przyszłego rozwoju sztucznej inteligencji jest kwestia energii?

Podam dwa przykłady. Google, jak wiemy, zainstalowało wszystkie swoje centra danych w Irlandii. Zrobiło to z powodów fiskalnych - płaci tam niższe podatki. W tej chwili Google zużywa 40 procent całej energii elektrycznej produkowanej w Irlandii. Microsoft kupił Three Mile Island, czyli elektrownię jądrową produkującą energię elektryczną do użytku cywilnego, zlokalizowaną na wyspie, która - jak wskazuje na nazwę - ma trzy mile długości. W 1979 roku doszło tam do jednego z najpoważniejszych w historii cywilnych wypadków nuklearnych i instalacja została zamknięta oraz wyłączona z użytku. Microsoft, dzięki ogromnej inwestycji rzędu 10 miliardów dolarów, zdecydował się teraz ją przejąć i ponownie uruchomić. Aby zasilać centra danych - i tu wracamy do kwestii zrównoważonego rozwoju - potrzebna jest energia oraz woda, bardzo dużo wody. Te komputery zużywają ogromne ilości wody do chłodzenia urządzeń. Ktoś mógłby powiedzieć: „Przecież tej wody się nie marnuje”. To prawda, ale jest ona wykorzy-

stywana, a następnie oddawana do środowiska o temperaturze wyższej o 3 stopnie w porównaniu z początkową - a to ma dramatyczny wpływ na środowisko naturalne.

Gdyby nie dane, które my sami wprowadziliśmy do systemu - zwłaszcza w ostatnich latach wraz z rewolucją cyfrową - funkcjonowanie sztucznej inteligencji nie byłoby możliwe. Podobnie nie mogłoby istnieć bez tej łączności, dzięki której dwie trzecie wszystkich ludzi posiada telefon komórkowy łączący ich z innymi. Proces ten da się racjonalnie wyjaśnić. Ale czy dla naukowca takiego jak pan, który poświęcił całe życie fizyce, osiągając najwyższe poziomy wiedzy, było w tej rewolucji coś, co pana zaskoczyło?

Tak, więcej niż jedna rzecz, ale najbardziej zaskoczyło mnie to, co wiąże się z dziś już dość znanym epizodem dotyczącym inżyniera Google'a, który zakochał się w swojej maszynie uczącej się, ponieważ ta złożyła mu wyznanie miłości. On sam, mimo że ją zaprojektował, zapomniał, że w tej maszynie było „wszystko”: cały Petrarca, cały Rilke, cały Szekspir - wszystko, czego tylko chciał. A zatem potrafiła ona formu-

łować odpowiedzi niezwykle pięknie i trafne wobec wyznania miłości. Ale my wiemy, że kochać drugą osobę to coś zupełnie innego niż umieć wyrazić uczucie na piśmie! Zdziwiam mnie fakt, że uczucia można naśladować, że potrafimy je symulować. To się właśnie dzieje i jest to jeden z poważnych problemów. Największym problemem, przed jakim stoi dziś sztuczna inteligencja, jest jednak - moim zdaniem - rozpoznanie, czy dana treść jest prawdziwa czy fałszywa. Mówimy tu o kluczowym zagadnieniu prawdy. To ciekawe, ponieważ sztuczna inteligencja próbuje pośredniczyć między tymi problemami. To, co otrzymujemy z tej nieskończonej ilości informacji i danych, które się na nas wylewają, sprawia, że jesteśmy trochę jak bohaterowie „Jednego, nikogo i stu tysięcy” Luigiiego Pirandella. W epoce AI każdy z nas jest świadkiem jakiegoś wydarzenia i przedstawia je w inny sposób.

Ma to wpływ na zdolność do podejmowania wolnych wyborów, jeśli nie potrafimy już odróżnić prawdy. Wolna wola zostaje wystawiona na próbę przez coś - sztuczna inteligencja - co ukazuje rzeczywistość - na wielu pozio-

mach. Czy można powiedzieć, że AI nie przedstawia nam już jednej rzeczywistości, lecz popycha nas ku jej wielowymiarowości?

Nie ma już jednej rzeczywistości - dokładnie tak. Trzeba wziąć pod uwagę tak zwane halucynacje deep learningu, który leży u podstaw procesów sztucznej inteligencji. Deep learning to iteracja, czyli wielokrotne powtarzanie procesu uczenia maszynowego. Mamy do czynienia z tak ogromną ilością danych, że wydane, co jesteśmy w stanie zrobić, to wybrać niewielki podzbiór tych danych, „opracować go ręcznie”, sprawdzić, czy pojawiają się jakieś trendy, tendencje zachowań, a następnie rozciągnąć te wskazania na cały zbiór danych. Jeśli to działa - działa. Jeśli nie - zaczynamy od nowa. Deep learning nie jest niczym innym jak tą procedurą powtarzaną ogromną liczbę razy. Tworzy on własną reprezentację rzeczywistości i na tej reprezentacji zasila proces uczenia maszynowego. Wobec AI jesteśmy więc jak ludzie z platońskiego mitu o jaskini: nie widzimy rzeczywistości, nie wiemy nawet, gdzie ona jest. Widzimy jedynie jej reprezentację. Sztuczna inteligencja nie rozumie, nie interpretuje - ona

tylko reprezentuje. Na każdym etapie przedstawia świat, który jest wyłącznie tym, co uzyskała, filtrując dane poprzez kolejne zastosowania uczenia maszynowego.

A zatem istoty ludzkie mają wciąż „przewagę”, której sztuczna inteligencja nie jest w stanie pokonać. Rozumieją tam, gdzie AI nie wychodzi poza samą reprezentację tego, co „mówi”?

Maszyna nie ma kreatywności. Kiedy maszyna wytwarza „halucynację”, staje się czarną skrzynką: nie ma już żadnego sposobu, by zrozumieć, w jaki sposób dokonała swoich wyborów - chyba że powtórzy się cały proces od początku. Jeśli coś pójdzie źle, jeśli pojawi się tak zwana halucynacja, czyli reprezentacja rzeczywistości, która nie istnieje, AI nie ma możliwości samodzielnej korekty ani cofnięcia się do momentu, w którym wydarzyło się coś błędnego. Musi wyrzucić wszystko i zacząć od nowa. Zrozumienie, że wiadomości, które otrzymujemy od drugiej osoby, są prawdziwymi wyznacznikami miłości, sprawia, że staram się być lepszym człowiekiem. A co robi maszyna? Czyta setki wyznań miłosnych - tych najpiękniejszych, stworzonych przez najwybitniejsze umysły - i wyraża się w taki sam sposób jak one. Ale nie potrafi zrobić tego, co wiąże się z prawdziwym przesłaniem miłości, czyli poświęcić się dla ukochanej osoby. Właśnie dlatego, w tym sensie, jesteśmy znacznie potężniejsi od maszyn. Każdy z nas.

CV



FOT. MAT. PRAS.

Prof. Mario Rasetti

Fizyk teoretyczny i matematyk, koncentruje swoje badania na fundamentalnych zagadnieniach: w dziedzinie fizyki klasycznej od nieliniowych układów dynamicznych po mechanikę statystyczną; w dziedzinie kwantowej, od metod kwantyzacji po strukturę mechaniki kwantowej. Wniósł znaczący wkład w naukę o danych i sztucznej inteligencji. Ma na koncie ponad 300 publikacji, jest doradcą Komisji Europejskiej, związany z Politechniką Turyńską.

SZTUCZNA INTELIGENCJA WSZĘDZIE, AWATAR ZDROWIA OSOBISTEGO I POJAZDY NOWEJ GENERACJI

Co roku w styczniu Las Vegas zamienia się w Disneyland dla technologicznych maniaków. Na CES (Consumer Electronics Show, CTA) wiele firm prezentuje swoje błyszczące zabawki. Jedne są genialne, inne jednak bywają absurdalne

Kazimierz Sikorski



Egzoskielety pojawiły się kilka lat temu, ale co roku pojawiają się coraz lepsze

Targi CES to coś więcej niż tylko podziwianie gadżetów. To prawda o trendach, które mówią, dokąd zmierza świat technologii. CES 2026 mają przynieść nie tylko typowy zestaw atrakcji: sztuczną inteligencję, która chce kierować naszym życiem, sprzęt do gier, który będzie kosztował tyle, co wynajem mieszkania, i auta elektryczne z deskami rozdzielczymi większymi niż nasz telewizor.

Najęższe mózgi o sztucznej inteligencji

Ogłoszono, że na targach odbędzie się również dwudniowy program CES Foundry, na którym spotkają się wynalazcy, szefowie firm, ludzie władzy oraz media, by zbadać, jak sztuczna inteligencja i technologie kwantowe definiują nową erę innowacji.

- Na CES 2026 najwybitniejsze umysły spotykają się, aby pokazać, co jest możliwe. W tym roku sztuczna inteligencja przyspiesza innowacje w każdym sektorze - mówił Gary Shapiro, dyrektor generalny i wiceprezes Consumer Technology Association (CTA). - CES Foundry będzie centrum dla innowatorów, którzy przewodzą tym zmianom i z niecierpliwością czekają na pomysły, które się pojawią - dodał.

Poprzednie targi przyciągnęły 140 tysięcy uczestników, 4500 wystawców i 1400 start-upów. W styczniu 2026 roku „cyrk” powraca do Las Vegas, przynosząc znane i lubiane gadżety: składane ekrany, autonomiczne samochody i wiele innych, co sprawi, że przez chwilę będziemy wdychać z zachwytem.

To na tych targach po raz pierwszy pojawiły się takie rzeczy jak inteligentne głośniki i elektryczne samochody. Jednak CES to nie błyskotki pokazywane dziś, to obraz tego, czego możemy spodziewać się za kilka lat. Każde targi mają modne hasła, ale niektóre trendy utrzymują się na tyle długo, by zmienić sposób, w jaki żyjemy, pracujemy i wypoczywamy.

Niekoronowaną królową była rok temu i będzie teraz sztuczna inteligencja. Jest obecna prawie w każdej kategorii produktów. Możemy oczekiwać urządzeń domowych z SI (Integracja Sensoryczna), które uczą się naszych nawyków, urządzeń noszonych na ciele, które wykorzystują SI do lepszego monitorowania naszego zdrowia, i SI w autach, zapewniając lepszą nawigację i wspomaganie kierowcy.

Głównym tematem 2026 roku będzie coś więcej niż „sztuczna inteligencja istnieje”. Chodzi o to, jak firmy wykorzystują ją w naszym życiu.

Awatar zdrowia osobistego

Technologie medyczne stały się bardzo modnym sektorem targów CES i mają się wciąż rozwijać. To inteligentniejsze urządzenia, które nosimy na sobie, a które wyszły już poza liczenie kroków, narzędzia do zdalnego monitorowania dla pracowników służby zdrowia i technologie zdrowia psychicznego, które mają redukować stres i wypalenie zawodowe.

CES 2026 mogą być rokiem, w którym technologie medyczne zaczną urzeczywistniać swój prawdziwy potencjał. Nowością jest na pewno tworzenie kompleksowego cyfrowego bliźniaka zdrowia jednostki.

„Awatar” będzie gromadził dane z urządzeń noszonych na naszym ciele, inteligentnych urządzeń i domowych narzędzi diagnostycznych. Wykorzystując sztuczną inteligencję, dostarczy analiz zdrowotnych.

Inteligentny dom i rozrywka

Inteligentne domy stają się coraz bardziej „rozumne”. Zamiast reagować tylko na polecenia głosowe, nowe urządzenia będą proaktywnie zarządzać otoczeniem. Sztuczna inteligencja będzie uczyć się rutynowych czynności, przewidywać nasze potrzeby i optymalizować zużycie energii, napędzane przez technologię Matter 2.0.

Walka o salon trwa na dobre, a w ofercie pojawiają się coraz większe i jaśniejsze telewizory, w tym konkurencja wielu graczy w przestrzeni wyświetlaczy RGB.

Fani oczekują nowego sprzętu audio (na przykład soundbarów, takich jak Sonos z Dolby Atmos), zestawów słuchawkowych AR/VR oraz ulepszonych ekosystemów, a także nowych inteligentnych asystentów opartych na generatywnej sztucznej inteligencji.

Targi stały się tradycyjną platformą do prezentacji ważnych wydarzeń w branży gier. Mówi się, że AMD wypuści nowe procesory, a NVIDIA przedstawi karty graficzne z serii RTX 50 SUPER.

Robotyka w całkiem nowym wydaniu

Nie zapomnijmy o robotyce. Hyundai Motor Company planuje dokonać przełomu w przyszłość produkcji i robotyki na CES 2026. Gigant motoryzacyjny chwali się humanoidalnym robotem „Atlas”. Opracowany przez Boston Dynamics, spółkę zależną od robotyki, przedstawi plan komercjalizacji robotyki, który może zrewolucjonizować automatyzację fabryk.

„Atlas” ma wykonywać zaawansowane zadania w złożonych środowiskach. Wyposażony w AI opartą na uczeniu głębokim, rozumie sekwencje

zadań i reaguje na bardzo różne sytuacje, wykorzystując dane z czujników w czasie rzeczywistym.

Wykraczając poza tradycyjne ramiona robotyczne, potrafi adaptować się jak człowiek - wykonując nie tylko powtarzalne czynności, ale też szeroki zakres zadań produkcyjnych z inteligencją i zwinnością.

W oczekiwaniu na targi CES 2026, Hyundai planuje przeprowadzić pilotaż robota w Hyundai Motor Group Metaplat America w Georgii w USA. Posłuży to jako praktyczna demonstracja robota w warunkach produkcji motoryzacyjnej, prezentując jego możliwości przed użyciem w pracy.

Po erze telewizorów nastąpiła era mobilności

Nie tak dawno jeszcze targi CES należały do telewizorów, dziś zawładnęły nimi również mocno samochody. Sektor motoryzacyjny będzie na nadchodzących targach doskonale widoczny, prezentując pojazdy elektryczne nowej generacji (EV), postęp w technologii autonomicznej jazdy oraz inteligentniejsze systemy samochodowe.

Takie giganty motoryzacji, jak Mercedes, BMW i Tesla wjadą na CES 2026 z najnowszymi modelami elektryków. Będą dyskusje o bateriach nowej generacji, o większym zasięgu i postępie w technologii autonomicznej jazdy. Pojawią się rozwiązania z zakresu mobilności miejskiej, takie jak taksówki-roboty.

Mercedes-Benz i BMW już zachwyciły pokazami autonomicznej jazdy poziomu 3+, opartymi na zaawansowanych sieciach neuronowych, obiecując możliwość jazdy autostradą bez użycia rąk i bez patrzenia.

Spodziewamy się ważnych zapowiedzi dotyczących pojazdów, technologii ładowania i systemów wspomagania jazdy opartych na sztucznej inteligencji. Tak naprawdę CES 2026 mogą przypominać targi motoryzacyjne bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przykładem będzie Sony Honda Mobility z przedprodukcyjnym modelem „AFEELA 1”. Można go już rezerwować, a dostawy do Kalifornii rozpoczną się w 2026 roku. Firma zaprezentuje AFEELA 1 w różnych wariantach kolorystycznych oraz nowy model koncepcyjny AFEELA, co świadczy o zaangażowaniu w ewolucję marki AFEELA.

Założona trzy lata temu Sony Honda Mobility dąży do innowacji w dziedzinie mobilności. „AFEELA” jest połączeniem inteligencji i emocji w ruchu. Oferuje wrażenia z jazdy nowej generacji, oparte na zaawansowanych czujnikach, technologii interaktywnej i projektowaniu zorientowanym na człowieka.

Firma łączy technologiczny potencjał Sony z doświadczeniem motoryzacyjnym Hondy i chce być liderem innowacji w branży.

Oczekuje się, że GM Cruise i Ford przedstawią zestawy czujników nowej generacji i modele jazdy oparte na AI, koncentrując się na nawigacji miejskiej i obsłudze złożonych przypadków, wykraczając poza kontrolowane scenariusze autostradowe.

Polski tłumacz na targach w Las Vegas

Wśród armii wystawców po raz kolejny na targach CES pojawi się polska firma Vasco Electronics, której najważniejszą nowością tego roku była premiera urządzenia Vasco Translator Q1. Ma on dwie wyróżniające się funkcje. Pierwsza to klonowanie głosu. Na podstawie krótkiego nagrania urządzenia tworzy cyfrową kopię głosu użytkownika, która wykorzystywana jest przy przekładzie na obcy język. Użytkownik brzmi jak on sam, mówiąc jak native speaker.

Inna nowinka to Call Translator, czyli tłumaczenie rozmów telefonicznych w czasie rzeczywistym. Jak wszystkie urządzenia tej firmy, także model Q1 ma wbudowaną kartę SIM zapewniającą bezpłatny, dożywni i nielimitowany internet do tłumaczeń w niemal 200 krajach.

O tym, czy firma błysnie na CES 2026, dowiemy się dopiero na targach w Las Vegas. Vasco Electronics po raz kolejny znalazła się na liście „Europe’s Long Term Growth Champions” „Financial Timesa” - na 73. pozycji.

Słuchawkę E1 wyróżniono nagrodą Red Dot: Best of the Best. Red Dot Design Award. To jedno z najbardziej cenionych wyróżnień w świecie wzornictwa przemysłowego, określane mianem „Oscara designu”.

Plotki i oczekiwane nowości na CES 2026 już huczą, a firmy trzymają karty w tajemnicy do dnia prezentacji. Co może wywołać poruszenie?

Czym błysnie Apple?

Oficjalnie Apple nie wystawia się na CES, ale słychać, że mogłaby wykorzystać szum towarzyszący imprezie, by zapowiedzieć aktualizacje Vision Pro 2 lub pokazać postęp w rozwoju funkcji zdrowotnych opartych na AI, powiązanych z przyszłymi zegarkami Apple Watch. Choć Apple nie ma stoiska, to znajduje sposób na kształtowanie dyskusji.

Telewizory coraz jaśniejsze i wydajniejsze

Na pewno można spodziewać się jeszcze większych, jaśniejszych i wydajniejszych paneli OLED i MicroLED w telewizorach LG. Mają pojawić się monitory do gier o niesamowitej częstotliwości odświeżania i bardzo szerokim ekranie,



Hyundai Motor Company planuje dokonać przełomu w przyszłość produkcji i robotyki na CES 2026

skierowane bezpośrednio do graczy PC.

Prezentacje Sony na CES często koncentrują się na PlayStation, rozrywce i mobilności. Fani oczekują aktualizacji ekosystemu PlayStation VR2, może pojawią się zwiastuny PlayStation 5 Pro. NVIDIA i AMD przedstawią nowe układy GPU. Może również pojawi się zapowiedź kart nowej generacji z lepszym ray tracingiem i skalowaniem AI. A co do komputerów PC, to producenci laptopów przedstawią maszyny wyposażone w te układy.

Patrząc na CES 2026, pytanie nie brzmi, czy sztuczna inteligencja będzie dominować, ale jak przekształci się z nowatorskiej funkcji w fundamentalną, zintegrowaną strukturę naszego cyfrowego życia.

Fundamenty sztucznej inteligencji położono na CES 2025. Były przełomowym wydarzeniem, które ugruntowało transformację AI z hasła w kluczowy czynnik napędowy technologii.

Zbliżające się targi zaprezentują kilka ważnych zapowiedzi, które przesuną granice obecnej technologii. Wojna komputerów z AI nabiera dopiero tempa.

Takich procesorów jeszcze nie było

Można więc oczekiwać, że Qualcomm, Intel i AMD zaprezentują procesory drugiej generacji oparte na NPU (Neural Processing Unit). Walka przeniesie się z surowych TOPS (bilionów operacji na sekundę) na rzeczywistą wydajność aplikacji AI i czas pracy baterii.

Spodziewamy się również laptopów, które będą mogły ob-

sługiwać złożone modele dużych języków (LLM) całkowicie offline, co umożliwi zupełnie nową erę prywatnych, bezpiecznych asystentów AI.

Mówi się, że targi CES 2026 będą świadkami głębokiego osadzania generatywnej sztucznej inteligencji w sprzęcie. Być może LG przedstawi telewizory, które będą mogły generować spersonalizowane treści lub zmieniać estetykę filmu w czasie rzeczywistym, w oparciu o preferencje widza.

Producenci aparatów fotograficznych, tacy jak Sony i Canon, zapewne pochwalą się modelami z funkcjami generatywnej sztucznej inteligencji wbudowanymi w matrycę i procesor obrazu, umożliwiając rewolucyjną edycję po nagraniu, a nawet generowanie scen.

Wraz z dojrzewaniem ekosystemu Apple Vision Pro i konkurentami, takimi jak Meta i Sony, którzy wprowadzają własne urządzenia, CES 2026 staną się platformą dla nowej

fali sprzętu do rzeczywistości mieszanej.

Oczekuje się lżejszych, tańszych i bardziej wydajnych zestawów słuchawkowych, które pozycjonują przetwarzanie danych przestrzennych nie jako niszę, ale jako pełnoprawną platformę do pracy, współpracy i rozrywki.

CES pokazują kierunki rozwoju na dekady

W Las Vegas wyznaczany jest kierunek rozwoju techno-

logii konsumenckich i korporacyjnych nie tylko na nadchodzący rok, często i na nadchodzącą dekadę.

Sukces CES 2025 zdefiniował jeden nadrzędny temat: wszechobecne, praktyczne zastosowanie AI. Od poziomu chipów po doświadczenia końcowego użytkownika, sztuczna inteligencja była niewidzialnym motorem napędowym niemal każdej znaczącej zapowiedzi. Teraz wyszła z cienia i to ona jest numerem jeden na tym rynku.



Tak naprawdę CES 2026 mogą przypominać targi moto



Można spodziewać się jeszcze większych i jaśniejszych paneli OLED i MicroLED w telewizorach LG



Technologie medyczne stały się bardzo modnym sektorem targów CES

Woke nie umarło – tylko zmieniło właściciela. Lewica odchodzi od języka oburzenia i symbolicznych wojenek, ale konserwatyści odkryli w nim narzędzie władzy doskonałej. Dziś to prawica tropi herezje, cenzuruje książki, odwołuje spektakle, przegląda telefony i urządza własne „cancel culture”. Z anty-woke została tylko poza. W praktyce mamy do czynienia z nową, totalną ideologią wrażliwości – agresywnym, hiper-woke w barwach konserwatywnych

Michał Piękoś

UMARŁ WOKE LEWICY. NARODZIŁ SIĘ WOKE PRAWICY

Powiedzmy to wprost: lewica już odwróciła się od wielu elementów kojarzonych w wokizmem. Środowiska lewicowe zdały sobie sprawę, że nadmierne skupienie na symbolicznych sporach obyczajowych albo nadmiernej wrażliwości językowej bywa politycznie kosztowne.

Dlatego pojawił się trend „rebalansowania” – powrotu do tematów socjalnych, klasowych, praw pracowniczych. Ale to nie jest kwestia odwrotu od wartości, tylko korekta taktyczna. Zaczęło się w USA od fenomenu kampanii Berniego Sandersa w 2020 roku i trafiło do Polski, gdzie skumulowało się w popularności Adriana Zandberga, czy anti-wokowych lewicowych publicystów pokroju Janka Śpiewaka, Jakuba Dymka czy Marcina Giełzaka. Coraz mniej osób na lewicy traktuje serio moralną inflację z lat 2015-2020. Dziś po dawnym woke’owym rygorystycznym po stronie lewicy zostały głównie memy i zażenowanie.

Ale to, że lewica zmieniła kurs, nie oznacza, że woke przestało istnieć. Stało się coś odwrotnego: woke zwyciężyło, tyle że po prawej stronie. Prawica zrobiła to, co w socjologii opisuje się od lat jako proces zwycięskiej apropriacji – zjawisko, które Pierre Bourdieu okre-



Kampania Berniego Sandersa w 2020 r. zaczęła kurs odwrotu od „woke” na lewicy

ślał mianem „symbolicznego przechwycenia”, a Antonio Gramsci opisywał jako moment, w którym hegemon wchłania metody pokonanego, przerabia je na własną miarę i w ten sposób ostatecznie odbiera mu rację bytu. To klasyczny manewr: zwycięzca przejmuje broń przegranego, modyfikuje ją i używa skuteczniej, niż kiedykolwiek robił to jej twórca.

I tak właśnie prawica przejęła woke. Nie jako dekorację i nie jako dowcip. Jako narzędzie politycznego panowania, przejęła ten sam mechanizm wtedy, kiedy mogła go użyć realnie: do produkcji norm, do zastraszania instytucji, do ustalania debaty, do kształtowania kultury. W efekcie to prawica dziś prowadzi moralną mobilizację, to ona żywi się oburzeniem jako paliwem politycznym, to ona ustanawia językowe tabu, wyznacza granice estetycznego „bezpieczeństwa” i decyduje, co wolno wystawiać, pokazywać i czytać.

Prawicowy wokizm nie jest karykaturą dawnego woke – jest jego doskonalszą mutacją. Lewica nigdy nie osiągnęła wpływu, który pozwoliłby jej wycofywać książki z bibliotek, cenzurować spektakle, instruować kulturę, jak ma się zachowywać wobec wrażliwości określonej grupy. Prawica robi to dziś bez cienia wahania, udając przy tym, że walczy z tyranią, którą sama rekonstruuje na własnych warunkach. W ten sposób odwraca cały sens dyskusji: represja staje się „obroną tradycji”, cenzura – „ochroną uczuć”, a polityczny nacisk na instytucje – „walką o wolność”.

Lewica oddała politykę wrażliwości, choć jeszcze niedawno wydawało jej się, że to jej własny teren. Prawica zobaczyła, że woke – odpowiednio przetworzone – jest narzędziem o olbrzymiej mocy: pozwala mobilizować ludzi za pomocą oburzenia, tworzyć poczucie zagrożenia, ustalać, kto należy do wspólnoty, a kto jest jej wrogiem. Lewica chciała za pomocą woke poszerzać prawa. Prawica wykorzystuje woke, by te prawa reglamentować. Lewica chciała uwrażliwiać. Prawica – dyscyplinować. Lewica chciała zburzyć hierarchie. Prawica używa tych samych mechanizmów, by stworzyć hierarchie jeszcze bardziej niepodważalne.

I dlatego dzisiejszy świat wygląda tak, że woke – słowo, które miało być symbolem progresywnej wrażliwości – ostatecznie stało się logo konserwatywnego nadzoru estetyczno-obyczajowego. Lewica porzuca tę broń, prawica przejęła ją i przystosowała do działania. Woke umarło jako narzędzie lewicy. Ale odrodziło się jako narzędzie władzy. I właśnie dlatego jest silniejsze niż kiedykolwiek.

Szaleństwo za oceanem

W Stanach Zjednoczonych ta nowa forma prawicowego wokizmu objawia się między innymi w żądaniach masowego usuwania książek z bibliotek publicznych i szkolnych. To już nie lokalne kontrowersje – to koordynowany ruch, w którym konserwatywne organizacje i urzędnicy naciskają na bibliotekarzy i rady szkolne, by pozbywać się tytułów uznanych przez nich za „nieodpowiednie” czy „obraźliwe”. Według indeksu PEN America w roku szkolnym 2024-2025 odnotowano tysiące przypadków usuwania książek w 23 stanach.

Wśród tytułów regularnie atakowanych lub wycofywanych znalazły się klasyki literatury poruszające kwestie rasy i przemocy, *The Perks of Being a Wallflower* Stephena Chbosky’ego. Nawet uważane za kanoniczne dzieła, takie jak *A Clockwork Orange* Anthony’ego Burgessa, *Przygody Tomka Sawyer*a Marka Twaina, *Komu bije dzwon* Ernesta Hemingwaya czy *Pieśń Salomona* Toni Morrison również zostały zdjęte z półek.

Radykalna cenzura książek osiągnęła bezprecedensowe rozmiary – w 2024 r. odnotowano rekordowe ponad 7 tys. tytułów zakazanych lub kwestionowanych w szkołach i bibliotekach publicznych.

Na Florydzie w ostatnich latach wprowadzono jedne z najdalej idących restrykcji dotyczących edukacji seksualnej w Stanach Zjednoczonych. Stanowa ustawa znana szerzej jako *Parental Rights in Education Act*, potocznie „Don’t Say Gay” zabrania nauczycielom używania języka, który jest „nieodpowiedni” czy „niezgodny ze standardami”. Rodzice mogą też podawać nauczycieli lub szkoły do sądu za użycie nieodpowiednich słów, co przenosi strach przed procesami do samej klasy.

Totalitarny woke

Zacznijmy od jednego, bardzo konkretnego przypadku. Mahri Stáinnak, urzędniczka federalna z 16-letnim stażem, siedzi przy kolacji z rodziną, kiedy dzwoni telefon z kadr. Po tyłu latach pracy dla państwa – od ratowania jezior przed ściekami po pomoc w rekrutacji weteranów – słyży, że zostaje natychmiast odsunięta od obowiązków. Po wód? Nie źle wykonana robota, nie jakaś poważna skarga. Powód pada wprost: jej dawna działalność w obszarze DEI, czyli diversity, equity, inclusion (eng. różnorodność, równość szans i inkluzja). Nie to, co robi tu i teraz, ale to, co symbolizuje. Stáinnak szybko orientuje się, że nie chodzi o żadną „reorganizację”. To element szerszej akcji administracji Trumpa, która nakazała



FOT. EAST NEWS

Prawicowy woke różni się od progresywnego tym, że jego konsekwencje nie zatrzymują się na poziomie kultury

sporządzenie list działań DEI, a następnie zaczęła wyciągać konsekwencje wobec ludzi, którzy kiedykolwiek byli z nimi kojarzeni.

Inagle okazuje się, że Mahri nie jest wyjątkiem, tylko przypadkiem wzorcowym. Podobne telefony dostają inni: Roni Chambers po 20 latach pracy w Federal Aviation Administration, Stefanie Anderson z CDC po dekadzie w służbie publicznej. Wszyscy są wyrzuceni z pracy nie dlatego, że zawalili zadania, ale dlatego, że gdzieś w ich dossier pojawia się działanie, które obraża wrażliwość prawicowca.

Tu nie chodzi o poglądy wypowiedziane z trybuny, tylko o domniemaną „podejrzaną” tożsamość. Powiedzielibyśmy: nie karze się tego, co ktoś realnie robi, tylko fantazję, którą władza projektuje na jego osobę. Urzędnik staje się uosobieniem „ideologicznej zarazy” i musi zostać usunięty, żeby aparat mógł pracować w moralnym spokoju i powiedzieć sam do siebie: „przywracamy neutralność”. Oczywiście jest to neutralność tak „neutralna”, jak „neutralny” był kiedyś socjalistyczny realizm. W tym sensie Mahri Stáinnak jest dla naszej epoki tym, kim kiedyś był dysydem w systemie komunistycznym: problemem

nie dlatego, że realnie wysadza państwo w powietrze, ale dlatego, że jego sama obecność psuje obraz. Liczy się tu warstwa symboliczna.

Administracja nie ukrywa zresztą motywów - w dokumentach wygląda to tak, jakby celem było nie „zlikwidowanie stanowisk”, lecz wyeliminowanie ludzi, którym przypisuje się określone przekonania, sprzeczne z linią prezydenta. To już nie jest zwykłe przesunięcie w strukturze; to ideologiczna lustracja. Stáinnak i inni pozywiają rząd w pozowie zbiorowym, ale sygnał idzie do setek tysięcy urzędników. Lekcja jest prosta: nie wystarczy wykonywać dobrze pracy, trzeba też nie emanować „złym” zestawem wartości.

Ci sami ludzie, którzy przez lata krzyczeli o „cancel culture”, zbudowali jej własną, znacznie potężniejszą wersję - tyle że skierowaną w tych, których podejrzewa się o progresywne sympatie. To nie jest już memiczna awantura z Twitera, tylko realne decyzje kadrowe, rozporządzenia wykonawcze, listy nazwisk, klauzule w aktach osobowych. Widzimy prawicowy wokizm w czystej postaci: ideologiczną czujność, moralne oburzenie i dążenie do usunięcia z przestrzeni publicznej nie tyle tego, co ktoś

robi, ile tego, co rzekomo „prezentuje”.

Granica jako urządzenie ideologiczne

Jeśli ktoś wciąż uważa, że prawicowy woke to tylko retoryka, a nie realna architektura władzy, niech spojrzysz na to, co dzieje się na granicach Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy pogranicznicy zaczęli pełnić funkcję ideologicznych strażników, przeszukując telefony podróżnych w poszukiwaniu treści, które „obrażają” lub godzą w prawicowo-nacjonalistyczną wrażliwość. Nie chodzi już o nielegalne substancje czy podejrzane dokumenty - chodzi o memy, żarty, polityczne komentarze, a nawet udział w protestach. W czerwcu 2025 świat obiegła historia brytyjskiego turysty, który został cofnięty z granicy, gdy funkcjonariusz znalazł na jego telefonie mem przedstawiający J.D.

Vance’a jako łysą postać przypominającą Lorda Voldemorta. Oficjalna kategoria? Niebezpieczna ekstremistyczna propaganda. Memy stały się przestępstwem symbolicznym, a zatem przestępstwem.

Kilka miesięcy wcześniej australijski dziennikarz, publicysta gazety The New Yorker, został zatrzymany i deportowany po tym, jak amerykańscy pogranicznicy znaleźli na jego telefonie tekst wspierający studenckie protesty propalestyńskie. Nie chodziło o „sympatie terrorystyczne”, ale o zwykłą polityczną wypowiedź - legalną w Australii, ale uznaną przez funkcjonariuszy granicznych za dowód „wrogiego nastawienia”.

Prawicowy woke w Polsce

Jeśli chcemy zrozumieć, czym stał się polski konserwatyzm po 2015 roku, najlepiej zacząć od obrazu nagiego Piłsud-

skiego. Tak, nagiego - bo właśnie ten szczegół otwiera nam drzwi do prawdziwej metafizyki polskiego prawicowego „woke”. Prawicowe media podniosły alarm. Poszło o wizytę reporterów Kanału Zero na wystawie w krakowskim MOCAK-u w listopadzie 2025 roku, gdzie obejrzeni i skomentowali pracę Karola Radziszewskiego. Artysta przedstawił Józefa Piłsudskiego nago, obok jego słynnej klaczy Kasztanki. Dla komentatorów z prawej strony to kolejny przykład „pornografii”, która narusza ich poczucie wrażliwości i obraz powinien być ich zdaniem natychmiast zdjęty.

Dla konserwatywnej prawicy - zwłaszcza dla mężczyzn - sama obecność męskich genitaliów działa jak zapalnik. Naga kobieta w muzeum czy w reklamie nie budzi sprzeciwu: uchodzi za coś normalnego, estetycznego. Natomiast nagi mężczyzna? To już rzekomo przekroczenie granic, bo kojarzy się z ośmieszeniem czy podważeniem męskiej pozycji.

Zwróćmy uwagę: to nie jest już zwykły konserwatyzm. To jest konserwatywna wersja trigger warning. Najbardziej „anty-woke” środowiska w Polsce zaczęły domagać się dokładnie tego, z czego przez lata szydziły: ochrony przed treścią, która je niepokoi. Oto pojawia się prawdziwe oblicze delikatności uczuć polskiej prawicy - nagie ciało ojca założyciela, które nagle trzeba zasłonić, bo burzy fantazję narodu.

Ale to tylko wierzchołek tej perwersyjnej góry lodowej. Weźmy strefy wolne od LGBT. Lewica, pamiętamy, była kiedyś oskarżana o tworzenie „stref czystości ideologicznej”, w których nie wolno użyć niewłaściwego słowa. Prawica wysmiewała to z zapałem, dopóki sama nie zaczęła stawiać tablic: „strefa wolna od...”, w imię ochrony jakiegoś mglistego „porządku moralnego”. To nie jest nic innego jak polska wersja safe space, tyle że zamiast chronić przed przemocą symboliczną, chroni przed... widokiem tęczy.

Albo odwoływanie spektakli i wystaw, bo kogoś uraża interpretacja „Dziadów”, kogoś innego rani sztuka o papieżu, a jeszcze kogoś niepokoi nagi generał. To działa identycznie jak amerykańskie uniwersyteckie cancel culture - jeśli treść jest „kontrowersyjna”, trzeba ją wyciąć. I wreszcie bojkoty firm wspierających Pride, które są kolejnym spektakularnym przykładem prawicowego wokizmu w wersji polskiej. Gdy firma wrzuca do internetu tęczowe logo, prawica reaguje dokładnie tak, jak kiedyś studenckie środowiska reagowały na „niepoprawne” żarty: mobilizacja, wezwania do społecznej kary, moralne oburzenie jako paliwo polityczne. To jest textbookowy przykład konser-

watywnego call-out culture. Tyle że bardziej skutecznego, bo wspartego realną władzą i mediami, które z oburzenia zrobiły gatunek narodowy.

Ale prawdziwy paradoks jest głębszy: to nie jest obrona przed ideologią. To jest ideologia w stanie czystym. To jest pragnienie, by świat był odporny na jakąkolwiek wieloznaczność, by kultura nie mogła niczego zakwestionować, by sztuka nie śmiała dotknąć sacrum, a obywatel nie zadawał niewygodnych pytań.

Niebezpieczna mutacja

Prawicowy woke różni się od swojego pierwotnego, progresywnego odpowiednika w jednym kluczowym punkcie: jego konsekwencje nie zatrzymują się na poziomie kultury, tylko przenikają do aparatu państwa. To, co kiedyś mogło skończyć się internetową awanturą, dziś może zakończyć się realnym złamaniem życiorysu. W świecie konserwatywnego wokizmu przekroczenie granic cudzej wrażliwości nie oznacza już ostracyzmu na Twitterze - oznaczają ryzyko utraty pracy, zablokowania kariery, administracyjnego odwetu.

To już nie jest miękka presja norm kulturowych. To jest twardy mechanizm władzy, w którym „niewłaściwa” postawa, „niepokojąca” estetyka albo „podejrzane” poglądy stają się podstawą do działań kadrowych, kontroli instytucji czy zwyczajek w administracji. Prawicowy woke jest totalitarny nie dlatego, że ma radykalne moralne roszczenia, lecz dlatego, że potrafi je egzekwować - nie memami, ale decyzjami służbowymi i paragrafami.

Ostatecznie nie chodzi już o to, co wolno powiedzieć. Chodzi o to, co wolno myśleć, jakie wartości wolno reprezentować, jaką estetykę wolno uznawać. Aparat konserwatywnej władzy przejął logikę „ideologicznej higieny” i doprowadził ją do skrajności: tożsamość staje się kategorią ryzyka, a wyobrażenie władzy o czyjejś „zanieczyszczonej” ideowo osobie - podstawą realnych sankcji.

W tym sensie prawicowy woke nie jest parodią ani przesadną reakcją. Jest nową architekturą kontroli. To projekt polityczny, który udaje troskę o tradycję, a funkcjonuje jak system nadzoru - drobiazgowy, czujny, gotowy eliminować ze sfery publicznej każdego, kto choćby symbolicznie zaburza moralne samopoczucie rządzących. I to właśnie dlatego konserwatywny wokizm nie jest przeciwieństwem tamtej progresywnej wrażliwości. Jest jej ponurą, autorytarną mutacją - taką, która zamiast ostrzec, potrafi uderzyć; zamiast zawstydić, potrafi ukarać; zamiast debatować, potrafi wyrzucić za drzwi.

*OSTATECZNIE NIE CHODZI JUŻ
O TO, CO WOLNO POWIEDZIEĆ.
CHODZI O TO, CO WOLNO
MYŚLEĆ, JAKIE WARTOŚCI
WOLNO REPREZENTOWAĆ*

PISZĄ RAZEM OD 10 LAT I WCIAŻ IM SIĘ CHCE

– Dla dobra literatury przeżyliśmy rzeczy, o których lepiej nie opowiadać publicznie: część dramatyczna, część na granicy zdrowego rozsądku. Na spotkaniach autorskich jest wersja ugrzeczniona. Prawda trafia wyłącznie do książek – mówią Maria Ulatowska i Jacek Skowroński, pisarski duet

Anita Czupryń

Maria Ulatowska i Jacek Skowroński. Jedyny taki duet pisarski w Polsce obchodzi swój jubileusz: 10 lat wspólnego pisania i 20 książek. Co Wy takiego macie, czego nie miał inny duet, że Wam się udało przetrwać?

Na wstępie tego wywiadu chcemy wyjaśnić, że ponieważ jesteśmy duetem i trwa to ponad 10 lat, zdążyliśmy już przyzwyczać się do tego, że myślimy razem, działamy wspólnie i często zdarza nam się mówić coś chórem i nie są to wtedy dwa różne zdania. Przyjmijcie więc, prosimy, ten nasz sposób wypowiedzi. Odpowiadamy jako MY, a w przypadkach, w których jednak ktoś z nas zechce oznajmić coś odrębnego, przed takim tekstem pojawiają się nasze inicjały. Myślimy, że nasze „przetrwanie” spowodowało przede wszystkim to, że mamy do siebie ogromny szacunek i zaufanie – zarówno literackie, jak i zwyczajnie ludzkie. Od początku wiedzieliśmy, że M.U. wnosi do naszych książek doświadczenie, wrażliwość i doskonałe wyuczucie emocji, a J.S. tempo, konstrukcję fabuły i zamiłowanie do tajemnicy. Nigdy nie rywalizowaliśmy o to, „czyje zdanie będzie ostatnie”. Jeśli coś nie działa, szukamy lepszego rozwiązania, a nie winnego. Zaś wisienką na torcie jest zwykła przyjemność bycia ze sobą podczas zaprzęgania do pracy wyobraźni, a także w realnym świecie czy podczas licznych dalekich podróży. No i dodać musimy, że jesteśmy zgodni, lubimy się, dzielimy wiele pasji, mamy identyczne poglądy prawie na każdy temat, potrafimy „wpisywać się” wzajemnie w swoje teksty, obydwój lubimy golonkę i kochamy

sport, szczególnie siatkówkę. Mamy jeszcze tak wiele pomysłów i dużo planów, że nie moglibyśmy przestać pisać wspólnie, nawet gdybyśmy chcieli. A nie chcemy – i to jest najważniejszy powód.

Pisanie książek kojarzy się z samotnością, indywidualizmem, no i jednym nazwiskiem na okładce. Nie żał Wam indywidualnej sławy? Moglibyście budować sobie osobne pomniki z własnym nazwiskiem na grzbiecie książki.

Nigdy nie traktowaliśmy pisanie jak budowania pomników (jesteśmy z gruntu niepomnikofotogeniczni), dla nas jest to tylko – lub aż! – opowiadanie historii, które mają sprawiać przyjemność czytelnikom. Oczywiście, każde z nas ma własny styl, ambicje i nazwisko, ale wspólne pisanie daje coś znacznie cenniejszego niż „indywidualna sława”: twórczą rozmowę i podróże wyobraźni w rejony niedostępne samotnikom. Samotność pisarza bywa postrzegana jako coś romantycznego, ale w gruncie rzeczy jest wieczną niepewnością. My mamy luksus natychmiastowej konfrontacji pomysłów, emocji i wątpliwości. Jeśli coś działa, to działa podwójnie, jeśli nie – szybciej to widzimy. To nie kompromis, tylko świadomy wybór. I najwyraźniej trafiony. A wracając do sławy. Jeśli można tak stwierdzić, to nasze nazwiska do dziś są rozpoznawalne, również pojedynczo. Jeśli twierdzisz, że mieliśmy – osobno – coś w rodzaju „indywidualnej sławy”, to przez te 10 lat współpracy chętnie się nią podzieliliśmy. Kilka „indywidualnych pomników” już wybudowaliśmy

i nie zamierzamy powracać do samotnego istnienia na okładkach kolejnych książek.

To kto pierwszy wpadł na pomysł, żeby pisać razem? Od czego to się zaczęło?

To wszystko zupełnie naturalnie, jak to zwykle w życiu bywa, kiedy spotykają się osoby „nadające na wspólnej fali”. Podczas jednego ze spotkań w gronie pisarzy M.U. oznajmiła, że zaczęła pisać powieść o seryjnym mordercy, trochę na przekór temu, że była postrzegana głównie jako autorka powieści obyczajowych. J.S. z kolei miał świeżo za sobą książkę o płatnym zabójcy i właśnie nosił się z zamiarem napisania kolejnej historii z mroczniejszej półki. Zналиśmy się już, czytaliśmy swoje książki i darzyliśmy się wzajemnym zaufaniem. Od słowa do słowa pojawił się pomysł: „A może spróbujemy razem?”. To miała być jednorazowa przygoda, literacki eksperyment. Który, ku naszemu własnemu zaskoczeniu, okazał się bardzo długodystansowy. Wciąż czujemy, że przed nami więcej, jakbyśmy dopiero rozpoczęli...

Zanim zaczęliście wspólne pisanie, Ty, Jacku, miałeś na koncie trzy książki. Ty, Rysiu, byłeś już znaną, popularną pisarką z własną, pokazaną grupą fanów. Nie czuliście, że może coś stracie, wchodząc w tę spółkę?

**JEŚLI MOŻNA TAK STWIERDZIĆ,
TO NASZE NAZWISKA
DO DZIŚ SĄ ROZPOZNAWALNE,
RÓWNIEŻ POJEDYNCZO**

Oboje wchodziliśmy w to bez kalkulowania zysków i strat. Dla mnie – J.S. – to była szansa uczenia się od autorki, która miała już ogromne doświadczenie i świetny kontakt z czytelnikami. Z kolei dla mnie – M.U. – literacka przygoda i wyjście poza utarte schematy. Oczywiście gdzieś w tle mogły pojawić się obawy: czy czytelnicy to zaakceptują, czy nie rozmyje się rozpoznawalny styl. Ale szybko okazało się, że nie tracimy swoich tożsamości, tylko tworzymy trzecią jakość. I że udaje nam się wczuć wzajemnie w swoje teksty. Zyskałiśmy nową przestrzeń twórczą, której żadne z nas osobno by nie stworzyło.

Wspólne książki to także wspólne honoraria. Czy była między Wami kiedyś poważna rozmowa o podziale pieniędzy, w stylu: 80 procent dla jednego, 20 dla drugiego? Czy od razu ustaliliście, że skoro wszystko jest wspólne, to i finanse są absolutnie po równo?

Nawet przez moment tego nie rozważaliśmy. Od początku było dla nas oczywiste, że skoro piszemy razem, myślimy razem i bierzemy wspólną odpowiedzialność za książkę, to wszystko, także finanse, jest po równo. Podczas pracy stajemy się jednym organizmem zanurzonym w tej samej historii, więc dzielenie honorariów „procentami” byłoby sztuczne i kom-

pletnie sprzeczne z tym, jak nasz duet działa.

Co Was tak naprawdę trzyma? O czym nie mówicie na spotkaniach autorskich?

O tym, co nas trzyma, opowiedzieliśmy już nieco. Ale oczywiście, to nie wszystko. Powiedzmy więc dyplomatycznie, że dla dobra literatury przeżyliśmy rzeczy, o których lepiej nie opowiadać publicznie – część z nich była dramatyczna, część balansowała na granicy zdrowego rozsądku, a niektóre prowokowaliśmy sami „w celach badawczych”. Na spotkaniach autorskich przedstawiamy wersję ugrzecznioną. Prawda trafia wyłącznie do książek. Zaś z wiadomości od czytelników wnioskujemy, że doskonale umieją czytać między wierszami...

Poza pisaniem – co jeszcze robicie razem? Są wspólne podróże, ale czy są jakieś rytuały, które należą tylko do Waszego duetu: wspólne oglądanie filmów, spacer, gotowanie, robocze wyjazdy dokumentacyjne?

Poza pisaniem robimy oczywiście również prozaicznych rzeczy, wystrzegając się jednak rytuałów. Naszym „autorskim” pomysłem jest przywożenie z egzotycznych krajów nasion i sadzonek, które niestety rzadko się u nas przyjmują, ale jednak kilka z powodzeniem rośnie. Ponadto w podróży czy choćby na spacerach stajemy się baczniymi obserwatorami wymieniającymi się wrażeniami... „Zobacz, ten pan coś właśnie ukradł i niesie do pasera... Skąd wiesz? Bo ma oczy na gumkach i wąsy jakby doklejone... Dobra, śledzimy go...”.

Rysiu, czego dowiedziałeś się o Jacku przez te lata, o czym nie miałeś wcześniej pojęcia? A Ty, Jacku, masz poczucie, że znasz już wszystkie tajemnice Rysi, czy ona wciąż potrafi Cię czymś zaskoczyć?

To, czego dowiedzieliśmy się o sobie, niekoniecznie nadaje się do druku, choć w naszej prozie uważny czytelnik to i owo odnajdzie...

Mnie (J.S.) Rysia (M.U.) zaskakuje nieustannie swą znajomością muzyki i sztuki, umiejętnością gubienia się wszędzie, gdzie to tylko możliwe, a nawet niemożliwe, a również skłonnością do prowokowania przygód, które później trafiają do naszych książek. Ja (J.S.) skromnie przyznam, iż raz udało mi się zepsuć pełen pasażerów samolot oraz wyłączyć z użytku całą stację metra w Chinach. I nie ponieść za to żadnej odpowiedzialności!

M.U.: Ponieważ to, co napisał Jacek, jest absolutną prawdą, nie mam niczego do dodania. Może poza jednym: nie gubię się wszędzie. Jest kilka miejsc, w które trafia zawsze z zamkniętymi oczami. O J.S. wiedziałam prawie wszystko, zanim zdecydowałam się na współpracę. Poza jednym: wiedziałam oczywiście, że jest stuprocentowym mężczyzną, nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, że aż tak – otóż on boi się pajaków!

Jak się pisze we dwoje? Interesują mnie kulisy warsztatu. Macie specjalizację, na przykład: Rysia dialogi, Jacek intrygi?

J.S.: Nie odzegnuję się od intrygi, choć nie od dziś wiadomo, że kobiety są w tym mistrzyniami! Jednak „specjalizacja” jest nam czymś zupełnie obcym, ponieważ z góry zakłada postępowanie według konkretnego planu. My wolimy obserwować naszych bohaterów, pozwalając im robić to, na co mają ochotę, wiedząc doskonale, że prędzej czy później sami władują się w całkiem niezłe kłopoty... Jeszcze nas nie zawiedli.

M.U.: Słyszałam, że w niektórych przypadkach, w których tę samą książkę pisze dwójka autorów, są jakieś podziały ról. Ale nie wyobrażam sobie sytuacji, w której jeden autor tworzy np. opisy przyrody, drugi aranżuje, powiedzmy, sceny miłosne. Po prostu każde z nas pisze „swoją kawałek”, w którym może być wszystko – i piękno gór, i wyznanie uczuć, i ucieczka przed policją, i co tam jeszcze... W tym momencie drugie z nas opisuje jakiegoś tarapaty innego bohatera bądź nawet tego samego, lecz w innym czasie i miejscu. Potem te etapy wydarzeń lub same wydarzenia łączymy w dalszą treść książki i tak dalej, itd.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Maria Ulatowska i Jacek Skowroński: Od początku nie byliśmy wobec siebie szczególnie ostrożni, wszak to był pewnego rodzaju eksperyment na reakcję partnera. Zawsze potrafiliśmy powiedzieć wprost „to nie zadziała” albo „to jest słabe” i nikt się nie obrażał. Zaufanie zrobiło swoje

Jak wyglądała Wasza współpraca na początku, a jak wygląda dziś? Na starcie delikatnie uważaliście, żeby się nie urazić, a teraz możecie sobie powiedzieć wprost: „To się nie nadaje, piszemy od nowa”?

Od początku nie byliśmy wobec siebie szczególnie ostrożni, wszak to był pewnego rodzaju eksperyment, więc żadne odmienne zdanie nie musiało być obudowane uprzejmościami. Tym niemniej, trochę jak w nowym związku, byliśmy wyczuleni na reakcję partnera. Zawsze potrafiliśmy powiedzieć wprost „to nie zadziała” albo „to jest słabe” i nikt się nie obrażał. Zaufanie zrobiło swoje. Wiemy, że krytykujemy tekst, nie siebie - i to ogromnie ułatwia pracę.

Zdarzyła się między Wami naprawdę poważna kłótnia o tekst, taka, że przez kilka dni nie odzywaliście się do siebie, a los książki stanął pod znakiem zapytania? Kto zwykle pierwszy wyciąga rękę do zgody?

Nigdy poważnie się nie kłóciliśmy. Mamy na podobne okazje swoje sposoby. Wszak nie piszemy w ciemno, znamy postacie i miejsca akcji, oś fabuły oraz... zakończenie. Co ciekawe, to wszystko istnieje tylko w naszych głowach, prawie nie robimy wcześniej-

szych notatek. Tak więc gdy dochodzimy do przysłowiowej „ściany”, po prostu siadamy sobie obok siebie i głośno podążamy spontanicznie nasuwającymi nam się ścieżkami fabularnymi. Bywa, że one się rozchodzą, lecz zawsze znajdujemy punkt spotkania. I bez kłótni piszemy dalej!

M.U.: Dodam tylko, że nie zawsze znamy zakończenie. Dość często jest tak, że wymyślony przez nas koniec historii niespodziewanie robi się zupełnie inny niż ten, który miał nastąpić. Natomiast nie odzywając się do siebie? Jeszcze przez kilka dni? A skądże, skądże, skądże... Pominąwszy inne przyczyny, a (**M.U.**) jestem trochę gaduła, więc po prostu długo bym tak nie wytrzymała...

Boicie się rutyny? Jak dbacie o to, żeby się nie znudzić sobą artystycznie?

Rutyny się nie boimy, to ona boi się nas. Zmieniamy tematy, gatunki, role przy pracy, a czasem celowo robimy coś „nie po naszymu”, żeby się sprawdzić. Poza tym mamy prostą zasadę: jeśli któreś z nas zaczyna się nudzić, drugie natychmiast to wywróci pomysł do góry nogami. Nuda musi się czymś karmić - u nas zdechłaby z głodu.

Macie swoich ulubionych bohaterów z własnych książek?

Tak, choć chyba nie wskazyjemy konkretnych postaci, gdyż to trochę jak pytanie rodzica o ulubione dziecko. Są bohaterowie, do których mamy szczególną słabość, bo pozwolili nam zajrzeć w rejony, w które normalnie człowiek by się nie zapuszczał - moralnie, psychologicznie, emocjonalnie. Często są to postacie niejednoznaczne, „połamane”, które wymykają się prostym ocenom. I co ciekawe: z czasem odkrywamy, że to nie my ich wybraliśmy, tylko oni wybrali nas.

M.U.: No muszę, muszę... Bo ja mam. To bohaterka z własnej (lecz nie wspólnej, ale mojej indywidualnej, zresztą pierwszej, książki) - suczka Szyszka. Towarzyszyła mi przez cały sosnowkowy cykl, potem powoływałam do życia, samodzielnie, ale i wspólnie z **J.S.**, inne zwierzęki.

W naszych niektórych powieściach ich nie ma i bardzo mi tego brakuje. Spróbuję przywrócić ten miły zwyczaj.

A z polskiej literatury kogo najbardziej cenicie w prozie obyczajowej, a kogo w kryminalnej? Co Was w ich pisaniu zachwyca, czego sami chcielibyście się nauczyć jako duet?

To pytanie spokojnie zasługuje na osobny wieczór przy winie lub dłuższe spotkanie autorskie, więc odpowiemy skrótem. W obyczajowym sentymentalizmu i nie boją się ciszy między zdaniem. W kryminalnej zachwycają nas ci, którzy pamiętają, że zbrodnia to tylko pretekst do opowieści o człowieku. Kimś żywym i prawdziwym. A czego chcielibyśmy się nauczyć czy może raczej doszłifować? Prostoty, która nie wymaga nadmiernych komentarzy autora. I dialogów, w których nie słychać głosu narratora, wychodzących wprost z ust bohaterów. Zostających czasem w głowie dłużej niż sama fabuła.

Rysiu, czy lubisz brylanty? Czy Ty, Jacku, kupowałeś kiedyś te szlachetne kamienie?

J.S.: Zdaje się, że oboje bardzo lubimy oglądać brylanty na wystawach czy jako elementy dzieł sztuki. Poznawać ich historię, legendy i związane z nimi słynne postaci. Posiadanie ich niewiele daje, nie budzi w nas szczególnych emocji. Owszem, kilkakrotnie w życiu kupiłem maleńki brylant. Jednak zdecydowanie bardziej wolimy wymyślać sposoby ich kradzieży, co czasem czynimy w książkach. Przy okazji zdradzę pewną tajemnicę, jeśli Rysia tego nie wygumkuje. Gdy w realnym świecie dokonujemy czynów zbrojnych, to ja zwykle stoję na czatach...

M.U.: Od razu sprostuję, że jeśli nawet (pamiętajcie - pisarze zawsze kłamią) Jacek kupił gdzieś jakiś „brylant”, to nigdy dla mnie. Ja brylantów nie cierpię, uważam je za kamienie zimne i bez wyrazu. O wiele bardziej lubię szmaragdy i szafiry, a kamienie, jakie kocham najmocniej, to bursztyny. Natomiast kwestii, kto stoi na czatach, nie prostuję, odsyłając Państwa wszakże do tych czterech wyrazów w nawiasie powyżej.

Pytam o to nieprzypadkowo, bo właśnie w grudniu do księgarń weszła Wasza 20. wspólna książka, „Kobieta z różowym brylantem”. To kontynuacja „Hotelu w Zako-

panem”. Kto wyszedł z pomysłem na dalszy ciąg: Państwo czy wydawca, który powiedział: „Czytelnicy chcą więcej”?

Pomysł na kontynuację był wyłącznie nasz, w dużej mierze jako odzew na prośby czytelników. Po prostu po „Hotelu w Zakopanem” czuliśmy, że ten świat potyczek tajnych służb i nasi bohaterowie nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. A jeśli my wraz z odbiorcami mamy niedosyt historii, to zwykle znak, że warto do niej wrócić - na własnych zasadach, bez presji i kalkulacji.

Od początku wiedzieliście, że to będzie historia wielotomowa, czy „Kobieta z różowym brylantem” narodziła się dopiero z tęsknoty za bohaterami z „Hotelu w Zakopanem”? Czy planujecie trzeci tom?

Od pewnego czasu w naszych książkach pojawiają się tak zwane zakończenia otwarte. Robimy tak, chcąc, żeby ci, którzy już daną powieść przeczytali, zdecydowali, czy chcą poznać dalsze losy bohaterów, czy już się nimi znudzili. Ewentualne tęsknoty własne odsuwamy na bok, czekając na reakcje naszych czytelników. Klawiatury naszych komputerów i tak są gotowe na wystukiwanie historii z nowymi bohaterami. A do starych wracają równie chętnie...

A do Zakopanego pojedziecie w tym roku? Jak wyglądają Wasze święta?

Nie wybieramy się do Zakopanego, ponieważ sama myśl o natłoku gości w tym pięknym mieście zdecydowanie burzy świąteczną atmosferę. Wolimy ciszę i niekoniecznie tradycyjne potrawy, choć karpia na pewno nie zabraknie na stole.

M.U.: I mojej sałatki!

Czego jako literacki duet życycie sobie na nadchodzący rok dla siebie, dla Waszych bohaterów i dla czytelników, którzy was śledzą?

Czytelnikom życzymy szczęścia i zdrowia oraz tego, by w naszych historiach znajdowali nie tylko rozrywkę, lecz także emocje, które zostają na dłużej i wracają już po zamknięciu książki. Sobie życzylibyśmy ciekawości, która wciąż każe zadawać pytania zamiast powielać sprawdzone schematy, oraz odwagi, by czasem pójść wbrew „normalności”. Bez tego nie da się podróżować po świecie i krainach wyobraźni. Ani pisać, ani czytać. Naszym bohaterom... No cóż, nigdy nie życzymy im łatwego życia, bo wtedy książki byłyby krótkie i nudne. Ale chcielibyśmy, żeby ich wybory miały sens i swoją wagę.

JEŚLI KTÓREŚ Z NAS ZACZYNA SIĘ NUDZIĆ, DRUGIE PODKRĘCI TEMPO ALBO WYWRÓCI POMYSŁ DO GÓRY NOGAMI

Na Suwalszczyźnie czas płynie inaczej. Podczas gdy jedni kończą świąteczny maraton, inni dopiero się do niego przygotowują. Święta Bożego Narodzenia u staroobrzędowców przychodzą 13 dni później niż u katolików, post trwa dłużej, a radość z narodzenia Chrystusa nie kończy się po dwóch dniach

Anna Gryza-Aneszko

ŚWIĘTA W RYTMIE STAREJ WIARY

Staroobrzędowcy to jedna z najbardziej charakterystycznych mniejszości religijnych północno-wschodniej Polski. Od wieków pielęgnują własny rytm życia, w którym wiara, praca i wspólnota tworzą nierozdzielalną całość.

Historia staroobrzędowców zaczyna się w XVII wieku w Rosji. To wtedy car i patriarcha Nikon wprowadzili reformy w Cerkwi prawosławnej, których część wiernych nie zaakceptowała. Odrzucenie zmian oznaczało prześladowania, a często konieczność ucieczki.

- Staroobrzędowcy to wyznawcy prawosławia, którzy nie przyjęli reformy XVII wieku. W trosce o ocalenie własnej wiary musieli uciekać - jedni na Syberię, inni na zachód, m.in. na tereny dawnej Rzeczypospolitej - tłumaczy Krzysztof Snarski, historyk z Muzeum Okręgowego w Suwałkach. - Polska była wówczas uznawana za kraj bardzo tolerancyjny i bardzo otwarty na różne mniejszości.

Uznawali tylko pracę i modlitwę

Osadnictwu starowierców sprzyjali polscy magnaci, którym zależało na zagospodarowaniu obszaru słabo zaludnionych. I tak w II połowie XVIII wieku wyznawcy starej wiary pojawili się na Suwalszczyźnie - w regionie Augustowa, Suwałk i Sejnu. Pierwsze osady powstały w Pogorzelu i Głębokim Rowie, a kolejne w Wodźnikach i Łopuchowie. Nowi osadnicy dostawali ziemie trudne do uprawy, ale niezwykle malownicze. Ich religijna surowość zaś szła w parze z etosem ciężkiej pracy.

- Uznawali tylko pracę i modlitwę oraz oczekiwanie na koniec świata - podkreśla Snarski. - Byli bardzo pracowici, więc szybko zaczęli prosperować.

Jak wskazuje historyk, dowodem ich zamożności była m.in. kamienna, bita droga przebiegająca przez Wodźniki czy wysokość podatków płaconych w krążkach torfu. W porównaniu do sąsiednich wsi różnice były ogromne.

Sercem wspólnoty była molenna - dom modlitwy. Do dziś w Wodźnikach można oglądać



Krzysztof Snarski, historyk z Muzeum Okręgowego w Suwałkach

jedną z najpiękniejszych drewnianych molenn w regionie.

Poszczą przez ponad 260 dni roku

Staroobrzędowcy posługują się kalendarzem juliańskim. Oznacza to, że ich Boże Narodzenie przypada 13 dni po świętach katolickich. Wigilia obchodzona jest 6 stycznia.

- Świętowanie Bożego Narodzenia poprzedza bardzo rygorystyczny post. To nie jest radosne oczekiwanie, jak adwent w kościele zachodnim - podkreśla Snarski. - To przygotowanie, czas oczyszczenia ciała i umysłu. Post powinien być prawdziwy w sensie jakościowym i ilościowym. Patrząc przez optykę kościoła zachodniego, to mamy jeden wielki post, w którym próbujemy jakoś się tam zachowywać, odmawiamy sobie czegoś. W Wigilię pościmy tylko ten jeden dzień. Natomiast staroobrzędowcy przywykli do poszczenia mają tych postów w takim najbardziej radykalnym wymiarze ponad 260 dni roku.

Wieczera wigilijna ma charakter głęboko symboliczny. Na stole pojawiają się potrawy znane także z innych tradycji wschodnich: kutia, dania z makiem, ryby oraz kisiel owsiany.

- Kisiel owsiany dziś wydaje się nam niemal niejadalny. Taki surowy, naturalny, bez cukru. Ale to właśnie on był elementem postnej tradycji - wskazuje historyk.

W kolędach ważniejsza od melodii jest treść

Najważniejsze jednak nie jest jedzenie, lecz wspólnota. Święta zaczynają się w rodzinie, a następnie przenoszą do molenny (świątyni staroobrzędowców). Centralnym punktem świąt są długie i uroczyste nabożeństwa. Zachowują one dawne formy liturgiczne, charakterystyczne śpiewy. Modlitwa i kontemplacja mają większe znaczenie niż zewnętrzne formy świętowania.

- Kilka razy byłem na takich ceremoniach - różnica w czasie jest widoczna. Nabożeństwa są bardzo długie - mówi Snarski. - U katolików są kolędy, jest ta radość, a staroobrzędowcy, mam wrażenie, próbują przeżyć tę radość głębiej, intensywniej. To celebrowanie, nie tylko obrzęd.

U staroobrzędowców istotnym zwyczajem również jest i kolędowanie, i odwiedziny, ale mają one bardziej religijny niż rozrywkowy charakter. Kolędnicy śpiewają dawne pieśni o narodzeniu Chrystusa, niosąc życzenia zdrowia i pomyślności. W niektórych wspólnotach praktykowane jest także obdarowywanie się drobnymi upominkami, zwłaszcza dzieci.

- Dawniej obdarowywano się na przykład jabłkiem - symbolem płodności i dobrobytu. Słowo w kolędzie było darem, życzeniem urodzaju i pomyślności - tłumaczy Snarski.



Ikonostas w świątyni klasztornej staroobrzędowców w Wojnowie. Początki klasztoru sięgają 1836 roku, kiedy to nad brzegiem jeziora Duś powstała mała pustelnia

Kolędnicy śpiewali pieśni, w których ważniejsza od melodii była treść - błogosławieństwo dla gospodarzy.

Staroobrzędowców jest coraz mniej

Życie w katolickim otoczeniu bywa dla staroobrzędowców wyzwaniem. Ich święta nie są dniami wolnymi od pracy, co zmusza do kompromisów.

- Oni często świętują dwa razy: z katolikami i potem po swojemu. To nie zawsze jest dla nich łatwe - zauważa Snarski.

Dawniej wzajemny szacunek w mieszanych społecznościach był normą. Gdy przypadała staroobrzędowa Wigilia, mieszkający po sąsiedzku katolicy unikali hucznych zabaw.

- Każdy wiedział, czego się spodziewać po sąsiedzie. Religie funkcjonowały obok siebie - mówi Snarski.

Dziś staroobrzędowców jest coraz mniej. Szacuje się, że ochrzczonych w molennach może być około dwóch tysięcy osób, ale aktywnie praktykujących znacznie mniej.

- Trudno to dokładnie policzyć. Wielu wybiera to, co wygodniejsze, albo w ogóle rezygnuje z praktyk - przyznaje Snarski.

Młodsze pokolenia mają szczególnie trudno. Długie nabożeństwa, archaiczny język i surowe zasady wymagają ogromnego zaangażowania.

Współcześnie można wyróżnić trzy główne ośrodki sta-

roobrzędowców w Polsce. Pierwszy to ośrodek suwalski, skupiony wokół parafii w Suwałkach. Obejmuje on miasto oraz okoliczne wsie Suwalszczyzny, a także północno-wschodnią część regionu - od Wodźłek i Łopuchowa przez okolice Sejnu.

Drugim ważnym skupiskiem staroobrzędowców jest ośrodek augustowski, którego centrum znajduje się w Gabowych Grądach. Obejmuje on praktycznie cały powiat augustowski, gdzie staroobrzędowcy tworzą zwarte i aktywne wspólnoty.

Trzeci ośrodek to Mazury, z miejscowością Wojnowo w gminie Ruciane-Nida, gdzie od pokoleń mieszkają tzw. staroobrzędowcy mazurscy. W latach 20. i 30. XX wieku nastąpiła jednak znaczna emigracja mieszkańców tych terenów - głównie do Hamburga oraz innych regionów Niemiec. W efekcie lokalna parafia mazurska ożywia się szczególnie w okresie świątecznym, kiedy potomkowie emigrantów przyjeżdżają w rodzinne strony, do swoich dawnych miejsc zamieszkania.

Z Suwalszczyzny wyjechali do USA

- Warto również wspomnieć o emigracji staroobrzędowców z Suwalszczyzny do Stanów Zjednoczonych - wskazuje Snarski. - Jak podkreśla Jeffrey Hollman, profesor Uniwersytetu Pensylwanii, w USA żyje obecnie około tysiąca osób po-

chodzących z tego regionu, które bardzo rygorystycznie przestrzegają zasad swojej wiary. Tworzą one silną i zwartą wspólnotę, pielęgnując tradycje religijne oraz kulturowe.

Podobnie jak polska Polonia w Chicago manifestuje swoją tożsamość przez stroje podhalańskie i folklor, tak również staroobrzędowcy z Polski w Stanach Zjednoczonych zachowują swoją odrębność, przywiązanie do tradycji oraz silne poczucie wspólnoty.

Mimo zmian, jakie zaszły na przestrzeni lat, Boże Narodzenie pozostaje dla staroobrzędowców czasem wyjątkowym. Momentem, w którym tradycja wygrywa z codziennością.

- Święta zatrzymują nas w czasie. Pozwalają ponownie odczytać znaczenie postu, wspólnoty i umiaru - podsumowuje Krzysztof Snarski.

Boże Narodzenie u staroobrzędowców to czas skupienia, modlitwy i umacniania więzi rodzinnych oraz wspólnotowych. Zachowanie dawnych obrzędów i prostoty świętowania stanowi dla nich wyraz wierności wobec tradycji przodków i duchowego dziedzictwa. W świecie nadmiaru i pośpiechu staroobrzędowy rytm świąt staje się cichą lekcją uważności. Przypomnieniem, że radość nie zawsze rodzi się z pełnego stołu, ale z ciszy, modlitwy i bycia razem.

HISTORIA/WSPOMNIENIA

Komersz w Kokenhausen i inne osobliwości

Jest we wspomnieniach Mieczysława Jałowieckiego (1876-1962), ziemianina z Sygudyszek i Otulan na Wileńszczyźnie i autora tomiku „Gaudeamus. Szkice z lat minionych”, fragment o jego przyjęciu na jedną z najlepszych uczelni Imperium Rosyjskiego - na wydział inżynierii rolnej Politechniki Ryskiej. Jest tak fantastyczny i odległy od dzisiejszych zwyczajów akademickich, że zasługuje na cytaty:

„Po załatwieniu formalności wstępnych stawilem się u dziekana fakultetu, starego profesora Thomsa, znanego autorytetu w dziedzinie chemii rolnej.

- Wybrał pan najtrudniejszy, najmniej popłatny, ale najszlachetniejszy zawód - rzekł profesor. - Niech pan nie zapomni, że »le sol c'est la Patrie, amériorer l'un c'est servir à l'autre« (»ziemia to Ojczyzna, ulepszać tę pierwszą to służyć tej drugiej«). - Mam nadzieję, że pan dopełni przyjętych na siebie obowiązków - rzekł jeszcze i podał mi rękę. Gdym był już blisko drzwi, zatrzymał mnie zapytaniem:

- Czy pan zamierza wstąpić do którejś korporacji?
Odpowiedziałem, że mam zamiar wstąpienia do Arkonii.
- Dobry wybór - rzekł profesor. - Będzie miał pan wielu rolników jako kolegów”.

Na studiach i w wojsku

Na tom „Gaudeamus” składa się 27 wspomnień o wydarzeniach i sprawach związanych ze studiami autora oraz z jego wakacjami spędzonymi w rodzinnym majątku. To okazja, by przyrzeć się bujnymu życiu polskich studentów w Rydze, którzy nie tylko oddawali się nauce, ale i uczestniczyli w miejscowych wydarzeniach towarzyskich (tu na uwagę zasługuje barwne wspomnienie pewnego balu), stawali w szranki pojedynków (meczura, nazywana również szermierką akademicką), na różne sposoby rywalizowali ze studentami innych nacji, głównie z Rosjanami.

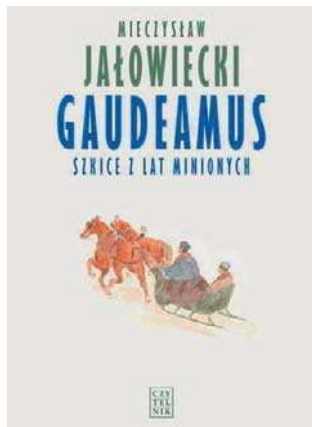
Jak już wiemy, w czasie studiów Jałowiecki należał do korporacji Arkonia - jednej z najstarszych polskich korporacji studenckich. Dzięki wspomnieniom Jałowieckiego możemy zapoznać się z obyczajowością tego typu organizacji i postaciami korporantów. Jako uzupełnienie wspomnień akademickich w książce pojawiają się też epizody dotyczące służby wojskowej autora w rosyjskim pułku kawalerii pod Petersburgiem.

Revolucja, Gdańsk, wspomnienia

Arkononia powstała 9 maja 1879 roku właśnie w Rydze i miała w założeniu jednoczyć polską młodzież studiującą na tamtejszej politechnice. W tym celu przyjęto formułę organizacyjną korporacji niemieckich, nadając zarazem Arkonii charakter stowarzyszenia ideowo-wychowawczego. Należeli do niej m.in. Władysław Anders, Karol Hauke-Bosak, Jan Gebethner i Konstanty Radziwiłł.

Sam Jałowiecki z Rygi w czasie Wielkiej Wojny trafił do Petersburga, gdzie dobrze przyjrzał się przebiegowi rewolucji. Powróciwszy do Polski, już na początku 1919 r. został wysłany do Gdańska jako pierwszy przedstawiciel odradzającego się państwa polskiego w tym mieście i przez dwa lata tworzył zręby polskiej obecności w Wolnym Mieście Gdańsku. Wspomnienia z bogatego i długiego życia spisywał już po wojnie światowej, na emigracji w Anglii.

Bożydar Brakoniecki



Mieczysław Jałowiecki, „Gaudeamus. Szkice z lat minionych”, z ilustracjami autora, wyd. Czytelnik, Warszawa 2025, cena 45 zł

HISTORIA/MEDIA

Od „Lwowa i Wilna” po Editions Spotkania

W ramach Centralnego Projektu Badawczego Instytutu Pamięci Narodowej „Uchodźstwo, emigracja niepodległościowa 1939-1990” ukazał się tom „Emigracyjna prasa oraz ośrodki wydawnicze i wydawcy 1939-1990”. Zredagowany przez Krzysztofa Kaczmarek i Łukasza Chrobaką jest przewodnikiem po świecie polskich oficyn wydawniczych funkcjonujących na obczyźnie w czasie wojny, a później zimnej wojny.

Zbuntowany Cat-Mackiewicz

Autorzy kilkunastu rozpraw przedstawiają m.in. historię polskich oficyn w Wielkiej Brytanii, aktywność wydawniczą Związku Harcerstwa Polskiego, i to na kilku kontynentach, działalność wydawnictwa Editions Spotkania we Francji, rolę - nie tylko edytorstwa, ale też polityczną - środowiska paryskiej „Kultury” i dzieje licznych pism katolickich („Miecz Ducha” i „Sprawa”).

Ponadto dowiadujemy się o historii periodyków o orientacji narodowej: miesięcznika „Myśl Polska na Wschodzie” wydawanego w Jerozolimie przez Stronnictwo Narodowe, kwartalnika „Ekonomista Polski”, prasy wojskowej i kombatanckiej (m.in. „Orzeł Biały”, „Kombatant w Ameryce”), a także wydawnictw kresowych („Lwów i Wilno”, almanach „Alma Mater Vilnensis”).

Przykładowo „Lwów i Wilno”, tygodnik polityczno-kulturalny wydawany w latach 1946-1950 w Londynie, kierowany przez Stanisława Cata-Mackiewicza, reprezentował linię równie radykalną, co sentymentalną: sprzeciwiał się ustalonemu w Jałcie porządkowi politycznemu i terytorialnemu powojennej Europy i opowiadał się za powrotem Kresów Wschodnich w granice Polski. Szło to w poprzek założeń oficjalnej polityki rządu emigracyjnego, a publicyści tygodnika - m.in. Józef Mackiewicz, Michał Kryspin Pawlikowski, Władysław Studnicki czy Waclaw Zbyszewski - byli nieraz poddawani środowiskowemu ostracyzmowi.

Ulotki gazety dla Polaków

„Emigracyjna prasa...” przybliży ponadto temat wydawnictw polskich w Nowym Świecie (głównie w Australii i Argentynie) oraz polskojęzycznych wydawnictw propagandowych drukowanych w latach 1940-1945 przez Brytyjczyków i Amerykanów dla Polaków w kraju. Kwestia jest niemal zupełnie nieznana, a autor tekstu - Waldemar Grabowski - uznaje ją za „próbę bezpośredniego kontaktu aliantów ze społeczeństwem polskim w czasie wojny”. Pomijając akcje ulotkowe, chodzi głównie o dwa tytuły: „Zwiastuna Zwycięstwa” i „Głos USA”.

Brytyjczycy w porozumieniu z Polakami opracowali, sfinansowali i wydrukowali kilka wersji broszur, które miały być zrzucone na terytorium okupowanego kraju, ale, ze względu na szybkie postępy Rosjan, nie zostały. Do dziś w Brytyjskim Archiwum Prasowym można oglądać pozostałości egzemplarzy „Zwiastunów Zwycięstwa”, przemianowanego z czasem na „Głos Polski z Anglii”. Ostatnią wersję wydrukowano w nakładzie 242 tysięcy egzemplarzy. Kosztowała 308 funtów.

Miesięcznik „Głos USA”, drukowany przez Amerykanów, trafił do Polski w ilościach śladowych. 15 sztuk zostało zrzuconych 8 kwietnia 1944 r. na placówkę „Jodła” na Kielecczyźnie, a dzień później na placówkę „Imbryk” na Mazowszu. Razem z wysłannikiem polskiego rządu Henrykiem Wańkiem ps. „Pływak”, „przeszkolonym w dywersji i przygotowanym politycznie do pracy na Śląsku Cieszyńskim”.

Lucjan Strzyga



„Emigracyjna prasa oraz ośrodki wydawnicze i wydawcy 1939-1990”, wyd. IPN, Rzeszów 2025 r., Cena 55 zł

LITERATURA/SF

„Niezwyciężony” szedł bezwładny, głuchy i pozornie pusty...

Na stronie Solaris.lem.pl można znaleźć wywiad, w którym Stanisław Lem mówił Łukaszowi Maciejewskiemu, że najlepszy interes z Amerykanami zrobił w latach 60., kiedy to producent, dziś kompletnie zapomniany Michael Rudesone, kupił odeń prawa do realizacji „Niezwyciężonego”. Ów Rudesone przez cztery lata bezskutecznie szukał producentów, przy okazji płacąc Lemowi niebagatelne tantiemy za przedłużanie opcji. „Film w końcu nie powstał - mówił pisarz - a byłby zapewne okropny, za to ja sporo zarobiłem. Miłe wspomnienia”.

Lem filozofuje

Można powiedzieć: szkoda. Wydany w 1964 r. „Niezwyciężony” mógłby bardzo dobrze zaistnieć na ekranie. Jest widowiskowy, ma niesamowitą scenografię, choćby latające chmury wraz z insektami. Realizacja takiego filmu musiałaby jednak kosztować fortunę, a to klasyfikuje projekt komercyjnie dosyć ryzykowny. Pozostaje powieść, którą - i to jest powód do napisania tego tekstu - wznowiło właśnie Wydawnictwo Literackie. Wraz z posłowiem Jerzego Jarzębskiego, drobiazgowo klarującemu czytelnikom, o co tak naprawdę chodziło Lemowi.

A chodziło o coś bardzo ważnego, a nawet o cały pakiet bardzo ważnych rzeczy. Z jednej strony jest to batalistyczna space opera - opowieść o starciu ludzi z powstałą samorzutnie na odległej planecie populacją mikroautomatów niszczących wszelkie myślenie. Z drugiej zaś Lem nie byłby jednak sobą, gdyby w akcję nie wplótł ważnych pytań o naturę tego, z czym zmagają się załoga statku kosmicznego.

Mechaniczne urządzenia - także te stworzone przez człowieka - nastawione są w „Niezwyciężonym” na automatyczną walkę aż do samozatraty. Ale to tylko maszyny, nawet jeśli specje od AI mówią co innego. To do istoty myślicy należy bowiem zrozumieć obcość i wyzwolić się z fatalizmu zniszczenia.

83 ludzi spało

W innym z wywiadów, ze Stanisławem Beresiem, pisarz ocenił powieść jako „przyzwoicie wykonaną »maszynkę« narracyjną osnutą na niefikcyjnym problemie”. „Niezwyciężony” - dodaje - a zwłaszcza jego ostatni rozdział miałby być lepszy niż „Solaris”. To wyraz wielkiej skromności autora, bowiem „maszynka narracyjna” kręci się w tej powieści w najlepsze już od rozdziału pierwszego.

„Niezwyciężony» - zaczyna swą powieść Lem - krążownik drugiej klasy, największa jednostka, jaką dysponowała baza w konstelacji Liry, szedł fotonowym ciągiem przez skrajny kwadrant gwiazdozbioru. Osiemdziesięciu trzech ludzi załogi spało w tunelowym hibernatorze centralnego pokładu. Ponieważ rejs był stosunkowo krótki, zamiast pełnej hibernacji zastosowano pogłębiony sen, w którym temperatura ciała nie opada poniżej dziesięciu stopni. W sterowni pracowały tylko automaty. »Niezwyciężony» szedł z tą samą szybkością przyświecłą, bezwładny, głuchy i pozornie pusty”.

To, co dzieje się później, jest konsekwencją dynamiki, którą Lem serwuje nam na początku. Lądowanie na pustynnej planecie Regis III, szukanie zaginionego „Kondora”, wreszcie spotkanie z robotami wielkości robaków, które łącząc się, tworzą zbiorowiska wielkości chmur, jest już czystą czytelniczą przyjemnością.

Mariusz Grabowski



Stanisław Lem, „Niezwyciężony”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 44,90 zł

INWESTYCJE WARSZAWSKI RATUSZ PODSUMOWAŁ NAJWAŻNIEJSZE INWESTYCJE INFRASTRUKTURALNE W 2025

Plac Centralny, przejście pod Zachodnim, remonty torowisk zmieniły miasto

Redakcja
Warszawa

Przez jakiś czas mieszkańcy musieli zaciskać zęby i mierzyć się z różnymi utrudnieniami na czas remontów, ale większość z nich już się zakończyła. Pozostaje cieszyć się nową infrastrukturą.

W zakończonym właśnie roku 2025 w Warszawie poddano remontowi kilka kluczowych tras tramwajowych.

W czerwcu rozpoczął się remont torowiska na ulicy Marszałkowskiej. Główne prace torowe przeprowadzono podczas wakacji, a pierwszy tramwaj po modernizacji przejechał Marszałkowską 13 października. Powstało zielone torowisko, a wzdłuż torów posadzone zostały szpalery drzew. Ulica została ponadto zwężona o jeden pas.

Z kolei w lipcu tramwajarze rozpoczęli remont torowiska na placu Zawiszy. Przy tej okazji pierwszy raz wykorzystana została nowa technologia, co miało skrócić czas trwania remontu i utrudnień. 11 sierpnia przywró-



Od czerwca warszawiacy mogą odwiedzić całkowicie odmieniony fragment placu Defilad, nazywany nieoficjalnie Placem Centralnym

cono pełen ruch tramwajowy i kołowy we wszystkich kierunkach.

Prace na placu Zawiszy były podzielone na trzy etapy, każdy dla jednego z wylotów placu. Zastosowano wielkoformatowe

plyty prefabrykowane, robione na wymiar, które były układane jak gigantyczne puzzle.

Latem rozpoczęła się też przebudowa torowiska na ulicy Słomińskiego od Ronda „Radosław” do Mostu Gdańskiego. Po-

łożono w sumie ponad 3 kilometry toru pojedynczego. Wymienione zostały szyny, słupy trakcyjne, a na torowisku posadzono rozchodnik. Przeniesiono przystanki Baseny Inflancka, zaś przystanki Dworzec Gdański zo-

stały wydłużone dla wygody pasażerów.

Niejako przy okazji budowy nowej trasy tramwajowej do Dworca Zachodniego na przełomie maja i czerwca tego roku rozpoczęła się przebudowa torowiska na ulicy Grójeckiej od Placu Narutowicza do ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. Ponadto tramwajarze przeprowadzili prace utrzymaniowe na torowisku w Alei Krakowskiej. Tramwaje powróciły na Grójecką i Aleję Krakowską 13 października.

22 grudnia tramwaje po 58 latach powróciły na ulicę Rakowiecką. Na razie kursuje tam tylko jedna linia, 19, ale stołeczny ratusz nie wyklucza, że po przeprowadzeniu zwiększy ich liczbę.

Warszawscy drogowcy też nie próżnowali. W minionym roku Zarząd Dróg Miejskich wyremontował 46 kilometrów ulic, przeprowadzając 80 frezowań. Drogowcy nadal wymieniali też oprawy oświetleniowe. W 2025 już blisko 90 procent opraw w mieście zostało wymienionych na nowe. Centrum zmienia się nie do poznania. Od początku

czerwca warszawiacy mogą odwiedzić całkowicie odmieniony fragment placu Defilad, nazywany nieoficjalnie Placem Centralnym. Układ chodników i zieleni na placu odzwierciedla sieć przedwojennych ulic i zarysy nieistniejących już budynków. W tym celu do ułożenia nawierzchni placu wykorzystano pięć różnych rodzajów kamienia. Na placu nie brakuje jednak zieleni. Ogrodnicy posadzili tam blisko 550 krzewów i ponad 81 tysięcy roślin cebulkowych i bylin. Do tego na placu pojawiły się 102 drzewa.

Remonty prowadzili też kolejarze. W listopadzie przez osiem dni nieczynny był Dworzec Centralny. W tym czasie kolejarze zbudowali nowe rozjazdy i wymienili system sterowania ruchem kolejowym. Dzięki tym zabiegom zwiększyła się przepustowość kluczowej warszawskiej stacji. 28 listopada z dużą pompą zostało udostępnione podróżnym długo wyczekiwane przejście podziemne przejście pod Dworcem Zachodnim. Zanim to się stało, dojeżdżać do peronów możliwe było tylko prowizoryczną kładką. PAP

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kosiński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzcziński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki tel. 668 085 925

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Usługi

INNE

REPRESJE w PRL. ODSZKODOWANIA
dla poszkodowanych i ich rodzin za
zbrodnie stalinowskie, aresztowania,
internowania i inne. Sprawy prowadzi
advokat Jakub Tolasz tel. 577 742 274

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów
telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA

nasze
komunikaty.pl

PIŁKA NOŻNA REPREZENTACJA POLSKI W PÓŁFINALE BARAŻY DO MŚ 2026 ZAGRA W MARCU Z ALBANIĄ

Albania szykuje się na bitwę z Polską na Narodowym

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Barażowy mecz naszej piłkarskiej reprezentacji z Albanią w kwalifikacjach amerykańskiego mundialu, zaplanowany na 26 marca na Stadionie Narodowym, już dziś wzbudza wielkie emocje.

Warto zatem już na wstępie przypomnieć, że 10 września 2023 r. w Tiranie w eliminacjach mistrzostw Europy Albania pokonała Polskę 2:0 po golach Jasira Asaniego i Mirlinda Daku. Gospodarze pod wodzą Sylvinho wywalczyli bezpośredni awans do turnieju finałowego, a Biało-Czerwoni potrzebowali do tego barażów uzyskanych dzięki Lidze Narodów.

Urban pamięta Albanie

Albańczyków wciąż prowadzi brazylijski selekcjoner, u nas Fernando Santosa zastąpił Michał Probiez, a Probieza wymieniał Jan Urban, który do reprezentacji wprowadził normalność. Nasza kadra za jego kadencji nie poniosła porażki, dwukrotnie zremisowała z Holandią. Co prawda, słabo zaprezentowała się na wyjeździe z Malcią, ale zwyciężyła 3:2, no i dostała przestrożę i materiał do analizy.

Urban - jako piłkarz - pamięta podobny mecz, kiedy Polska była zdecydowanym faworytem, ale w Mielcu zawiodła i zremisowała 2:2 z Albanią. - Prowadziliśmy 1:0, a po przerwie nagle zrobiło się 1:2. Trzeba było ratować remis, co się powiodło, ale podział punktów z outsiderem uznano za kompromitację. Me-

dia nas nie oszczędzały - wspomina Władysław Żmuda, 91-krotny reprezentant kraju.

Urban wtedy nie zagrał, ale pojawił się na boisku od początku rewanżu, wygranego przez Polskę 1:0 po голу Zbigniewa Bońka, dzień wcześniej uczestnika finału Pucharu Europy Juventus - Liverpool z tragedią na Heysel w tle. Albania nie zaliczała się wtedy do czołówki w Europie, nie była nawet średniakiem, ale potrafiła zaskakiwać, a jej piłkarze pod względem wyszkolenia technicznego prezentowali się naprawdę ciekawie. W ostatnich latach ten kraj zmienił się niesamowicie, rozwija się, ale widać jeszcze pewne nawyki z epoki komunizmu. Piłka nożna robi Albanii bardzo dobrą reklamę, a do marcowego barażu z Polską o mundial 2026 Kukezinjte przystąpią jako finalista Euro 2016 i 2024. W obu turniejach nie wychodzili z grupy, ale zostawiali korzystne wrażenie.

Jakości nieustannie przybywa

W 2016 roku we Francji swoją szansę dostał były piłkarz Jagiellonii, dziś napastnik Vllaznii Shkodra, Bekim Balaj. - Mielśmy charakterologicznie mocny zespół. Wygraliśmy z Rumunią, ale to nie wystarczyło, żeby awansować do 1/8 finału - mówi Balaj, który pamięta wspaniałe przywitania kadry w ojczyźnie.

W 2024 roku w Niemczech Albańczycy trafili do niesłychanie trudnej grupy. Z Włochami prowadzili 1:0, ale przegrali 1:2, z Chorwacją wyszarpali remis 2:2, a Hiszpanom ulegli 0:1.



Na PGE Narodowym reprezentacja Polski mierzyła się z Albanią ostatni raz 27 marca 2023 r. Skromne zwycięstwo (1:0) zapewnił nam gol Karola Świderskiego

- Trochę im brakowało szczęścia, bo jakościowo cały czas widać postęp. Sylvinho i jego sztab wykonują fantastyczną robotę. Mieszkają w Albanii, wszystkiego pilnują, latają po świecie i oglądają kandydatów do zespołu. A trzeba przyznać, że ich kadrowicze występują w mocnych ligach. Cechy wolicjonalne to wielki atut Albańczyków. Kilkaset lat nie mieli własnego państwa, nie było ich na mapach, ale język przetrwał. Piłka nożna

umacnia poczucie ich dumy narodowej i są gotowi na wielkie poświęcenia dla swojego kraju. Albania to waleczna reprezentacja, na pewno też dobrze poukładana taktycznie, w grze widać... włoskie trendy - mówi Daniel Łebek, trener od przygotowania motorycznego Naprzodu Jędrzejów, który jeszcze rok temu pracował w Bylis Ballshi, klubie albańskiej ekstraklasy. I na stadionach w Albanii często spotykał szkoleniowców z Italii.

Włoskie wzorce na każdym kroku

- Albańczycy wzorują się na włoskiej kulturze, włoskiej kuchni, to siłą rzeczy czerpią ile się da także z calcio. Berat Gjimsiti, kapitan drużyny narodowej, występuje w Atalancie, jego kompan ze środka obrony Elseid Hysaj w Lazio. Jak patrzyłem ostatnio, z Serie A Sylvinho powołał pięciu piłkarzy. Ma też zawodników z angielskiej Premier League, choćby Armando Broję z Burnley. Selekcjoner liczy

także na Mirlinda Daku z Rubina Kazań, który wbił nam gola w ostatniej konfrontacji w Tiranie. Szansę może dostać dobrze znany w Polsce Ernest Muci, były atakujący Legii Warszawa. Sylvinho widzi, że ten chłopak odżył w Trabzonsporze - dodaje Łebek, który zastanawia się, czy brazylijski trener może sięgnąć po Balaję, lidera strzelców albańskiej Kategorii Superiore.

Prawie 35-letni napastnik ostatni raz w barwach narodowych wystąpił 10 czerwca 2022, kiedy selekcjonerem był Edoardo Reja. Po powrocie do macierzystej Vllazni, gdzie - bez słowa przesady - jest ikoną, powołań nie dostawał, ale żyje meczami kadry i wierzy w sukces w marcu w Warszawie.

- Polska jest faworytem, więc będzie grała pod większą presją. My mamy wybiegany zespół, a w kwalifikacjach tego mundialu pokonaliśmy na wyjeździe Serbię 1:0 - podkreśla Balaj.

- No tak, wygrali z Serbami, ale Polska jest lepsza od tej drużyny z Bałkanów. Mamy więcej jakości od Albanii, no i mądrego trenera, który umie tonować nastroje. Szanuję albańską piłkę nożną, jednak w Warszawie to my powinniśmy być górą - przekonuje Łebek, który nie wyklucza w przyszłości powrotu do znanego mu kraju. A 26 marca zamierza pojawić się na barażu Polska - Albania na Stadionie Narodowym. O taką stawkę nasz rywal jeszcze nie grał, a w kwalifikacjach mistrzostw świata Kukezinjte mają z Biało-Czerwonymi niekorzystny bilans: 1 remis i 5 porażek. ©©

Obowiązki już wzywają pokaźną część ligowców. Czas wrócić na boiska

Jacek Czaplowski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Początek roku oznacza koniec urlopów wśród piłkarzy PKO Ekstraklasy i jej bezpośredniego zaplecza. W weekend część z nich wznowi zajęcia.

Piłkarski rok zaczął się w czwartek w samo południe na stadionie przy Kałuży w Krakowie. W tradycyjnym sparingu pierwszej drużyny z trzecioligowymi rezerwami padł szalony wynik 10:6. W for-

mule 2x20 minut wystąpili czolewici gracze na czele z byłymi reprezentantami Polski: Mateuszem Klichem i Kamilem Glikiem. Pierwszą bramkę w nowym roku już o godz. 12:03 strzelił Jędrzej Stróżyk z drugiej drużyny. Jak zawsze nie zabrakło też wesołych wtrąceń, bo tego dnia chodziło wyłącznie o dobrą zabawę. W pewnym momencie broniło więc dwóch bramkarzy, a na gola polował... sędzia ku uciesze trzech tysięcy widzów. To wydarzenie symbolicznie rozpoczęło obchody 120-lecia

istnienia Pasów. Obie jednostki wystąpiły w strojach retro, z długimi rękawami przygotowanymi na ten wyjątkowy rok.

Koniec przerwy, powrót na treningi

Jeszcze w tym tygodniu kilka zespołów zaliczy pierwsze treningi po przerwie świąteczno-noworocznej. Dziś do obowiązków wracają zawodnicy Korony Kielce, w tym pozyskany z Cypru napastnik Mariusz Stepiński. Jutro przygotowania do wiosny

rozpoczną się w Arce Gdynia, GKS Katowice oraz Pogoni Szczecin. Najciekawiej powinno być jednak w niedzielę. Tego dnia debiutancko ze swoimi nowymi podopiecznymi w Legii Warszawa spotka się bowiem Marek Papszun, który podjął się misji podźwignięcia drużyny z gigantycznego kryzysu. Do pracy w stolicy namówił czterech zaufanych współpracowników z Rakowa Częstochowa - w tym asystenta Artura Węskę. Sprawa transferów jest na razie owiana tajemnicą.

Ruchy transferowe. Czy padnie rekord?

Dzieje się za to w innych klubach. Jagiellonia Białystok negocjuje warunki rekordowej sprzedaży Oskara Pietuszwskiego do FC Porto. 17-latek ma odejść za około 10 mln euro.

W Górniku Zabrze zastanawiają się nad wzmocnieniem lewej strony. Kandydatem do gry - według czeskich mediów - jest Ondrej Zmrzly ze Slavii Praga, o którego walczyć zamierza m.in. niemieckie Holstein Kiel.

W Rakowie nowy trener Łukasz Tomczyk planuje ściągnąć... swojego byłego podopiecznego. Pół roku przed wygaśnięciem wypożyczenia do macierzystego zespołu ma wrócić Antoni Burkiewicz, rówieśnik wspomnianego Pietuszwskiego.

Na mecze o stawkę musimy jeszcze zaczekać blisko miesiąc. PKO Ekstraklasa wróci do gry 31 stycznia. Do tego czasu wszystkie drużyny zdążą zaliczyć zagraniczne obozy. Aż czternaście z nich wybiera się do Turcji. ©©

